

23, rue Taitbout, PARIS 9^e

CENA 0,80 F
PRIX 7 F. B.

25 ^{sierpnia} _{août} 1968

Rok wydania X Nr 35 (567)

Tygodnik Polski

LA SEMAINE POLONAISE



NASZA OKŁADKA



Jedno z najbardziej popularnych i najpiękniejszych schronisk wysokogórskich w Kraju to „Murawaniec” na Hali Gąsienicowej. O pięknie i sztuce w krajobrazie piszemy na str. 23.

Le refuge „Murawaniec” dans la vallée Gąsienicowa près de Zakopane dans les Carpates est l'un des plus populaires en Pologne. Nous évoquons en p. 23 le charme et l'art dans le paysage

DEUX RENCONTRES AU SOMMET se sont tenues en territoire tchécoslovaque fin juillet début août, à Czerna et à Bratislava en Slovaquie.

La première réunissait la direction des Partis Communistes d'Union Soviétique et de Tchécoslovaquie, la deuxième les dirigeants de Pologne (sur la photo Alexandre Dubček accueille Władysław Gomułka à l'aéroport), d'URSS, de Bulgarie, de Hongrie, de la RDA et de Tchécoslovaquie. Le communiqué final mettait en relief la nécessité de conjuguer les efforts des pays socialistes.

APRES LA CONFERENCE DE BRATISLAVA à laquelle le Parti Communiste d'Union Soviétique était représenté entre autres par L. Breżniew (au milieu avec des fleurs), salué par le président L. Svoboda (à gauche) et A. Dubček, ce dernier a déclaré dans une interview radio-télévisée que l'avenir de la Tchécoslovaquie est liée à jamais avec les pays socialistes et qu'aussi bien le gouvernement que le Parti Communiste de Tchécoslovaquie se prononcent net-

tement et univoquement pour le Traité de Varsovie.

A L'OCCASION DU V CONGRES DU PZPR (Parti Ouvrier Polonais Unifié) qui se tiendra au mois de novembre, un concours de l'affiche a été organisé. Le jury n'a pas attribué de premier prix, le second est échu au prof. Hubert Hilscher de l'Ecole des Beaux Arts de Varsovie pour le projet (en haut à droite). H. Hilscher est un artiste connu, auteur de plusieurs affiches, d'illustrations de livres etc. Les projets ont été exposés au Club de la Presse et du Livre.

LE TAPIS VOLANT MODERNE — c'est le hovercraft. Conçu par les Anglais, il assure la ligne régulière sur le canal Le Manche jusqu'à Boulogne. La compagnie a invité, pour le voyage, une équipe de journalistes. Le

second a été honoré de la présence de la princesse Margaret. C'est elle qui a comparé ce véhicule, glissant mollement au-dessus des vagues et parcourant le trajet en 35 minutes, au fabuleux tapis volant (sur la photo — déchargement des voitures).

LE DESEPOIR DE CETTE VIETNAMIENNE SANS DEFENSE, qui a du quitter sa maison incendiée, emportant sur la tête ce qu'elle a réussi à sauver devant les Américains, est tellement grand qu'il se passe de commentaire. Ça s'est passé à proximité de Da Nang. Et c'est ainsi tous les jours sur l'ensemble du territoire sud-vietnamien. Impunément? L'hebdomadaire américain: „Us News and World Report” annonce que l'armée des USA au Vietnam dépense tous les jours: 24 millions pour les transports, 18 millions pour les bombes et les munitions,

perd quotidiennement pour 10 millions de matériel de guerre, pour 5 millions d'avions et investit pour 10 millions de dollars. Chaque jour de cette sale et brutale guerre coûte au contribuable américain 77 millions de dollars. Et ce ne sont que les pertes matérielles...

LE BILAN DES MORTS AMERICAINS s'élevait en 1964 par semaine à 3 personnes, en 1965 — 26, en 1966 — 96, en 1967 — 180 et cette année en moyenne à 370 soldats. Un Américain tombe toutes les 25 minutes au Vietnam. Sa mort „coûte” un million 500 mille dollars. Quelqu'un touche des dividendes. Quelqu'un y gagne. Ce n'est certainement pas le peuple américain.

DU FEU SVP? En somme tout peut être objet d'art! Même une boîte d'allumettes géante, comme celle que l'on

doit à l'artiste parisien Raymond Hains. Le titre de l'oeuvre? Evidemment SEITA. Le nom de cette jolie modèle ne figure pas dans le catalogue...

LA VIE DE MISS EST FATIGANTE. Même si c'est „Miss Pears” ou le plus joli bébé d'Angleterre. Mademoiselle Susan Caroline Wood a 3 ans. Les interviews pour la presse l'ont vraiment fatiguées!

ELLE A 26 ANS originaire du Brésil. Son nom: Florida Balkan. On lui prédit un grand avenir. Richard Burton l'a découverte à Venise. Elle a joué dans le film „Le voleur de Crimes” avec Jean-Louis Trintignant et Robert Hossein. Actuellement Lucchino Viconti l'a engagée pour tourner le film „La Chute des Dieux” où elle s'est vue confier le rôle principal. Sa beauté ne fait aucun doute, quant à son talent nous pourrions en juger après vu le film.

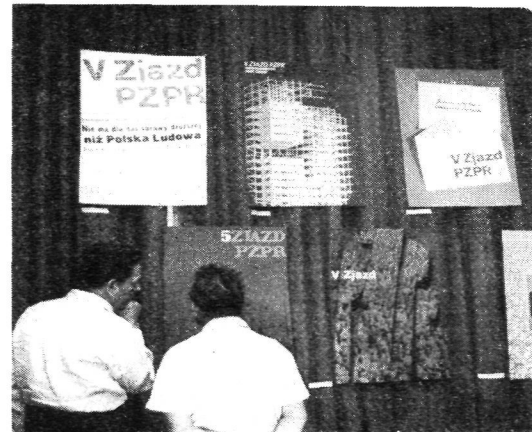
FOTOKRONIKA CAF - KEYSTONE



SPOTKANIA NA NAJWYŻSZYM SZCZEBLU w Czechosłowacji odbyły się na przełomie lipca i sierpnia w Czernej nad Cisą i w Bratysławie na Słowacji. Pierwsze było dwustronne — między kierownikami KPZR i KPCz, w drugim wzięli udział przedstawiciele kierownictwa Polski (na zdjęciu — powitanie Władysława Gomułki przez Aleksandra Dubczeka na lotnisku). ZSRR, Bułgarii, Węgier, NRD i CSRS. Komunikat podkreślił konieczność jednoczenia wysiłków państw socjalistycznych



PO KONFERENCJI W BRATYSŁAWIE, na którą z ramienia KPZR przybył m.in. L. Breżniew (w środku, z kwiatami), powitany przez prezydenta L. Svobodę (pierwszy od lewej) i A. Dubczeka (z prawej, z kwiatami), sekretarz KC KPCz Dubczek oświadczył w wywiadzie radiowo-telewizyjnym, iż przyszłość Czechosłowacji związana jest na zawsze z krajami socjalistycznymi i że zarówno rząd CSRS jak KC KPCz zdecydowanie popierają Układ Warszawski



Z OKAZJI V ZJAZDU PZPR, który odbędzie się w listopadzie, ogłoszono konkurs na plakat. Pierwszej nagrody nie przyznano, drugą otrzymał prof. Hubert Hilscher z Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie za projekt, widoczny na zdjęciu u góry w prawym rogu. H. Hilscher jest znanym grafikiem, autorem wielu plakatów, układów graficznych książek. Projekty wystawiono w Klubie Prasy i Książki



ROZPACZ BEZBRONNEJ KOBIETY wietnamskiej nie wymaga komentarzy. To zdarzyło się koło Da Nang, ale to zdarza się co dzień i co chwila na całym obszarze Wietnamu Południowego. Czy bezkarnie? Amerykański tygodnik „US News and World Report” podaje, że armia USA w Wietnamie wydaje dziennie: na transport 24 miliony dolarów, na bomby i amunicję 18 milionów, traci co dnia sprzętu za 10 mil., samolotów za 5 mil., na inwestycje wydaje milion dziennie. Każdy dzień wojny kosztuje podatników amerykańskich 77 mil. dol. A to tylko straty materialne...



AMERYKAŃSKIE STRATY KRWAWE w samych tylko zabitych wynosiły tygodniowo w roku 1964 — 3 ludzi, w 1965 — 26, w 1966 — 96, w 1967 — 180, a w roku 1968 ginie tygodniowo 370 Amerykanów. Co 25 minut ginie w Wietnamie żołnierz amerykański. A jego śmierć „kosztuje” półtora miliona dolarów. Ktoś za to otrzymuje dywidendy. Ktoś zarabia. Nie naród amerykański!



WSPÓŁCZESNY LATAJĄCY DYWAN to pojazd zwany poduszkowcem lub z angielska — „hovercraft'em”. Poduszkowce konstrukcji brytyjskiej rozpoczęły regularną komunikację przez kanał La Manche, ze stacją końcową w Boulogne. W pierwszej podróży zaproszono ekipę dziennikarzy, w następnej wzięła udział brytyjska księżniczka Małgorzata. Ona właśnie, po trwającej 35 minut podróży, podczas której pojazd płynął nad falami lekko i gładko, porównała poduszkowca do dywanu z bajki. Na zdjęciu u góry widzimy wyładunek samochodów



MOŻE OGNIĄ? Ostatecznie — cóż nie może być dziełem sztuki? Nawet takie gigantyczne pudełko zapalek, które jest dziełem paryskiego artysty Raimonda Hainsa. Tytuł dzieła? Oczywiście SEITA! Nazwiska tej miłej i ładnej modelki katalog, niestety, nie podaje



MĘCZĄCE JEST ŻYCIE MISS. Nawet, jeśli jest nią „Miss Pears” czyli najładniejsze dziecko Anglii, panna Susan Caroline Wood, lat 3. Jak widać na zdjęciu bardzo ją zmęczyły wywiady dla prasy



MA LAT 26 I POCHODZI Z BRAZYLII. Nazywa się Florida Balkan i wrozą jej wielką przyszłość. Odkrył ją Richard Burton w Wenecji, wystąpiła w filmie „Le Voleur de Crimes” obok Jean-Louis Trintignant i Robert Hossein'a. Obecnie zaangażował ją Lucchino Visconti do filmu „La Chute des Dieux”, gdzie wystąpi w głównej roli. Urody jej nie brak, o talencie przekonamy się niebawem

5801 niniois 75

NA CMENTARZU WOJSKOWYM, w Langannerie-Urville, w Normandii, odbywa się co rok uroczystość ku czci żołnierzy I Polskiej Dywizji Pancerniej poległych w sierpniu 1944 roku. Pamięć o bohaterskiej dywizji, która zdecydowała o zwycięstwie wojsk alianckich w Normandii zamykając w „worku Falaise” doborowe dywizje pancerne SS, nie zagięła w tych okolicach. Na cmentarzu w Langannerie-Urville zebrał się Francuzi i Polacy, aby złożyć hołd poległym



Chargé d'affaires Ambasady PRL p. Staniszewski (po lewej) i konsul generalny p. S. Pichla

W ROKU 50-lecia POLSKI

NORMANDIA CZCI BOHATERÓW SPOD FALAISE



Ponad czterdzieści delegacji stowarzyszeń kombatanckich ze sztandarami wzięło udział w tegorocznym uroczystym obchodzie

W TYM ROKU obchód w Langannerie miał charakter specjalnie uroczysty. Wziął w nim udział chargé d'affaires Ambasady PRL w Paryżu p. Stefan STANISZEWSKI, konsul generalny PRL w Paryżu p. Stanisław PICHLA, attaché konsularny p. Edward STUDNICKI, dyrektor międzydepartamentalny A.C.V.G. (Anciens Combattants et Victimes de Guerre) p. ROUSSEL — reprezentujący prefekta regionu, pułkownik ROUQUETTE — reprezentant generała, dowódcy miejscowego okręgu wojskowego, pułkownik LAGACE — attaché wojskowy Ambasady Kanadyjskiej, p. LOUVEL — senator, mer Caen, p. MEILLON — przewodniczący honorowy Rady Generalnej departamentu Orne, p. CISZEWSKI — przewodniczący b. kombatanów polskich regionu paryskiego, p. BOUDET — deputowany — mer Aigle, major DAUTIES, p. GILLES — wiceprzewodniczący Rady Departamentalnej, p. NOWAK — przewodniczący Bractw Kurkowych w północnej Francji, porucznik LUCAS — komendant policji w Falaise, p. PORTIER — mer Chambois, pp. LEHUCHE i BIGOT — merowie sąsiednich gmin, wielu merów z departamentu Calvados, Orne, La Manche, nauczyciel miejscowej szkoły polskiej p. Władysław GINTER oraz wiele innych osobistości.

Przybyło na uroczystość ponad czterdzieści delegacji stowarzyszeń kombatanckich i społecznych ze sztandarami i około półtora tysiąca osób z Potigny, z okolic, z Paryża i z innych, odległych miast. Wszystkich przybywających witał, w imieniu Stowarzyszenia b. Żołnierzy I Polskiej Dywizji Pancerniej, prezes tej organizacji p. Stefan BARYLAK.

P. Stefan Staniszewski — chargé d'affaires Ambasady, p. konsul generalny Stanisław Pichla i wiele innych osobistości złożyło wieńce u stóp pomnika-mauzoleum wzniesionego ku czci poległych żołnierzy. Nastąpiła minuta ciszy i msza polowa.

Po mszy, którą odprawił ksiądz ZAJĄC — proboszcz miejscowej parafii polskiej w asy-

ście księży przybyłych z Polski, nastąpiło kazanie. Nawiązując do 50 rocznicy odzyskania niepodległości Polski, którą Kraj i emigracja obchodzą będą w tym roku, ksiądz Zajac podkreślił, że najpiękniejszą ofiarą, jaką złożyć może człowiek, jest ofiara własnego życia oddanego dla innych, dla ogółu, dla Ojczyzny.

Jako wyraz wdzięczności za pamięć o poległych polskich bohaterach Rada Ochrony Pomników w Warszawie przyznała trzem zasłużonym Francuzom — pp. merom Lehuchet, Bigot i p. Esmay odznaczenia z tytułem Opiekuna Miejsc Pamięci Narodowej. PP. Kazimierzowi Barylakowi, Józefowi Rybskiemu, Józefowi Pietrańczykowi, Piotrowi Miastkowskiemu i Kazimierzowi Szulczykowi władze polskie przyznały Odznakę Grunwaldzką. Wręczenia odznaczeń dokonał chargé d'affaires Ambasady PRL p. Stefan Staniszewski.

Uroczystość zakończyła się wspólnym obiadem. W czasie obiadu przemówił do zbranych chargé d'affaires p. Staniszewski wyrażając wdzięczność wszystkim tym, którzy przyczyniają się do podtrzymania kultu poległych polskich bohaterów. Konsul generalny p. Pichla przypomniał o tradycjach braterstwa łączącego naród polski i francuski. We wszystkich następnych przemówieniach i toastach dawano również wyraz żywości przyjaźni łączącej Polskę i Francję. Gminę Potigny, która z tak wyjątkową serdecznością otacza pamięć poległych żołnierzy, podawano za przykład wyrażając nadzieję, że cała Normandia wstąpi w jej ślady.

Mówiło się również o następnych uroczystościach, które odbędą się w tym regionie jeszcze w tym roku z okazji 50-lecia odzyskania niepodległości Polski.



Chargé d'affaires p. Staniszewski w otoczeniu p. konsula generalnego Pichli i p. prezesa Barylaka dokonuje dekoracji zasłużonych. Poniżej — prezes Stefan Barylak i siedmiu dekorowanych, zasłużonych dla kultywowania pamięci polskich żołnierzy poległych w Normandii za wolność Francji i Polski



Pomnik i cmentarz, wzorowo utrzymane, stanowią miejsce wycieczek i pielgrzymek Polonii i gości z Kraju

około półtora tysiąca ludzi wzięło udział w uroczystości. Pośrodku, wśród osobistości francuskich — chargé d'affaires p. Stefan Staniszewski i p. konsul generalny S. Pichla



KSIAŻKI

COMMENT LE DIRE
EN POLONAIS*)

Taki jest tytuł pożytecznej i zabawnej książeczki, która ukazała się ostatnio na półkach księgarskich. Jest to, jak wyjasnia w podtytułach autor — Antoni Platkow — „Guide pratique de conversation avec la transcription phonétique française”, który ma ułatwić i uprzyjemnić pobyt zagranicznym turystom w Polsce oraz umożliwić im nawiązanie bliskich i serdecznych kontaktów z Polakami, nie znającymi języka francuskiego. Książeczka zawiera takie działy min., jak określenia ilościowe, czasu, zwroty dotyczące napisów ostrzegawczych, zakupów, załatwiania formalności w hotelach, zamówień w restauracjach, zwroty potrzebne przy wysyłce listu, telegramu, z okazji wizyty u lekarza, pytania dotyczące rozrywek czy nawet zagadnień społeczno-politycznych. Książeczka opatrzona jest zabawnymi i dowcipnymi rysunkami, które uprzyjemniają posługiwanie się nią.

Wszystkim tym, którzy mają trudności w języku polskim lub nie znają języka polskiego prawie wcale, książeczka ta przyda się i będzie pomocna.

*) Książeczkę Antoniego Platkowa „Comment le dire en polonais?” nabyć można w „La Boutique Polonaise” 25, rue Drouot, Paris 9-e. Cena 5 franków.

DWIE SYLWETKI*)

Taki tytuł nosi ciekawa broszura dziennikarza polonijnego Zygmunta Kotkowskiego poświęcona zmarłemu niedawno pisarzom emigracyjnym Janowi Bielatowiczowi i Józefowi Kisielewskiemu. Wstęp do sylwetki Bielatowicza — pisarza i żołnierza napisała Józefa Radzymińska, długoletnia działaczka i pisarka polonijna w południowej Ameryce, przebywająca od dwóch lat w Kraju, a wstęp do charakterystyki Józefa Kisielewskiego — dziennikarza, publicysty i pisarza ziem zachodnich, krajowy publicysta — Leon Męclewski. Radzymińska zetknęła się z Bielatowiczem w latach emigracyjnych. Męclewski był kolegą Kisielewskiego podczas wspólnej pracy w latach międzywojennych. Bielatowicz pozostał w pamięci Radzymińskiej jako niestrudzony działacz, poeta, Karpateczk i „bolesny symbol polskiego emigranta”, Kisielewski — był dla Męclewskiego przewodnikiem dzięki swej wspaniałej pracy — „Ziemia gromadzi prochy” poświęconej polskości ziem, które wróciły do państwowości polskiej dopiero w 1945 r. Kotkowski zwięźle ujął charakterystyki obu pisarzy, przytaczając poza tym o nich opinie wielu innych osób.

*) Zygmunt Kotkowski DWIE SYLWETKI — Jan Bielatowicz, Józef Kisielewski, Paryż, 1967, Wydawnictwo: „Z nurtem życia”. Stron 46. Cena 5 szylingów. Książeczka do nabycia jest w księgarniach i u autora: 49, Mill Hill Grove, London, W. 3.

PKO

BANK
POLSKA KASA OPIEKI S. A.

23, rue Taitbout —
PARIS IX-ème

Tél. 824-42-02

Métro: Chaussée d'Antin

- Udziela wszelkich informacji osobiście, telefonicznie i odpowiada na zapytania listowne.
- Przyjmuje zlecenia z FRANCJI do POLSKI na towary PKO oraz pieniądze, jako pomoc i dary dla rodzin i znajomych w Polsce. Dostawa towarów i gotówki następuje wprost do domu adresata.
- Przekazuje wpłaty na koszty podróży dla osób zaproszonych z Polski do Francji.
- Przyjmuje wkłady na oprocentowanie oraz załatwia wszelkie inne operacje bankowe.
- Na żądanie wysyłamy nasze prospekty, cenniki i materiały informacyjne.

Bardzo niskie koszty, szybka i wykwalifikowana obsługa

BANK PKO S. A.
23, Taitbout PARIS IX-ème

PRZEPRASZA MY!

W części nakładu poprzedniego numeru „Tygodnika” znalazł się przykry błąd techniczny: p o c z a t e k fotoreportażu „Toast dla Polski” z obchodów Święta Lipcowego w Ambasadzie PRL w Paryżu, wydrukowany został na str. 17 zamiast, jak to oczy-

wiście wynika z tekstu i z podpisów pod zdjęciami — na piątej.

Czytelników i wszystkich zainteresowanych serdecznie przepraszamy.

Redakcja

LISTY DO REDAKCJI

ZYCZE POWIEKSZENIA
GRONA CZYTELNIKÓW

SZANOWNA REDAKCJO!

List i książkę otrzymałem, za co składam Redakcji serdeczne podziękowanie. Nie spodziewałem się tego, że Redakcja ma takie dobre serce i tyle zyczliwości okazuje każdemu Czytelnikowi. Ja ze swej strony życzę Wam ze szczerego serca zdrowia, szczęścia i najlepszego powodzenia, aby stałe powiększało się grono Czytelników. Chciałbym Wam jeszcze zwerbować nowych Czytelników. Ja czytam „Tygodnik Polski”, bo polubiłem go od początku. Bardzo mi się podoba w „Tygodniku” obecna powieść „Kto przy Obrze temu dobrze”, no i z chęcią czytam życiowe „Rady od serca” Pani Anny.

Zaszyłam serdeczne pozdrowienia dla Redakcji zawsze Wam życzliwy Czytelnik

Joseph KACZOROWSKI
MONTBARD

MOJE WAKACJE W POLSCE

Już po raz trzeci spędzam wakacje w Polsce. Już po raz trzeci miałem możliwość zaobserwowania olbrzymiego postępu, olbrzymiego kroku naprzód, jaki poczyniła nasza Ojczyzna w każdej dziedzinie życia. Jest rzeczą pewną, że ten rozmach, ta silna wola całego narodu, by Polska stała się państwem silnym i nowoczesnym, urzeczywistnia się z każdym dniem. Będąc prawie we wszystkich dzielnicach Kraju miałem widoczne dowody czy to w miastach, czy na wsi, że jeżeli się chce pracować, można być pewnym ogromnych osiągnięć.

Powinniśmy być dumni, że w stosunkowo niedługim czasie, w warunkach naprawdę bardzo trudnych, Polacy potrafili tyle zrobić, że już obecnie stawia się Polskę w czołowe państw uprzemysłowionych Europy.

Jestem przeświadczony, że następny mój pobyt w Polsce da mi możliwość podziwiania nowych zdobyczy i osiągnięć.

Z. GOLCZYŃSKI
GRENOBLE

PIERWSZA PRÓBA OCENY

WAKACJE mają się ku końcowi. Urlopy, wyjazdy, wycieczki, kolonie minęły jak z bicza strzelił. Wprawdzie tematyka wakacyjna, zwłaszcza jeżeli chodzi o pobyt naszej młodzieży na koloniach w Kraju, będzie się jeszcze przewijała przez kilka tygodni na naszych łamach, ale tak już jest każdego roku po okresie wakacji. Nie zorientowany czytelnik może zapytać — dlaczego jeszcze piszecie o koloniach, skoro te dawno się skończyły? — Po prostu dlatego, iż nie jesteśmy w stanie zamieścić na raz opisów ze wszystkich krajowych kolonii, w których bawiła polonijna młodzież. A w tym roku było ich kilkanaście. I to każda gdzie indziej, w różnych dzielnicach Polski — na Podkarpaciu, na wybrzeżu Bałtyku, nad Jeziorami Mazurskimi lub wśród lasów centralnej części Kraju. Rodzice dzieci a nasi Czytelnicy słusznie uważają, że z każdej kolonii powinno być w „Tygodniku Polskim” osobne sprawozdanie. Naturalnie z fotografiami. Jest to jakby dokumentalne potwierdzenie minionego lata i pamiątka do rodzinnych zbiorów.

Młodzież ze swej strony złoży oczywiście u siebie w domu osobne sprawozdania. Każdy z chłopców i każda z dziewcząt ma wiele do opowiedzenia. Na pewno też żadne z nich nie potrafi wszystkich swych przeżyć z podróży i z Polski zrelacjonować za jednym zamachem, w ciągu jednego wieczoru.

Opowiadania na temat wyjazdu, wrażeń, spotkań z krewnymi, przyjaciółmi czy kolegami i o nowych znajomościach potrwają przez kilka, a ile nie przez kilkanaście dni. A i potem każdemu coś się jeszcze ciekawego przypomni...

Niezależnie od tych sprawozdań prasowych i prywatnych potrzebna jest jakaś ogólna ocena tegorocznej akcji kolonijnej i omówienie doświadczeń zarówno strony organizacyjnej, jak i programowej z wyjazdów do Polski. Wprawdzie kolonie oparte są na praktyce wielu lat i w ciągu tego czasu dokonano w nich niejednej korzystnej zmiany i niejednego usprawnienia, niemniej jednak każdy rok przynosi coś nowego. Świat nie stoi w miejscu, czasy się przecież zmieniają, zmienia się młodzież, szybciej niż dawniej dojrzewa, ma inne wymogi niż jej poprzednicy itp. Aby nowo zdobyte doświadczenia nie poszły z upływem czasu w niepamięć należy je omówić bezpośrednio po zakończonym sezonie, a nie dopiero za rok, przed nowymi koloniami. Uczynią to niewątpliwie wychowawcy, nauczyciele i opiekunowie, ci, którzy z młodzieżą jeździli do Polski, jak i ci z Kraju.

Ale uwagi i własne doświadczenia mają też zainteresowani rodzice. Trzeba więc, aby je przekazali organizatorom. Za pośrednictwem nauczycieli lub opiekunów czy też drogą jaką dokonali zgłoszeń na kolonie. Niejedna z takich rodzicielskich uwag może

się okazać cenna i bardzo się przydać w przyszłej pracy kolonijnej.

My ze swej strony na podstawie relacji dziennikarzy krajowych, którzy zebrali dla nas materiał sprawozdawczy z poszczególnych ośrodków kolonijnych i rozmawiali z młodzieżą, organizatorami i wychowawcami, możemy śmiało stwierdzić, że tegoroczna akcja kolonijna udała się w całej pełni. Pobyt młodzieży w Polsce okazał się bardzo pożyteczny. Młodzież nie tylko zyskała fizycznie dzięki wypoczynkowi w idealnie zdrowych warunkach, ale skorzystała też intelektualnie, a to dzięki starannemu doborowi wychowawców, nauczycieli i instruktorów oraz dzięki programowi kolonijnemu. Nie bez znaczenia był też fakt, że młodzież nasza przebywała na koloniach wspólnie z młodzieżą krajową, ta zaś — co dla wielu może być niespodzianką, a nawet zaskoczeniem — reprezentuje bardzo wysoki poziom, jest inteligentna i posiada duży zasób wiedzy bez względu na to czy pochodzi z miasta czy ze wsi. Przeciętna poziomu młodzieży polskiej w Kraju nie tylko nie ustępuje młodzieży najlepiej postawionych krajów europejskich, ale przeciwnie, w wielu wypadkach ją przewyższa.

Oczywiście przy szczegółowym przejrzeniu sprawozdań i opinii z tegorocznych kolonii znajdują się chyba tu i ówdzie jakieś cienie i braki. Na pewno jednak nie przeważa one dobrych stron tej pożytecznej i ugruntowanej już wśród polonijnej społeczności akcji, jaką Kraj rokrocznie organizuje dla dzieci i młodzieży Wychodźstwa.

Było ich tu 123 — dzieci z trzech państw — Belgii — 38, Francji — 25 i Polski — 60. Mieszkają w różnych krajach, ale łączy je jedno — polskie pochodzenie i język, którym mniej lub bardziej sprawnie operując stworzyły tu na obozie w Sławięcicach pomost porozumienia.

Czyż można było wybrać lepsze miejsce dla miesięcznego obozu młodych Rodaków z obczyzny? Świetne tu były warunki, aby mogła się zrodzić przyjaźń, aby zacieśniła się koleżeństwo.

I tak też było od samego początku. Prócz wymienionych czynników działało tu jeszcze jedno — chyba najważniejsze — harcerskie kierownictwo. Bo obóz sławięcicki nie był typowy — to eksperyment trwający już drugi rok. Prowadzili go bowiem harcerze. Wpływało to w zasadniczy sposób na obozowy tryb życia. A więc system zastępowy, a więc ranne mycie się w zimnej wodzie do pasa, a więc gimnastyka, i gdy tylko zaświeci słońce — namiotowe biwaki.



Okrzyk „Pocztą przyszła” elektryzuje wszystkich. Druhá wychowawczyni otoczona wianuszkami oczekujących rozdaje listy

POWAŻNĄ CZĘŚĆ PROGRAMU zajmowały wycieczki. Pierwszą z nich zorganizowano do niedalekiego Opola, bo harcerze opolskich drużyn, których sześćdziesięciu było na obozie sławięcickim, chcieli gościom z Belgii i Francji pokazać swoje odrestaurowane, odbudowane po zniszczeniach wojennych miasto, a także każdy z nich chciał jednego ze swych przyjaciół z zagranicy gościć u siebie w domu. Wieczorem w amfiteatrze opolskim, znanym z corocznie przeprowadzanych tu Festiwalu Polskiej Piosenki, młode dziewczęta i chłopcy z Belgii i Francji otrzymali duchową ucztę w postaci występu zespołu „Mazowsze”.

Była to pierwsza, inaugurująca cykl wycieczek wyprawa sławięcickiego obozu. Potem nastąpił dwudniowy wypad autokarem w Kotlinę Kłodzką ze zwiedzaniem karkonoskich kurortów. Pierwszego sierpnia wyjechali na trzy dni na podbój Krakowa, Żywca, Bielska, Rabki, Zakopanego i Wieliczki, a od 4—8 sierpnia, ulokowani w pięknym ośrodku wycieczkowym w Parku Kultury i Wypoczynku w Chorzowie, poznali wielki górnośląski przemysł.

Poza wycieczkami zbiorowymi Sławięcice, choć odległe od uczęszczanych szlaków komunikacyjnych, stały się punktem docelowym wielu rodzinnych odwiedzin. W większości wypadków rodziny zamieszkujące w Kraju odwiedzając swoich małych kuzynów z Francji i Belgii zabierały ich na kilka dni do siebie, nieraz w odległe krańce Polski. I tak **Andrzej Wienskol** z BLANC-MESNIL (Francja) wyjechał na kilka dni do stryjenki **Weroniki Wieckol** do Katowic. 12-letni **Fredy Pak** z VOTTEM-LIEGE (Belgia) przeżył z okazji odwiedzin rodziny podwójną radość, gdyż wraz z kuzynami z Polski przyjechała do niego babcia pani **Weronika Perużyńska**, mieszkająca razem z nim w Belgii, która

właśnie w lipcu odwiedziła także Polskę; razem z babcią i polską rodziną **Fredy Pak** wyjechał na kilka dni w Poznańskie.

Wraz z harcerskim zespołem instruktorskim funkcję wychowawczyni pełniła studentka II roku biochemii jednej z francuskich uczelni, pani **Janina Metelska** z Dep. Loire. Wobec tego, że nie wszystkie dzieci z Francji mogły posługiwać się swobodnie językiem polskim, jej obecność była tu szczególnie cenna.

Wśród sławięcickich gości przytłaczającą większość była na koloniach po raz pierwszy. Nie znaczy to, iż byli po raz pierwszy w Polsce, którą przeżyli już poprzednio odwiedzali z rodzicami. Powszechna jednak opinia była zgodna co do tego, że życie na kolonii było zdecydowanie lepsze i wesele niż w czasie odwiedzin rodzinnych. Oto co mówiły dzieci:

Sabina Zadrozny z Rozieres (Francja) była w Polsce po raz pierwszy, a mimo to mówi świetnie po polsku. Nic dziwnego — oboje rodzice i babcia to Polacy, mówiący w domu w języku ojczystym.

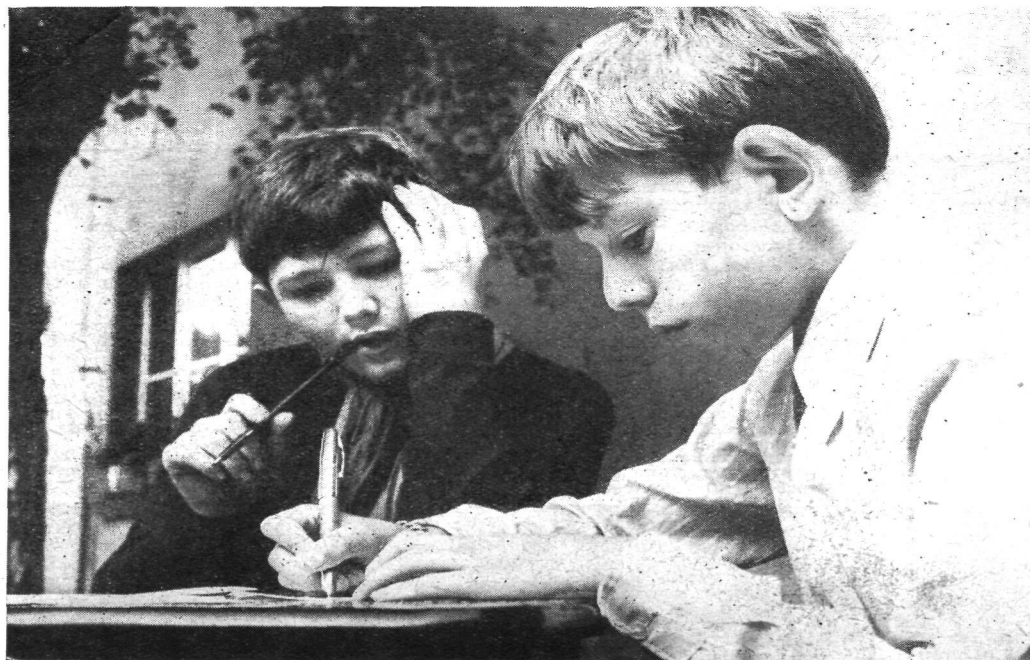
— *Przez cały czas konfrontuję to, co widzę dookoła, z tym, co powiadali mi rodzice i babcia. Widzę, że jednak nie powiedzieli mi wszystkiego. Gdy oni wyjeżdżali, Polska była tak samo piękna, ale biedniejsza. Dzisiaj nic nie utraciła ze swego uroku, a ile tutaj wybudowano nowych fabryk i domów!*

Jadwiga Kaczorowska ze Zwartbergu (Belgia) była już w Polsce po raz czwarty, ale na kolonii nie była dotąd. Dotychczasowe jej wizyty związane były z odwiedzaniem rodziny w Zelowie koło Łodzi.

— *Teraz dopiero poznaję Polskę. Jestem bardzo zadowolona, że w programie obozu mamy tak dużo wycieczek, dzięki którym mogę poznać prawie całą południową Polskę. Występem „Mazowsza” jestem oczarowana.*

(Dalszy ciąg na str. 6)

TRÓJPRZYMIERZE W SŁAWIĘCICACH



Francis Leleu z Bernissart (z lewej) i Stasio Motowidło z Houthalen w deszczowe popołudnie piszą listy z dobrymi wiadomościami z kolonii dla rodziców



Upalne lato daje się we znaki nie tylko młodzieży, ale także sławięcickim kwiatkom. Dbą o nie Marie Noelle Jacucha z Aulnay-sur-Bois przy pomocy swej krajowej koleżanki Ani Den. Taka praca jest dla dziewcząt jednocześnie dobrą i miłą zabawą



Gdy mamy zabrakło, trzeba samemu sobie radzić i demonstrować swoją samodzielność. Przy obozowym praniu zastajemy od lewej Annette Mancel z Blac-Mesnil, Francine Boutonnet z Paryża i Sabinę Zadrozny z Rozieres — młode dobre gospoście

POŻEGNANIE

TELEWIZJA, radio, cała prasa centralna w Polsce zamieściła sprawozdanie z uroczystego pożegnania w Pałacu Rady Ministrów 150-osobowej grupy młodzieży polonijnej opuszczającej Kraj po miesięcznym pobycie na obozach w Chylicach i Olecku.

Wiceprezes Rady Ministrów PIOTR JAROSZEWICZ żegnając młodzież powiedział: — „Pamiętajcie o Polsce, o pamiątkach narodowych, wielkich dziełach sztuki, pomnikach kultury, o ludziach, którzy szeroko rozstawili imię Polski w świecie. Pamiętajcie o Polsce dnia dzisiejszego, która buduje swą socjalistyczną przyszłość. Bądźcie wiernymi rzecznikami i orędownikami przyjaźni między Polską a narodami, wśród których zamieszkujecie.”

W imieniu młodzieży z Francji, Czechosłowacji, Belgii, Brazylii, Węgier, Kanady, NRF i Szwajcarii wyraził podziękowania przekazała PATRYCJA WSZĘDOBYL, członkini Zespołu „Kalina” z Pont-à-Mousson we Francji:

„Wywozimy moc miłych wspomnień i wiadomości o Polsce oraz z dziedziny języka polskiego. To, czego się tu nauczyliśmy, postaramy się przekazać Rodakom w innych państwach. Będziemy działać na rzecz stałej łączności Polonii z Krajem.”

JESZCZE mamy w pamięci pierwsze dni pobytu ich w Kraju, a już trzeba pisać o pożegnaniu. „Tygodnik” na początku lipca złożył wizytę młodzieży zgromadzonej na kursie instruktorskim (świetlicowo-tanecznym) w Chylicach. Gdy wysiadaliśmy z samochodu, w pawilonu rozlegały się dziarskie przypływy mazura, a w budynku centralnym brzmiał śpiew chóru. To uczestnicy podzieleni na dwie grupy odbywali swe codzienne ćwiczenia. Było wśród nich 28 przedstawicieli Polonii z Francji, 16 z Belgii, tyłuż z NRF oraz 15 osób z innych krajów.

Na obozie w Chylicach zaprzyjaźnili się szybko, zapominając kto z jakiego kraju przybył



Z Zespołu „Kalina” było w Chylicach aż 5 przedstawicieli. Spotkaliśmy więc dwudziestoletnią IRENĘ BULEWICZ, która była w Kraju po raz pierwszy. Po raz pierwszy były w nim CHRISTIANE LAUER i ELIANE WOSZCZECZYŃSKA z tegoż zespołu.

Ale byli i starzy znajomi: JACQUES SCHONAU, najweselszy chłopak, młodzieńczą werwą i żartami bawił cały kurs. Pochodzi z Persan-Beaumont i choć ma lat 18, już trzeci raz spędzał wakacje w Polsce. Poprzednio w Toruniu i Olecku, teraz jako delegat zespołu „Łowiczanka”.

Niezawodna uczestniczka wszystkich kursów instruktorsko-tanecznych, LILLI MISIASZEK z Lyonu, reprezentantka zespołu „Śląsk” z żalem stwierdziła, że chyba nie uda się jej w przyszłym roku dostać urlopu w lipcu.

Po raz pierwszy, ale chyba nie ostatni, przyjechał na kurs BERNARD GOLKA z Douai. Przyjechał zachęcony przez kolegę z zespołu RAYMONDA TOPCZYŃSKIEGO, który w roku ubiegłym był w Wolborzu. Młodzi ludzie umiejętności zdobyte w Chylicach przekazują członkom swego zespołu „Oberek” z Waziers.

MŁODZIEŻ wesółą, chętną do rozmowy, pragnącą przekazać przedstawicielom „Tygodnika” swe wrażenia. Mówili o swych rodzinach, zamiarach na przyszłość, o oczekujących ich atrakcyjnych imprezach, których celem było zbliżenie z kulturą Polski. Obfity program obejmował m.in. spektakl w Operze Warszawskiej „Straszny Dwór”, gdzie młodzieży zaimponowały piękne stroje, dekoracje, a przede wszystkim śpiew i taniec; później było zwiedzanie Warszawy, Pałacu w Wilanowie zbudowanego przez króla Jana III Sobieskiego dla ukochanej Marysienki, Francuzki z pochodzenia z rodu de la Grange d'Arquien — oraz wycieczki do Wrocławia, Opola, Poznania i Żelazowej Woli. Nic dziwnego, że PATRYCJA WSZĘDOBYL mogła na koniec powiedzieć: „Wywozimy stąd moc miłych wspomnień i wiadomości o Polsce.”



Wicepremier Jaroszewicz wydał przyjęcie pożegnalne dla uczestników obozu w Chylicach i Olecku. Występy artystyczne młodzieży dowiodły, że „nauka nie poszła w las”. Na zdjęciach widzimy: Piotra Jaroszewicza z Patrycją Wszędo-był oraz pokaz tańca. Korowód prowadzi Joasia Frasolek



SZTANDAR Z POLSKI DLA „LIGUE DES FLANDRES”

NIECODZIENNA to była uroczystość. I przez podniosły charakter wydarzeń, i przez swoją bezpośrednią atmosferę. Dnia 25 lipca w Warszawie, w Towarzystwie Łączności z Polonią odbyło się uroczyste przekazanie sztandaru ufundowanego przez Towarzystwo „Polonia” dla Stowarzyszenia Przyjaciół Kultury i Folkloru Polskiego zwanego inaczej Ligą Flandryjską.

PANU SYLWESTROWI CHMIELNIE, czolowemu działaczowi Ligi Flandryjskiej Towarzystwo „Polonia” przekazało tego dnia, w uznaniu zasług Ligi dla kultywowania i podtrzymywania folkloru polskiego, umacniania przyjaźni polsko-francuskiej — piękny sztandar. Sztandar ten, barwy ciemno-amarantowej, przedstawia parę krakowską w tanecznej pozie.

Jakimi zasługami legitymuje się tak wyróżnione towarzystwo? — Liga powstała na terenie departamentu Lille w 1959 r. Za cel postawiła sobie zjednoczenie pod wspólnym kierownictwem ideowym wszystkich zespołów folklorystycznych Polonii tego rejonu. Pełną, żywą działalność opartą na zasadach statutowych rozpoczęła już w rok po rzućeniu projektu, tzn. w r. 1960. Pierwszym jej przewodniczącym był nieżyjący już pan F. WARTTEL — Francuz, dla którego sprawa

łączności kulturalnej Polski i Francji stała się celem przewodnim.

Działalność Ligi z miejsca potoczyła się wartkim torem. Już w r. 1962 w Łodzi na międzynarodowym konkursie zespołów folklorystycznych przedstawiciele Ligi Flandryjskiej zdobyli pierwsze miejsce.

Dziś Liga jednoczy dziesięć zespołów artystycznych z terenu Nordu. Na jej chwałę trzeba zapisać, że zespoły mają tak piękny repertuar, iż stały się atrakcyjne nie tylko dla emigracji polskiej. Dużo w nich jest młodzieży francuskiej. W jednym z zespołów śpiewały swego czasu aż cztery młode Włoszki, siostry Ruisso. Opanowały język polski tak dobrze, iż trudno je było odróżnić od rodowitych Polek.

Najstarszy z zespołów z Guesnain może się poszczycić 18-letnią pracą. Niebagatelną liczbą lat. — Całe pokolenie wyrosło w tym czasie. Taki wiek dla niejednego zespołu artystycznego jest wiekiem sędziwym. Ale w tegorocznym konkursie zespół z Guesnain dowiódł, iż nie jest szacownym staruszkim. Wystąpił z taką werwą, iż zdobył drugie miejsce.

Pan Sylwester Chmielina był bardzo wzruszony przyjmując sztandar z rąk przedstawicieli Towarzystwa „Po-

lonia”. Oświadczył, iż wyróżnienie przyznane Lidze Flandryjskiej zobowiązuje ją do jeszcze poważniejszych wysiłków. I rzeczywiście. Liga nie ogranicza się do propagowania pieśni i tańca polskiego.

W uroczystym spotkaniu ze strony Ligi wzięli udział także członkowie i inni działacze: państwo STANISŁAWA i ANTONI MIELCAREK z

Raimes, dwaj młodzi uczestnicy zespołu „Oberek” w Waziers pan BERNARD GOLKA oraz pan RAYMOND TOPCZYŃSKI. Obaj byli uczestnikami kursu taneczno-muzycznego w Chylicach. Stronę francuską Ligi Flandryjskiej prezentował na spotkaniu w Warszawie pan MAURICE DUBOIS z Montigny.

H.S.



5 dni przed napadem na Polskę

LIST KŁAMCZY

OSTATNIE dni sierpnia 1939 r. Piękne, słoneczne lato. Zbliża się koniec wakacji. Gdyby nie podniecenie wywołane groźbami rządu III Rzeszy z Hitlerem na czele, świat mógłby się wydawać piękny. Na horyzoncie politycznym przewalają się najbardziej burzliwe chmury. Trwa potworna „wojna nerwów” — jak to wtedy nazywano. Na granicy polskiej Niemcy zgromadzili pancerne dywizje i raz po raz prowokują graniczne zajścia. Równocześnie przez prasę i radio oraz oświadczeniami swych przywódców oskarżają Polskę o przygotowania wojenne, zbrojne awantury i terror wobec niemieckiej mniejszości. Raz po raz występują z nowymi kłamstwami. Nie było chyba dotąd w historii okresu, w którym by rząd jednego państwa, w tym wypadku niemieckiej Rzeszy, dla zrealizowania swych zbrodniczych zamiarów wobec swego sąsiada sfałszykował taką masę fałszerstw ogłaszanych oficjalnie przez swych najwyższych przedstawicieli.

Kłamstwa te miały przekonać świat o rzekomym barbarzyństwie Polaków i uzasadnić przygotowany na Polskę napad, miały zmobilizować przeciw Polsce opinię własną i zagraniczną, a ponadto w sposób destrukcyjny oddziaływać na naród polski. W tym celu niemiecka radiofonia, która dotąd wzbraniała się przed nadawaniem audycji w języku polskim dla półtora miliona Polaków mieszkających w obrębie ówczesnego państwa niemieckiego, wprowadziła nagle we Wrocławiu, Gliwicach i Królewcu program polski i to kilka razy na dzień.

POWÓDZ PROWOKACJI

Dopiero po wojnie okazało się, że radiostacja w Gliwicach została zbudowana wyłącznie do siania dywersji na ziemiach południowo-zachodniej Polski, a także do zmontowania perfidnej prowokacji. Jak to wyszło na jaw podczas procesu norymberskiego, Niemcy dokonali sfingowanego napadu na radiostację w Gliwicach, aby Hitler w przemówieniu wygłoszonym w pierwszym dniu wojny w Reichstagu mógł o napad oskarżyć Polaków. Napastnicy rekrutowali się z niemieckich kryminalistów, których przebrano w mundury żołnierzy polskich, obiecując im zwolnienie. Jednego z nich podczas sfingowanej akcji zastrzelono, by na drugi dzień zademonstrować trupą jako dowód rzeczowy przedstawicielom prasy i zamieścić fotografie w gazetach. Reszta napastników została później podstępnie i w największej tajemnicy zlikwidowana, by pozbyć się niewygodnych świadków.

W tych gorących dniach końca sierpnia atmosfera wojenna wytworzona przez III Rzeszę zmusiła dyplomację światową do ożywionego działania. Roilo się od wizyt ambasadorów składanych szefom państw, w których byli akredytowani, not, listów i telegramów, korespondencji i depesz publikowanych jak i najbardziej tajnych. Niemcy byli już w tym czasie w pełni zmobilizowani, zgodnie z planem „Fall Weiss”, pod którym to kryptonimem przygotowali szczegółowe rozkazy napadu na Polskę. Każdy z wyższych dowódców niemieckich znał plan „Fall Weiss” i czekał tylko na chwilę jego realizacji, którą zaszyfrowano jako „dzień Y”.

RADY PRZYJACIÓŁ

Tymczasem ambasadorowie Francji i Anglii wymogli na rządzie polskim, aby Polska nie drażniła Niemców i nie przeprowadzała mobilizacji. I nawet wtedy, kiedy wojska niemieckie wkroczyły na Słowację, by również od strony Karpat zaatakować Polskę, a koncentracja wielkich sił niemieckich na innych odcinkach granicy z Polską była nie do ukrycia, ambasador Francji — Noel, i ambasador Anglii — Kennard wywierali w Warszawie (29 sierpnia) naciski w imieniu swych rządów, by Polska nie ogłaszała powszechnej mobilizacji. Efekt tych nacisków był później katastrofalny, przyspieszył klęskę wrześniową. Historyk polski, Henryk Batowski w pracy „Ostatni tydzień pokoju” stwierdza: „nie może ulegać wątpliwości, że owa interwencja obu ambasadorów u Becka późnym wieczorem 29 sierpnia była nader niefortunna i szkodliwa w skutkach.” A nie należy zapominać, że zarówno rządowi Francji, jak i rządowi Anglii prawdziwa sytuacja była w pełni znana. Ambasador Noel w swych pamiętnikach tak pisze na ten temat:

„Poczynając od 20 i 21 sierpnia, mnożą się nagle niepokojące objawy. Nie chodziło już o zwykłe zarządzenia mobilizacyjne (w Niemczech — przyp. red.), o rekwizycje i ćwiczenia wojskowe. Niemcy były już w stanie powszechnej mobilizacji, nastąpiła teraz koncentracja wojsk, sygnalizowano wielkie transporty idące na wschód. Donoszono z Berlina, z Wiednia, z Bremy, że jednostki wojskowe w stanie pogotowia opuszczały swe garnizony lub są w przededniu udania się na front. Pod pretekstem przygotowania uroczystości wojskowych, mających odbyć się 27 sierpnia dla uczczenia dwudziestej piątej rocznicy zwycięstwa Hindenburga nad Rosjanami pod Tannenbergiem, transportowano wielką ilość ludzi i materiału wojennego mierzem do Prus Wschodnich z koncentrowaniem ich nad granicą Polski. Już 21 sierpnia wieczorem nasz attaché wojskowy w Berlinie uważał, że wystarcząoby dwu do trzech dni, aby armia niemiecka skoncentrowała wzdłuż granic ogromną większość swych sił. Od tej daty zresztą, to jest od 21 sierpnia, tempo wydarzeń wzrasta. Z opublikowanych dokumentów dyplomatycznych widać, jak rośnie ilość depesz, zresztą coraz krótszych, redagowanych pośpiesznie. Miało się wrażenie, że porywa nas jakiś niepowstrzymany huragan”.

„DZIEŃ Y” — 1 WRZEŚNIA

Z 26 i 27 sierpnia pochodzi znana dziś, a wówczas tajna wymiana listów między premierem Francji, Daladierem a Hitlerem. Dzień 26 sierpnia wypadł na sobotę. Według pierwotnej decyzji wojenna machina Rzeszy miała ze świtem tego dnia uderzyć na Polskę, ale w piątek wieczorem, 25 sierpnia, Hitler przesunął „dzień Y”. Jego rozkaz nie dotarł jednak do wszystkich jednostek i nocą z 25 na 26 sierpnia doszło do lokalnej walki na pograniczu polsko-słowackim w rejonie Jabłonkowa na Śląsku Cieszyńskim, jak i zresztą w kilku innych miejscach. Równocześnie Hitler postanowił, że bez względu na próby pośrednictwa i naciski dyplomatyczne, usiłujące doprowadzić do mediacji między Polską a Niemcami, zaatakowanie Polski nastąpi nieodwołalnie w dniu 1 września.

W związku z tym, 26 sierpnia zarządził odwołanie zapowiedzianych na 27 sierpnia uroczystości z okazji zwycięstwa pod Tannenbergiem oraz odwołał zjazd hitlerowskiej partii, wyznaczony na 2—11 września.

Obie imprezy odwołano za pośrednictwem komunikatów w prasie, co było wyraźnym dowodem, że doprowadzone do pełnej gotowości bojowej siły militarne nie są jedynie propagandowymi posunięciami, jak to usiłowali przekonać niektórzy europejscy politycy.

PISMO PREMIERA FRANCJI

Wróćmy jednak do listu premiera Francji Daladiera do Hitlera. Był on wynikiem oświadczenia führera skierowanego (25.VII.) do rządu Wielkiej Brytanii, a w odpisie do Francji, w którym III Rzesza przedstawiła pretensje i groźby pod adresem Polski. List Daladiera doręczył Hitlerowi ambasador Francji w Berlinie Coulondre o godz. 19.00. Premier Francji zapewniał w nim szefa III Rzeszy o pokojowej polityce Francji i jej sprzymierzeńców, podkreślił jednak, że w wypadku agresji niemieckiej przeciw Polsce, Francja spełni swój obowiązek sojusznika. „Nie ma takiej pretensji niemieckiej pod adresem Polski z powodu Gdańska, która nie mogłaby zostać załatwiona w sposób polubowny i sprawiedliwy — pisał między innymi Daladier. — „Był Pan, tak samo jak ja żołnierzem ostatniej wojny. Pan wie, jak ja, o tym wszystkim, co pozostaje na zawsze w świadomości narodów z okropności i potępienia zniszczeń dokonanych przez wojnę bez względu na to, jaki byłby jej wynik... Jeżeli krew francuska i krew niemiecka płynąć będą na nowo, jak przed dwudziestu pięciu laty, każdy z tych narodów walczyć będzie z ufnością w swoje zwycięstwo, ale najpewniejszy triumf odniosą zniszczenie i barbarzyństwo”.

1131 SŁÓW ODPOWIEDZI HITLERA

Następnego dnia Hitler przekazał Daladierowi odpowiedź. Była ona przeszło dwa razy dłuższa niż list premiera Francji. Zawierała aż 1131 słów.

Führer zapewniał w niej o swych sympatiach dla Francji, jak i ostatecznym załatwieniu wszystkich spornych spraw, jakie w przeszłości istniały między Francją a Niemcami, no i oczywiście omawiał w tendencyjnym naświetleniu sprawę stosunku Niemiec do Polski.

„Jako dawny żołnierz frontowy — pisał — znam okropności wojny tak samo jak Pan. W wyniku tego przekonania i świadomości, także ja starałem się uczciwie zlikwidować wszystkie elementy zatargów między naszymi dwoma narodami. W swoim czasie całkiem otwarcie zapewniłem naród francuski, że przestanką tego byłby zwrot Zagłębia Saary. Natychmiast po tym zwrocie uroczystie potwierdziłem swoje wyrzeczenie się jakichkolwiek dalszych pretensji, które mogłyby dotyczyć Francji... Uspokojenie na naszej granicy zachodniej doprowadziło do rosnącej sympatii, przynajmniej ze strony narodu niemieckiego...”

OSZUST I ZAROZUMIALEC

Naród niemiecki wyrzekł się dwu prowincji, które nigdy nie należały do dawnej Rzeszy Niemieckiej (Alzacji i Lotaryngii — przyp. red.)... Ta rezygnacja przedstawia, jak mi to Pan, Eksceleńco, musi przyznać, nie jakieś pociągnięcie taktyczne, lecz decyzję, która we wszystkich naszych działaniach była konsekwentnie utrwalana... To dobrowolne ograniczenie niemieckich roszczeń życiowych na zachodzie nie może jednak być rozumiane jako akceptowanie dyktatu wersalskiego również we wszystkich innych dziedzinach. Ja usiłowałem oczywiście rok za rokiem osiągnąć rewizję przynajmniej najbardziej niemożliwych i najtrudniejszych do ścierpienia postanowień tego dyktatu drogą rokowań. To okazało się niemożliwe. Z tego, że do rewizji dojść musi, zdawali sobie sprawę liczni rozumni ludzie pośród wielu narodów.

Dyktat wersalski był nie do zniesienia. — pisał dalej Hitler — Żaden honorowy Francuz, a także Pan, Panie Daladier, nie postępowaby w podobnym położeniu inaczej. Próbowałem zatem w tym duchu zlikwidować najbardziej ze wszystkich nierozumne postanowienia dyktatu wersalskiego. Wysłanałem wobec rządu polskiego propozycję, która przeraziła naród niemiecki. Nikt inny poza mną nie mógłby się w ogóle odważyć, by wystąpić z taką propozycją... Tak jednak przez kłamstwo o agresji niemieckiej podniecono polską opinię, że utrudniono Rządowi Polskiemu powzięcie własnych niezbędnych jasnych decyzji, a następnie przez udzielenie gwarancji zamącono mu możliwość ujrzenia granicy realnych możliwości.

Rząd Polski odrzucił propozycję. Opinia polska w pełnym przeświadczeniu, że teraz Anglia i Francja będą walczyć za Polskę, zaczęła wysuwać pretensje, które może dałoby się określić jako śmieszne szaleństwo, gdyby nie były one tak bezgranicznie niebezpieczne. Wtedy rozpoczął się nie dający się znieść terror, ucisk fizyczny i gospodarczy wobec ciągle jeszcze ponad 1,5 miliona liczącej grupy Niemców na obszarach odstąpionych przez Rzeszę (w rzeczywistości w Polsce było 751 tys. Niemców — przyp. red.). Nie chcę tu mówić o okropnościach, które miały miejsce. Także Gdańsk wskutek postępujących naruszeń prawa ze strony władz polskich coraz bardziej dochodził do świadomości, że bez szansy ratunku pozostał na pozór wydany samowoli siły, obcej narodowemu charakterowi miasta i ludności...

CHODZIŁO O PODBÓJ ŚWIATA

To wszystko, co Pan, Panie Daladier, pisze w swoim liście, odczytuję dokładnie tak jak Pan — brzmiały dalsze zdania Hitlera. — Może właśnie my, jako starzy żołnierze frontowi, możemy się w niektórych sprawach najłatwiej zrozumieć, ale proszę, by Pan zrozumiał także to: że dla narodu posiadającego honor jest rzeczą niemożliwą zrezygnować z dwu prawie milionów ludzi i widzieć ich maltretowanych przy swojej granicy. Dlatego wysunąłem wyraźne żądania: Gdańsk i Korytarz muszą wrócić do Niemiec. Macedońskie stosunki na naszej granicy wschodniej muszą zniknąć...”

Dziś wiemy dobrze, że nie chodziło o Gdańsk. Gdańsk był tylko pretekstem do podboju Europy. Tego samego dnia największy z kłamców, jakiego zanotowała historia, a niebawem — jak się to okazało — również ludobójca nie cofający się przed żadną zbrodnią, zapewnił Belgię, że będzie respektował jej neutralność. Równocześnie zaś prowadził już gorączkowe pertraktacje z Mussolinim o udział Włoch w przyszłej wojnie i dostawę dla nich materiałów wojennych i surowców do walki z Francją.

ZBIERAMY PAMIĄTKI EMIGRACJI

Głos zasłużonego działacza

Tę ważną sprawę omawialiśmy już w „Tygodniku” kilkakrotnie. Generalnie rzecz biorąc, chodzi o ocalenie od zapomnienia dziejów Polonii. Ale nie tylko.

Przypomnijmy pokrótce dane wyjściowe. W wydany ostatnio w Warszawie przez Polską Akademię Nauk piątym już z kolei tomie „Problemów Polonii Zagranicznej” zamieszczony został m.in. niesłychanie ciekawy artykuł przewodniczącego Komisji PAN do Spraw Polonii Zagranicznej, prof. dr Remigiusza Bierzanka, zatytułowany „Stan i potrzeby badań naukowych nad problematyką polonijną”.

Prof. Bierzanek stoi na stanowisku, że poglądy traktujące Polonię zagraniczną jako „usychająca gałąź” są uproszczeniem złożonego procesu społecznego, nie biorąc pod uwagę wielu nowych elementów; powiada on także, że należy „włączyć dzieje skupisk polonijnych do historii Polski jako jedną z jej integralnych części”.

Jeśli idzie o realizację postulowanego przezeń wpisania dziejów skupisk polonijnych do historii Polski, to prof. Bierzanek wysunął tezę, że badania nad Polonią trzeba rozłożyć na długie lata, może nawet na pokolenia i że do obowiązków naszego pokolenia należy „przede wszystkim podjęcie szerokiej akcji zmierzającej do zgromadzenia i zabezpieczenia materiałów i źródeł pozwalających odtworzyć burzliwe dzieje emigracji i początkowej działalności w skupiskach polonijnych”.



PROPONUJĘ JEDNĄ ORGANIZACJĘ POLONIJNĄ

ARTYKUŁ prof. Bierzanka omówiliśmy w nr 21 (553) z 19 maja. W zakończeniu tego (zatytułowanego „Czego nie wiemy o emigracji?”) omówienia podkreślaliśmy, iż choć artykuł prof. Bierzanka adresowany jest w pierwszym rzędzie do naukowców, to jednak poruszone w nim sprawy nie mogą być obojętne dla szerokiego ogółu Polonii zagranicznej; że wykonanie przez naukowców tej olbrzymiej pracy, jaką jest spisanie i wpisanie w historię Polski dziejów zagranicznej Polonii, możliwe jest tylko w oparciu o Polonię, o jej działaczy i wszelkiego typu organizacje.

Do tego kapitalnej wagi problemu wróciliśmy w nr 25 (557) z 16 czerwca. Podnieśliśmy wtedy sprawę akt nie istniejących już dziś organizacji i prywatnych pamiątek z dawnego życia emigracyjnego. Pisaliśmy, że trzeba to wszystko koniecznie uratować, przekazać polskim placówkom naukowym na emigracji lub w Kraju, bo przecież każdy papierek, każdy protokół, sprawozdanie lub fotografia to cenny przyczynek do dziejów emigracji i całego narodu polskiego.

Zwróciliśmy się także z apelem do starych działaczy polonijnych i do wszystkich w ogóle emigrantów, by spisywali swoje wspomnienia. Z podobnym apelem wystąpił w jednym ze swoich „Listów” Józef Grzybek („W sprawie usychającej gałęzi” nr 26 (558) z 23 czerwca). „Trzeba wszystko, co się da, ocalić od zapomnienia — pisał m.in. p. Grzybek. — Są jeszcze w naszych koloniach ludzie, którzy wszystko pamiętają: „fajne lata”, przedwojenne zjazdy, spory, majówki (...) Dobrze byłoby, żeby ci starzy Rodacy zechcieli spisać swoje wspomnienia”.

Sprawa jest bardzo ważna i dlatego nie poprzestaniemy na ponawianiu naszego apelu. Z tego przede wszystkim powodu, że wiemy, iż wielu zasłużonych działaczy polonijnych to ludzie jeszcze nie starzy, że nie wszyscy działacze są na emeryturze, że wielu z nich pracuje i na pisanie wspomnień nie ma po prostu czasu. Zdajemy sobie sprawę także i z tego, że wielu starszym emigrantom trudno jest wziąć się za pióro. Wydaje nam się też, że istotną rzeczą jest również odnotowanie reakcji działaczy polonijnych na artykuł prof. Bierzanka i na nasz apel.

Z tych wszystkich względów postanowiliśmy drukować w „Tygodniku” rozmowy, jakie na temat poruszonych przez prof. Bierzankę problemów przeprowadzamy i będziemy przeprowadzać z działaczami i starymi emigrantami.

Na pierwszy ogień dajemy rozmowę, jaką niedawno przeprowadziliśmy z długoletnim generalnym sekretarzem Związku Polskich Bractw Kurkowych we Francji, p. Witoldem Nowakiem z Billy-Montigny (Pas-de-Calais).

CO MÓWI DOŚWIADCZONY DZIAŁACZ?

PANA Witolda NOWAKA nie sposób scharakteryzować w jednym zdaniu. Pan Nowak jest mistrzem krawieckim, ale krawiectwo to zaledwie połowa jego pracy. To tylko to, co trzeba zrobić, żeby — jak powiada poeta — „zrobić z dziełko na bułeczkę i maselko”. Pan Nowak pracuje także społecznie. Ofiarnie. Dużo. I to od dawien dawna. Do Związku Polskich Bractw Kurkowych należy od trzydziestu ośmiu lat. „Przyjechałem do Francji — do Wingles — w piątek, a w niedzielę, to znaczy w dwa dni później

byłem już członkiem Bractwa Kurkowego — wyjaśnia. — Skąd ten pociąg do strzelania kurka? Wziąłem tę spuściznę po ojcu i dziadku. Mój ojciec i mój dziadek też działali w towarzystwach kurkowych...” Pan Nowak założył szereg Bractw Kurkowych (m.in. w Billy-Montigny i Rouvroy-Nouméa). Od wielu już lat jest on generalnym sekretarzem i duszą Związku Polskich Bractw Kurkowych.

Dobry francuski i polski patriota. Działacz pierwszej wody. A poza tym — niezwykle ciekawy człowiek. Abonuje masę pism i kompletuje je. Dużo czyta. Pasjonuje się archeologią. Kocha książki. Jego księgozbiór to w ogóle osobny temat. Z największym pietyzmem przechowuje roczniki dawnych pism emigracyjnych, sztandary nie istniejących już dziś Bractw Kurkowych, wiele innych jeszcze pamiątek i dokumentów.

NALEŻY DBAĆ O KAŻDĄ PAMIĄTKĘ

— Naturalnie — mówi pan Witold — że dzieje emigracyjnych towarzystw i organizacji przynależą do historii Polski. Nie ulega wątpliwości, że należy dbać o każde stare zdjęcie, że trzeba z szacunkiem wycierać pył z każdego karteluska. Przecież wszystkie te pamiątki to świadectwa przywiązania emigrantów do Ojczyzny. Co się tyczy naszego Związku, to u nas nic nie zginie. Archiwum związkowe znajduje się u mnie w domu. Gdyby zaś, co nie daj Boże, Związek nasz miał kiedyś wzorem tylu innych przedwojennych organizacji emigracyjnych pójść w rozsypek, to wszystkie nasze pamiątki zostałyby odesłane do Polski. W myśl dwudziestego drugiego artykułu naszego statutu, w razie rozwiązania Związku — cytuję — „cała posiadana gotówka przechodzi na sieroty polskie we Francji, jako własność obywateli polskich na tutejszym terenie. Karabiny i wiatrówki zostaną sprzedane, a pieniądze przekazane tak samo na sieroty polskie na terenie tutejszym. Wszystkie sztandary, szarfy i opaski, wszelkie książki i druki oraz pieczęcie, dyplomy, puchary będą przekazane do Zjednoczenia Bractw Kurkowych w Poznaniu w Polsce, którego jesteśmy członkami. W razie nieistnienia Zjednoczenia w Poznaniu, będą przekazane do Muzeum Wielkopolskiego w Poznaniu.”

Jak widzicie, myśmy wszystko przewidzieli. U nas nic nie zginie, nic nie zostanie zaprzepaszczone.

Niestety, nie wszyscy doceniają wagę pamiątek emigracyjnych. Dużo sztandarów i innych cennych rzeczy poniewiera się po strychach. Są ludzie, którzy to porzucają jako bezużyteczną starzyznę. Czy to nie jest profanacja?

— Ja z racji swojego zawodu dużo jeżdżę po koloniach i widzę — kontynuuje p. Nowak — co się święci. Gina, przepadają bezpowrotnie świadectwa patriotyzmu starych emigrantów... Dlatego też każdy, kto rozumie, jak bardzo te wszystkie stare karteluski, poźółkłe fotografie, kajety, wyćinki z gazet itd. są cenne i ważne, winien skrupulatnie zbierać, gromadzić, ratować co się tylko da... Tym bardziej że — nie ma co ludzię się i czaro-

wać — Polonia zaczyna jednak stopniowo upodabniać się do usychającej gałęzi.

OBCENA SYTUACJA

— Być może myślę się, ale ja nie jestem tak bardzo optymistycznie nastrojony, jak na przykład prof. Bierzanek. Optymiści szermują nazwiskiem Sienkiewicza. Taki geniusz, a jednak się pomylił. Jego przepowiednie o wygaśnięciu Polonii nie sprawdziły się. Prawda. Ale to nie jest argument. Jeśli dotąd Polonia nie stała się usychającą gałęzią, to dlatego, że do wszystkich krajów polskiego osiedlenia co jakiś czas napływali nowi emigranci. Dzisiaj natomiast nowych emigrantów już nie ma. Ostatni narybek otrzymaliśmy w latach powojennych. Myślę o byłych żołnierzach, o emigracji wojennej. Ten ostatni narybek był zresztą narybkiem tylko nominalnie, tylko z nazwy. Byłych żołnierzy nasze organizacje specjalnie nie pociągały. Od tamtej pory żadnego napływu „świeżych sił” nie było.

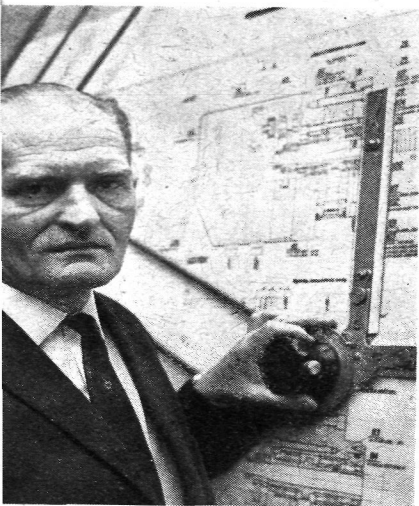
— Więc — jako że odleciało już od nas na zawsze wielu weteranów — zaczynamy cierpieć na brak kierowników. To jest moim zdaniem najgorsze. Wszędzie, gdzie tylko znajdzie się ktoś, kto potrafi przyciągnąć ludzi do pracy społecznej, wszystko nabiera na nowo rozmachu. Niestety, takich chętnych, rzutkich, energicznych ludzi — takich ludzi, jak na przykład prezes Bractwa Kurkowego w Callonne-Ricouart i kapitan naszego Związku, p. Jan Paternoga — jest dzisiaj niewiele. Nie ma komu stać na czele — ot co. I dlatego nasze organizacje kruszą się, rozpadają się powoli.

TRZYMAMY SIĘ DZIELNIE

— Jeśli o nas samych idzie, to jak dotąd trzymamy się dzielnie. Dzielnie trzyma się również cały szereg towarzystw katolickich. Mimo to wiele spraw napelnia mnie dosyć pesymistycznymi myślami. Przyszłość? — Należałoby skończyć z separatyzmem, z dążeniami do oddzielania się. Należy żyć z Polonią francuską, aby zdobyła się na utworzenie jednej, tylko jednej wielkiej organizacji, jakiegoś wielkiego Związku Polaków we Francji i Francuzów pochodzenia polskiego. Wydaje mi się, że dzieła odrodzenia można by dokonać — ale tylko wspólnymi siłami.

Odnotujmy jeszcze, że ostatnio p. Witold Nowak otrzymał „Medaille d'Honneur de la Jeunesse et des Sports”. Medalem tym odznaczeni zostali również dwaj inni zasłużeni, działacze Związku Polskich Bractw Kurkowych we Francji — wymieniony przez naszego rozmówcę prezes Bractwa w Callonne-Ricouart i kapitan Związku p. Jan Paternoga, oraz prezes Bractwa z Sallaumines i sekretarz administracyjny Związku p. Feliks Szymanowski.

GRATULUJEMY!



PROSTO Z POLSKI

● Nowa inicjatywa naukowa

We Wrocławiu z inicjatywy Polski zorganizowane zostało Międzynarodowe Laboratorium Silnych Pól Magnetycznych i Niskich Temperatur. Udziałowcami tej placówki są Akademia Nauk: Polski, Bulgarii, NRD i ZSRR. A dlaczego z polskiej inicjatywy? Bo istnieje tu Instytut Niskich Temperatur Polskiej Akademii Nauk, który ma ogromny, w wielu dziedzinach bezkonkurencyjny dorobek badawczy i unikalną aparaturę. Jest tu na przykład magnes o natężeniu pola 100 kilooerstedów (wielka jednostka natężenia magnetycznego), buduje się drugi o mocy 150 KOe. Takich magnesów jest tylko kilka na świecie. Dalej — urządzenie do wytwarzania temperatury bliskiej o ułamek stopnia „mrozowi” minus 273°C, czyli zera absolutnego, najniższej osiągalnej w ogóle temperatury. Umożliwia to wielkiej wagi badania, niezbędne w nowoczesnej technice, nad nadprzewodnictwem czyli zanikiem oporu w przewodnikach elektrycznych. O wyjątkowości tej aparatury świadczy choćby fakt, że dla zasilania magnesu o mocy 150 KOe potrzebna jest elektronowina, która wystarczyłaby miastu średniej wielkości. Ponadto eks-

perymenty obejmować będą badania związków uranu i tzw. ziem rzadkich. Wielki polski zespół fizykochemików kierowany jest przez wybitnego uczonego Włodzimierza Trzebiatowskiego, profesora Polskiej Akademii Nauk i Politechniki Wrocławskiej. Wkład finansowy Bulgarii, NRD i ZSRR znacznie obniży koszty badań Instytutu.

● Rośnie kędzierzyński kombinat

Popularne „Azoty” czyli Zakłady Azotowe w Kędzierzynie na Śląsku Opolskim są największym dostawcą nawozów azotowych dla krajowego rolnictwa. Choć należy do starszych już zakładów przemysłowych PRL — „stuknęła” mu dwudziestka, jest stale rozbudowywany. Ostatnio powstało tu wiele nowych działów produkcyjnych: tlenownia, instalacje do produkcji kwasów tłuszczowych, melaminy i in. W rezultacie wartość produkcji Kędzierzyna, która w roku 1961 wyniosła (w cenach stałych) półtora miliarda złotych, wzrosła obecnie do 3,6 miliarda złotych rocznie. Kolejny etap rozbudowy kombinatu został w tym roku zakończony przedterminowo. W związku z tym Rada Państwa PRL przyznała odznaczenia państwowe 113 pracownikom kombinatu i przedsiębiorstw, które prowadziły rozbudowę.

● Chłop — astronom spod Krakowa

Klemens Kapelak z podkrakowskiej wsi Kryspinów ma mały kasek ziemi, ogródek i pasiekę. Dorabia też stolarstwem, lecz przede wszystkim znany jest jako ludowy artysta rzeźbiarz i malarz. Jego prace poszukiwane są przez amatorów. Ale znają go też dobrze wybitni naukowcy-astronomowie, jak prof. Jan Gadomski, z którym pan Kapelak ściśle współpracuje. Bowiem Klemens Kapelak, dziś liczący lat 80, jest wybitnym astronomem samoukiem. Od roku 1945 jest aktywnym członkiem Polskiego Towarzystwa Miłośników Astronomii, w którego zarządzie głównym wielokrotnie sprawował odpowiedzialną funkcję, jeździł na kongresy, zwiedzał obserwatoria krajowe i zagraniczne. Koresponduje też z licznymi ośrodkami zagranicznymi, m.in. w Czecho-

słowacji i z Indyjskim Towarzystwem Astronomicznym. Pan Kapelak posiada okazały teleskop, trochę mniejszą lunetę i bogatą bibliotekę naukową. Z każdej obserwacji robi notatki naukowe dla Polskiego Towarzystwa Miłośników Astronomii. W swojej wsi cieszy się niezwykłym szacunkiem i poważaniem.

Tygodniowa GAWĘDA

Dawno już nie zajmowałem się w naszych gawędach z Wami, moi Miłi, tematem, który wciąż mnie żywo obchodzi, gdyż — jak może pamiętać niektórzy z Was — miałem w czasie wojny przez kilka lat wątpliwą przyjemność przebywania w hitlerowskim „sanatorium”, w Oświęcimiu. Chodzi mi o sprawę karania zbrodniarzy hitlerowskich, którzy wymordowali miliony ludzi. Ostatnio o tej sprawie cisza na świecie, gdyż dzieje się wiele aktualnych rzeczy, które skupiają na sobie uwagę opinii publicznej, sędzę jednak, że i o tej sprawie nie wolno zapominać. Tym bardziej, że dzieją się tu rzeczy dziwne, jak zaraz się o tym przekonacie, a poza tym zbliża się bardzo prędko dzień 31 grudnia 1969 roku, kiedy nawet najokropniejszy morderca hitlerowski będzie w NRF bezkarny, jeśli nie wyszczęto przeciw niemu do tego czasu dochożenia, ponieważ nastąpi przedawnienie ściągania tych zbrodni.

A jak to wygląda dziś? Niedawno zapadł przed sądem przysięgłych we Frankfurcie wyrok dożywotniego więzienia (jest to najwyższy dopuszczalny tam wyrok) przeciw dwóm zbrodniarzom oświęcimskim, kapom Bonitzowi i Windeckowi. A zatem wszystko w porządku, sprawiedliwie! — Tylko na pozór. Postulujcie bowiem: Windeck i Bonitz rzeczywiście zasłużyli na najwyższy wymiar kary i dobrze, że ich skazano. Ale to były małeńkie płotki, pomocnicy pomocników SS, złodziejki, kryminaliści, którzy dostali się do obozu i tam mordowali współwięźniów. Te małe rybki skazano. A co dzieje się z wielkimi, z grubymi rybami, z rekinami zbrodni?

Otóż to. Zyje sobie w NRF wysoki oficer SS, były szef gestapo katowickiego niejaki Thümmler, znany również w Oświęcimiu, do kąd zjeżdżał jako przewodniczący tzw. sądu policyjnego, który urzędował na ostawionym XI bloku. Sąd odbywał się w ten sposób, że przeprowadzano oskarżonego z bunkra, Thümmler pytał o imię i nazwisko i czy przynajmniej do winy. I to wszystko. Wyrok zapadał w ciągu jednej minuty. Oczywiście wyrok śmier-

● Towarzystwo Patriotycznego Działania

Od 1957 r. istnieje w Kraju Towarzystwo Rozwoju Ziemi Zachodnich. Celem jego jest aktywizowanie ziem po wiekach odzyskanych, pobudzenie inicjatywy społecznej i odpór rewizjonistycznym zakusom zachodniemieckim na trwałość polskich granic. TRZZ przejęło najlepsze tradycje Polskiego Związku Zachodniego i tej części Związku Polaków w Niemczech, która działała na obecnych ziemiach zachodnich i północnych PRL. Towarzystwo współpracuje blisko ze Stowarzyszeniem Odra-Nysa w Łrancji w dziele umacniania w opinii publicznej świadomości, iż zachodnie granice Polski są nienaruszalne.

W ostatnich dniach odbyła się sesja Rady Naczelnej TRZZ, w skład której wchodzi m. in. działacze przedwojennych Instytutów: Śląskiego w Katowicach i Bałtyckiego w Toruniu oraz powstałego konspiracyjnie podczas hitlerowskiej okupacji Instytutu Zachodniego.

Na sesji sekretarz generalny TRZZ Józef Machno mówił o patriotycznych i postępowych tradycjach walk o powrót tych ziem do Macierzy, o heroicznym eposie walk ludu polskiego w Niemczech o swe oblicze narodowe i bohaterkich tradycjach Ludowe-

go Wojska Polskiego, które wywalało te ziemie. Jak się wierzdził „jest to wielka epopeja narodawca, której walory wychowawcze jeszcze nie zostały w sposób pełny wykorzystane w wychowaniu naszej młodzieży a także w naszej nauce, literaturze i sztuce”. TRZZ nawiązało współpracę z organizacjami młodzieżowymi w Kraju, by rozszerzyć przekazywanie młodemu pokoleniu wiedzy o tych ziemiach i o głębokim patriotyzmie niezłuczonych Polaków, którzy walczyli o powrót ich do Macierzy.

● Miesiąc pamięci narodowej

To sierpień i wrzesień. Począwszy od 1 sierpnia co roku odbywają się w Kraju uroczyste obchody, związane z rocznicą Powstania Warszawskiego. Przed grobami bohaterów na cmentarzach warszawskich, przed rozszarpanymi po całym miesiącu płytami pamiętkowymi upamiętniającymi walkę narodu, m. in. na Płycie Czerniakowskiej, gdzie podczas Powstania miał miejsce desant Ludowego Wojska Polskiego dla pomocy powstańcom, przy miejscach upamiętnionych masowymi mordercami Polaków przez hitlerowców zaciągane są warty honorowe, pioną znicze, składane są wieńce i wianki kwiatów. Wrzesień zaś — rocznica napadci niemieckiej na Polskę obchodzony jest od lat 24 jako Miesiąc Odbudowy Warszawy.

● Przyjaźń i praca

Tego lata Polska była istną młodzieżową wieżą Babel. Biuro podróży „Almatur” prowadzone przez młodzież akademicką obsłużyło w tym roku 139.000 tysięcy zagranicznych turystów, w obrębiej większości studentów. Na dziesiątkach międzynarodowych obozów przebywali studenci z kilkudziesięciu krajów. Za gościnność wielu z nich odwiedzali w Lublinie — przedstawiciele młodzieży studiującej z Francji, Danii, Holandii, Wielkiej Brytanii i USA, w czasie wolnym od wycieczek i spotkań zgłosili chęć pomagania w porządkowaniu miasta, m. in. poszerzeniu lubelskich Alei Racławickich, co uwieczniono na zdjęciu.



- ▲ Mimo wydarzeń dnia pamiętamy i o przeszłości
- ▲ Płotki i rekiny zbrodni
- ▲ Bezkarność ludobójców

ci, wykonywany natychmiast pod ścianą śmierci XI bloku. W ten sposób podczas jednego posiedzenia można było „rozpatrzeć” więcej jak sto spraw. I Thümmler nie jest sądowny. A co dzieje się z tymi, którzy już zostali osądzeni? Oto np. w Frankfurcie w wielkim procesie oświęcimskim zostali skazani m.in. na kary więzienia zbrodniarze z SS, adiutant komendanta Mulka, aptekarz Capesius, który dostarczał cyklon do duszenia ludzi, fenol do śmiertelnych zastrzygów i wybierał na rampie do gazu, Scherpe, Broad i Hantl. Czy odsiedzieli swoje kary? Skądże! Wszyscy przedterminowo zostali zwolnieni. Taki zaś Capesius np. złożył kaucję: bagatelną sumę — 200 tysięcy marek (50 tys. dolarów!) Nieźle — widać — prosperują.

A inni nie mają nawet takich kłopotów. Oto kilka wydarzeń sądowych z ostatniego okresu w NRF: w Bochum sąd uniewinnił 10 funkcjonariuszy batalionu policyjnego 316, oskarżonych o wymordowanie 8800 Żydów w okupowanej Polsce i na Białorusi. Wprawdzie przewód sądowy w pełni potwierdził ich winę, ale sąd doszedł do wniosku, że oskarżeni działali na rozkaz, a zatem nie powinni odpowiadać karnie. Podobnie w Sztutgarcie sąd uznał, że nie można karać b. Scharführera SS Edgara Enge, któremu dowiedziono udział w wymordowaniu blisko 6000 ludzi w Jugostawii, gdyż działał na rozkaz, a więc „jego wina jest znikoma”. W Kilonii sąd skazał na dwa lata więzienia z zaliczeniem 19 miesięcy aresztu śledczego i uznaniem kary za odbyłą wysokiego dygnitarza SS i b. szefa gestapo w Kilonii Friedricha Schmidt-Schütte, który rozkazał rozstrzelać 4 angielskich oficerów lotnictwa, zbiegłych z obozu jenieckiego. W Norymberdze został uniewinniony z zarzutu zbrodni wojennych b. zastępca szefa gestapo w Jąśle, a po wojnie komisarz policji kryminalnej w Würzburgu, Alfred Göpfert.

To tylko krótka wianka faktów z ostatniego okresu; każdy miesiąc, każdy tydzień przynosi nowe dowody bezkarności zbrodniarzy wojennych.

MARIAN

● Światowa kariera turbinowych łopatek

Kiedyś, przed przeszło 40 laty, grupa reemigrantów z Ameryki — polskich inżynierów i techników, założyła w Fruszkowie pod Warszawą fabrykę obrabiarek. Niewielka, lecz o doskonałej opinii. Dziś te wielokrotnie rozbudowywane warsztaty noszą nazwę Centralnego Biura Konstrukcji Obrabiarek, zaś opinia o pruskowskich zakładach jest nadal doskonała. Grupa konstruktorów z CBKO skonstruowała nowość na skalę światową: frezarki sterowane programowo (program opracowuje za każdym razem „mózg elektronowy”), przeznaczony do niezwykle skomplikowanej operacji: obróbki łopatek turbinowych. Grupa kierował mgr inż. Jerzy Mierzajewski (na zdjęciu), w skład jej wchodził mgr inż. Jan Kapcia, mgr inż. Jerzy Konarski, mgr inż. Eugeniusz Lewandowski, mgr. Tadeusz Malanowski. Cały zespół odznaczony został w tym roku za swą pracę Nagrodą Państwową I stopnia. Za skonstruowanie przez nich frezarki pracują w Zakładach Mechanicznych im. gen. Świerczewskiego w Elblągu, które produkują turbiny o mocy 200 megawatów. O kupno tych obrabiarek ubiega się wiele krajów, m. in. ZSRR, Węgry i Czechosłowacja, i nie dziwne go — polska metoda obróbki łopatek turbinowych jest najnowocześniejsza na świecie.

Jednym ZDANIEM

▲ Zakłady Wyrobów Metalowych w Kielcach podjęły produkcję nowego modelu motocykla „Gazela” o mocy silnika 13,5 KM i nowoczesnej sylwetce.

▲ Naukowcy polscy prowadzą badania biologiczne dla celów kosmonautyki, m. in. nad wpływem nieważkości na układ krążenia, nad ochroną kosmonautów przed promieniowaniem kosmicznym oraz nad żywieniem kosmonautów podczas długotrwałych lotów.

▲ W znanym ośrodku tkactwa — Zyrardowie pod Warszawą, od bieżącego miesiąca zaczynają się plenery dla artystów-malarzy, wyróżniające się zaś prace, zakupione przez Radę Narodową tego powiatowego miasta, staną się początkiem stałej galerii obrazów w Zyrardowie.

▲ W ciągu ostatnich 15 lat krajowy przemysł obrabiarek znalazł się w światowej czołówce wytwórców i eksporterów, dostarczając ponad 30 tysięcy obrabiarek do 70 krajów.

▲ W II Konkursie Ochrony Powietrza przed zanieczyszczeniami pierwszą nagrodę zdobył zespół ze Śląska — Jan Lutyński, Leszek Mazur, Ireneusz Domański, Zygmunt Wybraniec i Wiesław Janosik — za instalację filtrów do oczyszczania gazów z pieców huty cynku w Miasteczku Śląskim.

● Największa papiernia w Europie

I to w niedalekiej przyszłości! Powstaje ona w Świeciu, gdzie istnieje od paru lat Kombinát Celulozowo-Papierniczy. Dotychczas w Kraju istniały papierne i produkujące papier maksymalnej szerokości 4000 milimetrów i z szybkością nie większą niż 350 metrów na minutę. To wydaje się wiele, lecz nie odpowiada już standardom światowym. Dlatego Polska zakupiła brytyjską licencję na najnowocześniejsze maszyny papiernicze — szybkość produkcji 700 metrów na minutę, szerokość wstęgi papieru do 6300 mm. Produkcję tych maszyn podjęła wytwórnia „Fampa” w Cieplicach, która dotarła do Świecia maszynami-olbrzymi: waga od 3 do 4 tysięcy ton, długość jednej maszyny sto kilkudziesiąt metrów. Pierwsza linia produkcyjna jest w trakcie montażu, druga dostarczona zostanie do końca przyszłego roku, trzecia za trzy lata. Wtedy kombinát w Świeciu będzie największą i najnowocześniejszą papiernią w Europie, o wielostronnej produkcji.

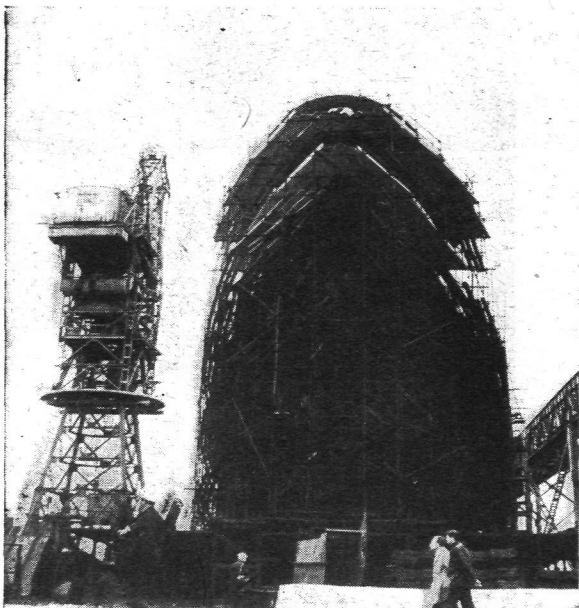
O TYM, że polski przemysł stoczniowy jest jednym z najbardziej imponujących osiągnięć Kraju, wie już cały świat. Ze wszystkich stron syją się najwyższe pochwały. Czasopismo fachowe „La Pêche Maritime” zamieszcza często artykuły o polskich stoczniach, podkreślając, iż Francja jest drugim na świecie partnerem Polski w imporcie statków rybackich. Brytyjski dziennik morski „The Journal of Commerce and Shipping Te-

legraf” pisze: „Jeśli przyznawano by nagrodę międzynarodową państwu, które osiągnęło największy postęp w budownictwie okrętowym okresu powojennego, to Polska bez wątplenia byłaby poważnym pretendentem do niej. Rekord osiągnięty przez stoczniovców polskich, a w szczególności przez Stocznnię Gdańską, jest jednym z sukcesów przemysłowych ostatnich lat”.

Najpoważniejsze pisma poświęcone sprawom morskim w Anglii, Belgii, Holandii określa-

ją nową polską metodę budowania statków, polegającą na oddzielnym montowaniu a następnie łączeniu dwóch jego połówek, jako „rekord Polski w skali światowej”.

Jednym ze źródeł tych rekordów jest nieustanny postęp: konstruktorzy krajowi stale opracowują nowe prototypy statków morskich. Stocznia Gdańska od czasów wojny stworzyła 24 nowe typy statków; w roku bieżącym w największych pełnomorskich stoczniach Polski, to jest w Gdańsku, Gdyni i Szczec-

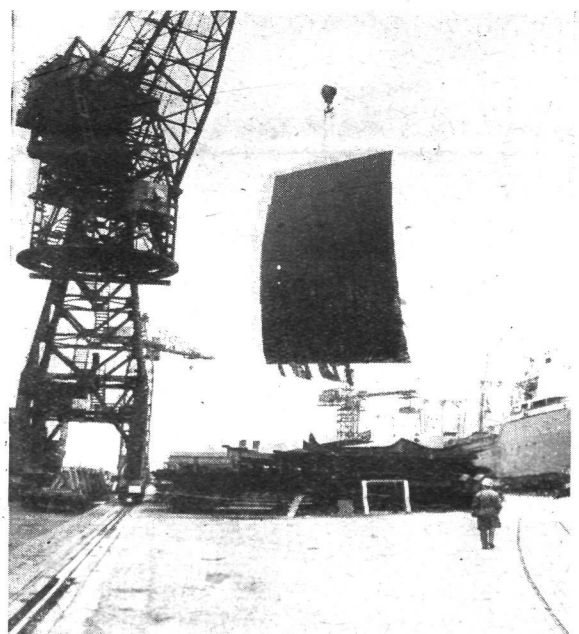


Ludzie są mali przy budującym się drobnicowcu

STOCZNIA W „ZŁOCISTYM JANTARZE”

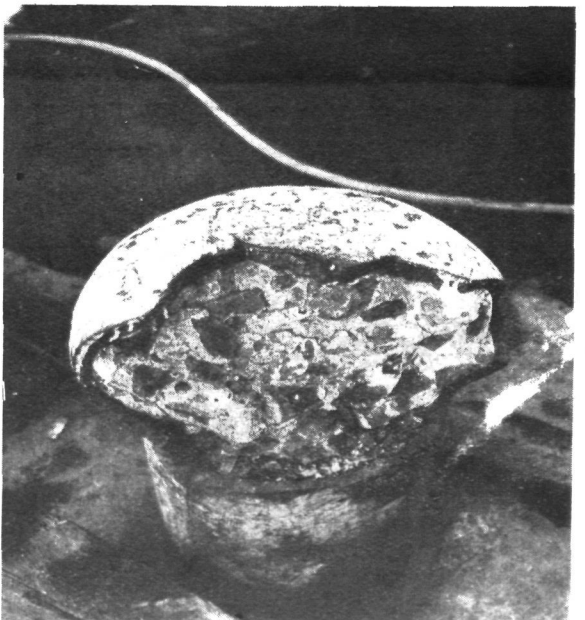


Nestor fotografików polskich Jan Sunderland zrobił tego dnia wiele pięknych zdjęć



W powietrzu wędruje element kadłuba

I stare żelastwo może być interesujące dla artystów



cinie, powstaje aż 9 nowych, prototypowych jednostek morskich. Łączny tonaż statków, które w tym roku były lub będą zwodowane w wymienionych trzech stoczniach, wynosi 491 510 DWT.

To są fakty imponujące, ale ogólnie raczej znane. Mało kto wie natomiast, że Stocznia Gdańska występuje także w innym charakterze: mecenasa sztuki!

Otóż co dwa lata odbywa się w Gdańsku **Salon Fotografii Artystycznej Polski Północnej**, zwany od głównej nagrody, która jest na nim przyznawana, „Złocistym Jantarem”.

Złocisty Jantar jest nagrodą niezwykle wysoko cenioną, między innymi dlatego, że Wybrzeże jest żywym ośrodkiem fotografii artystycznej i działa tu, pod przewodnictwem mgr **Maksymiliana Jankowskiego**, „w cywilu” eksperta ekonomicznego w Zjednoczeniu Polskich Stocznii Remontowych, bardzo prężny okręg gdański **Związku Polskich Artystów Fotografików**.

W TYM ROKU, w związku z otwarciem Salonu „Złocistego Jantara”, ZPAF zwołał do Gdańska sympozjum twórcze fotografików. Fotografiom bowiem, jak wszystkim artystom, potrzebna jest wymiana myśli, doświadczeń, wzajemna krytyka prac, dyskusje na tematy artystyczne. Do tego służy właśnie sympozjum. A gospodarzem tegorocznego była...właśnie Stocznia Gdańska. Bramy stoczni szeroko otwarto przed fotografikami. W sali kinowej należącej do stoczni obejrzeli oni kilka bardzo ciekawych filmów o polskim przemyśle stoczniowym, obiad zjedli w stołówce zakładowej (był doskonały!), dyskusje odbywały się przy kawie w dyrekcyjnej sali zebrań. Aż zajęchał autokar, wszyscy wsiedli i wyruszyli na teren stoczni. Autokarem, bo gdyby chcieli oglądać ją pieszo — i trzech dni by nie wystarczyło. Przewodnikiem dla wszystkich i w ogóle opiekunem całej imprezy był **inżynier Terejan Multaniak** ze Stoczni, również artysta fotografik i członek Związku. On wskazywał ciekawsze obiekty i baczył, żeby koleddy, choć ubrani w hełmy ochronne, nie porozbijali sobie głów i nie połamali nóg. Bo nie



Fotograf „w akcji”

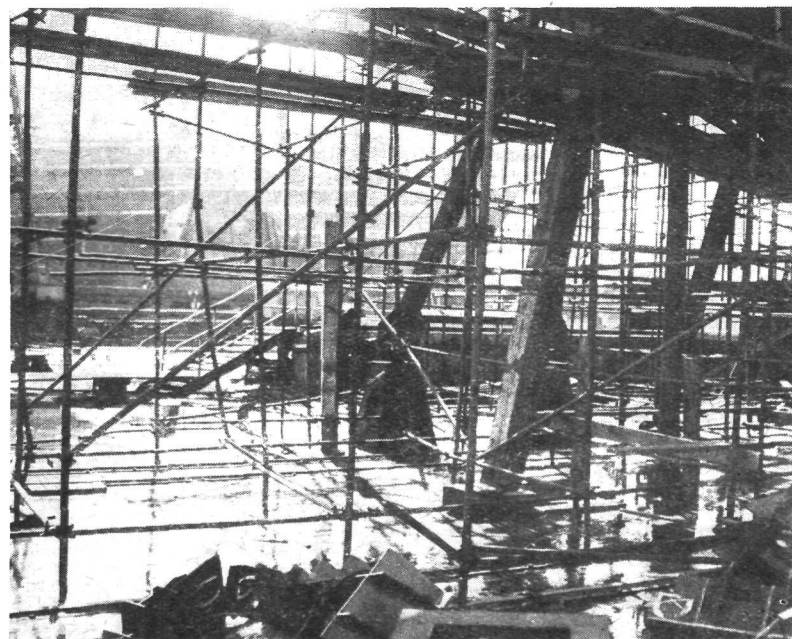
nawykli do tak wielkiego zakładu przemysłowego stwierdzali ze zdziwieniem, że „mały” trawler rybacki stojący na pochylni ma długość 50 metrów, a wysokość dwunastopiętrowej kamienicy. A przecież w Stoczni Gdańskiej napotykali co krok będące w różnych fazach budowy kolosy morskie, czynne dźwigi i jeżdżące po wewnętrznych torach pociągi.

Przez cały dzień czterdziestu czołowych artystów fotografików polskich, z takimi sławami światowymi jest **Edward Hartwig**, którego wystawa indywidualna

otwarta została w lipcu br. w Paryżu, wędrowało po setkach hektarów doków i hal montażowych, oglądało kolosalne kadłuby i motory okrętowe (polskiej produkcji, od „Cegielskiego” w Poznaniu) i pstrykało, pstrykało, Stocznia Gdańska upamiętniona została na setkach i tysiącach wykonanych tego dnia zdjęć, które powędrują na dziesiątki wystaw krajowych i zagranicznych.

Tekst i zdjęcia

JULIUSZ GARZTECKI



W płataninie rusztowań pod „brzuchem” statku

Pologne-culture

Sculptures à 1200 m d'altitude

L'exposition de sculptures organisée à proximité de Zakopane, en plein air demeure un important événement culturel et touristique dans la station des sports d'hiver, qui attire une foule de Polonais et d'étrangers, également en été. Actuellement on peut admirer les oeuvres de l'éminent artiste Bronisław Chromy. Ses personnages taillés dans la pierre sur un fond naturel et pittoresque ont été accueillis avec enthousiasme par les critiques d'art.

LA PEINTURE POLONAISE EN RFA. Une exposition consacrée à la peinture polonaise contemporaine a été organisée à Cologne en RFA, avec le concours du Musée Nationale de Varsovie. Les organisateurs ont rassemblé 140 toiles.

En étudiant le passé

Les éclaireurs de Basse Silésie ont inauguré une action utile et agréable dont le but est de faire connaître aux jeunes l'histoire de la région, ses luttes contre la germanisation et son attachement à la Pologne. Cette initiative est patronnée par la Société de Développement des Territoires Occidentaux. Dans le cadre de cette action, les éclaireurs participent à l'aménagement des lieux, à la conservation des objets d'art, l'installation de panneaux informant sur l'histoire des châteaux silesiens et de la région. Par ailleurs on prévoit un concours de la chanson, de l'affiche, de peinture sur la beauté des sites ainsi qu'un festival de ballades et de légendes concernant cette région.

L'année 1968 sera sans aucun doute une grande année dans l'histoire du cinéma polonais contemporain. Et cela pour deux raisons essentielles. Tout d'abord parce que au cours de la première moitié de l'année en cours on a procédé dans les milieux proches du cinéma à une analyse approfondie des résultats obtenus jusqu'ici, ce qui a permis et permettra d'éviter les erreurs qui ont été commises dans ce domaine. D'autre part cette année est assez particulière en raison d'un nombre important de débuts de jeunes metteurs en scène qui font leurs premiers pas dans le long métrage. C'est ainsi par exemple que Witold Leszczyński a réalisé un film plein de poésie intitulé „La vie de Mathieu” d'après un des chefs-d'oeuvre de la littérature scandinave. D'autres jeunes, tels que Zygmunt Chmielewski, Waldemar Podgórski, Lech Lorentowicz, Wojciech Solarz et Krzysztof Zanussi tournent une sé-

rie d'images qui feront certainement date dans l'histoire du cinéma polonais. Il est remarquable de constater que certains cinéastes qui jusqu'ici se sont spécialisés dans le film documentaire s'intéressent actuellement au film de long métrage. C'est entre autres le cas de Władysław Slesicki et de Tadeusz Jaworski qui, après de nombreux succès remportés dans le reportage cinématographique, sont passés au cinéma de fiction. Nous pouvons être convaincus que dans ce domaine leurs noms seront aussi célèbres que dans celui qu'ils ont „trahi”.

Il ne faut cependant pas croire que les jeunes sont actuellement les seuls à travailler. Les anciens, ceux qui ont tant fait pour le cinéma polonais toujours considéré comme un des plus intéressants du monde, sont toujours pleins d'initiative créatrice. A l'heure actuelle Andrzej Wajda tourne un film dont le but est d'ana-

lyser le mythe si passionnant des grandes carrières artistiques et de leur appréciation par la société (qui ne s'est pas intéressé au problème de la gloire des vedettes?). Jerzy Kawalerowicz travaille à un film sur les drames du mariage. Wojciech Has et Jerzy Hoffman donnent respectivement un dernier coup de pinceau à deux films d'époque — „La poupée” d'après Bolesław Prus et „Pan Wołodyjowski” d'après Henryk Sienkiewicz. De son côté Jerzy Passendorfer, le grand spécialiste du film polonais de guerre, tourne une grande image intitulée „Direction Berlin” consacrée à la participation des soldats polonais à la prise de la capitale du Reich hitlérien. Ce film sera comme une finale aux deux autres que Passendorfer a déjà tourné et qui étaient également consacrés à la lutte des partisans polonais pendant la dernière guerre. Comme on le voit l'année 68 ne sera pas une année creuse.

CO SIĘ DZIEJE W POLSKIM FILMIE?

Pytanie takie zadawano wyjątkowo często w ostatnim czasie. Wszystkim dojadł już marazm, zastój, spadek produkcji. Analiza sytuacji przeprowadzona w ostrej dyskusji naruszyła wiele uświęconych tradycją mitów, podważyła autorytety, których nikt poprzednio nie ośmielił się kwestionować.

Określenie przyczyn zła pozwoliło na rozpoczęcie procesu naprawy. Trwa reforma strukturalna systemu produkcji. Jej założeniem jest ocalenie tego wszystkiego, co było dobre, to znaczy przede wszystkim — samorządu artystycznego twórców, a także stworzenie warunków, w których opłacalność nie będzie głównym motywem kształtującym politykę repertuarową. Co ważniejsze jednak — spełnia się jeden z postulatów najuparciej lansowanych przez prasę fachową: wchodzi do filmu młodzi, ludzie z zewnątrz, ludzie z autentycznym talentem, ludzie z nowatorskimi pomysłami.

ROK DEBIUTÓW

W CAŁEJ historii polskiego filmu nie zamotowano w ciągu roku takiej ilości debiutów, jak w 1968 r. Rozpoczął serię Witold Leszczyński, 35-letni absolwent łódzkiej szkoły filmowej, który przez kilka lat walczył o prawo zrealizowania samodzielnego filmu — i w końcu trochę po partyzantku, trochę cudem ukończył ZYWOT MATEUSZA, dzieło zdumiewająco dojrzałe, inne od wszystkiego, co było dotąd w polskim filmie.

W ślad za Leszczyńskim uzyskało prawo debiutu trzech długoletnich asystentów reżysera, każdy z około 10-letnim stażem po ukończeniu szkoły: Zygmunt Chmielewski (TABLICZKA MARZENIA), Waldemar Podgórski (HASŁO „KORN”) i Lech Lorentowicz (ZNICZ OLIMPIJSKI).

Dwa pierwsze filmy są już ukończone; znacząco z nich lata terminowania reżyserów u nie najlepszych mistrzów. Obciąża ich dzieła: schematyzm postaci, oderwanie tła od realiów życia, drewnota dialogów.

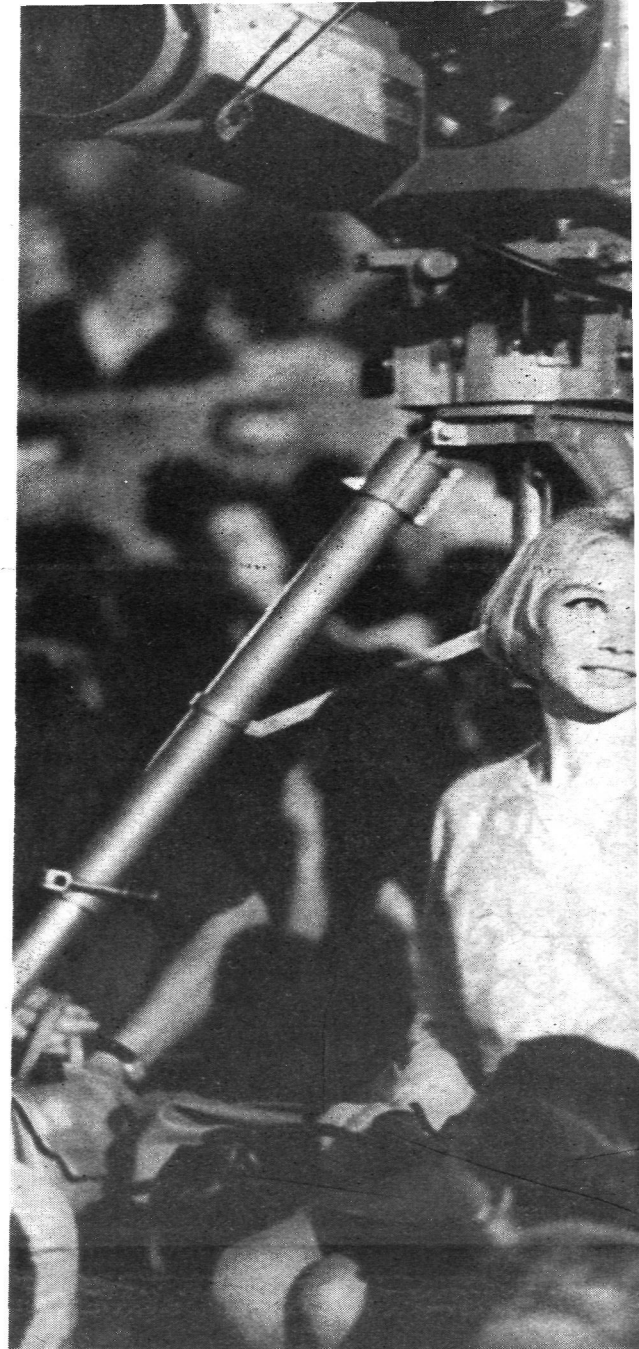
Może coś więcej przyniesie najambitniejszy film Lorentowicza? Będzie to epizod okupacyjny ukazujący autentyczne dzieje polskich narciarzy-olimpijczyków, m.in. Heleny Marusarzówny i Bronisława Czecha.

Większą uwagę przyciągają jednak inne debiuty.

Oto Wojciech Solarz, współautor scenariusza „Żywota Mateusza” i II reżyser „Lalki”, rozpoczął film MOLO. Jest to psychologiczna analiza doświadczeń i aspiracji 40-letniego inżyniera, który w momencie życiowego sukcesu sam kwestionuje dorobek swego życia.

Inny z młodych absolwentów łódzkiej szkoły, Krzysztof Zanussi, po kilku doskonałych filmach telewizyjnych — szykuje samodzielny

„Stawka większa niż życie” — to tytuł nadzwyczaj udanego cyklu filmów telewizyjnych przeniesionego przez reżysera Andrzeja Konica na wielki ekran. Na zdjęciu: realizacja jednej ze scen na dworcu we Wrocławiu



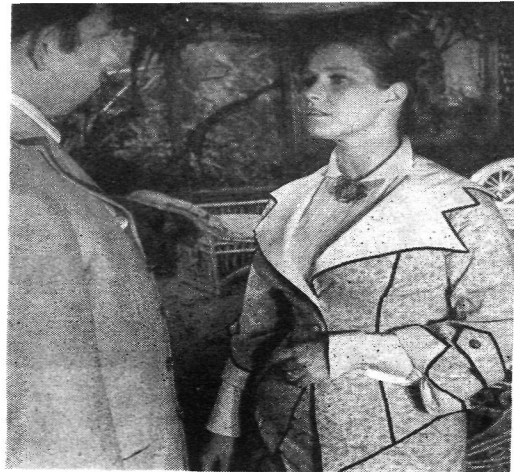
Pola Raksa, jedna z najpopularniejszych polskich

start w pełnym metrażu. Prawdopodobnie wkrótce pójdą za nim i inni, dla których po ukończeniu szkoły rysowała się poprzednio perspektywa całych lat „terminowania” lub co najwyżej — realizacji filmów telewizyjnych.

Do filmu fabularnego przechodzą dwaj wybitni dokumentaliści: Władysław Slesicki i Tadeusz Jaworski.

„Płyną tratwy”, „Zanim opadną liście”, „Rodzina człowiecza” i inne krótkometrażówki rozślawiły nazwisko Władysława Slesickiego. „Poeta ekranu” wypracował w nich swój oryginalny styl, owiany mgiełką nastroju, refleksji i zadumy nad losem człowieka i jego związkami z przyrodą. I chyba w podobnym stylu zrobi swój film fabularny „Imię ojca”, według opowiadania K. Orłosa. Jest to opowieść o wspólnych wakacjach ojca i kilkunastoletniego syna, o ich przyjaźni zmaconej pojawieniem się między nimi młodej dziewczyny.

Tadeusz Jaworski to wielki podróżnik, autor egzotycznych cykli dokumentów o Afryce i Polinezji, a także głęboko zaangażowany społecznik, autor zdumiewającego filmu „Źródło”, dokumentu zrealizowanego w celu znalezienia wyjścia z nie kończącego się sporu, dzielącego mieszkańców małej wsi kieleckiej (spór, który omal nie doprowadził do zbrodni, został istotnie w trakcie pracy nad filmem — zażegnany). Na jego debiut oczekuje się z największym zainteresowaniem: ma ekranizować „Partię na instrument drewniany” Stanisława Grochowiaka, wstrząsający, o wymiarach antycznej tragedii utwór, przedstawiający ludzi w obliczu wszechogarniającego zła, bezbronych, lecz usiłujących ocalić swoją godność. Bohaterami fil-



W zekranizowanej powieści Prusa „Lalec” grają Beata Tyszkiewicz i M. Dmochowski



„Jak rozpętałem i jak zakończyłem II wojnę światową” to komedia Chmielewskiego ukazująca przygody polskiego Szwejka

„Słońce wschodzi raz na dzień” z Franciszkiem Pieczką, ludowa ballada o chłopie, który budował w swej wsi socjalizm, jakby wznosił zuchwałą, urągającą burzom i wichrom góralską chatę.

Gotowe są dwa kostiumowe „giganty”: „Hrabina Cosel” Jerzego Antczaka według powieści I. J. Kraszewskiego oraz „Lalka” Wojciecha Hasa wg powieści Bolesława Prusa i „Pan Wołodyjowski” Jerzego Hoffmana wg H. Sienkiewicza. Ten ostatni film minął już półmetek zdjęć.

Temat wojenny — to znów trzy bardzo interesujące przedsięwzięcia. Wielka epopeja **Jerzego Passendorfera** uzupełnia jego fresk o dziejach żołnierzy walczących o Polskę w leśnych oddziałach partyzanckich („Barwy walki”), na froncie („Kierunek Berlin” i w Kraju, z wrogiem wewnętrznym („Skąpani w ogniu”). Komedia **Tadeusza Chmielewskiego** „Jak rozpętałem i jak zakończyłem II wojnę światową” — arcyciekawe przygody polskiego Szwejka na różnych frontach II wojny, oczekiwane są z ogromną niecierpliwością. „Sąsiedzi” **Aleksandra Ścibor-Rylskiego** zapowiadają się

na dzieło dużego formatu. Ciekawy jest tu nie tylko sam temat: klęska wrzesniowa i krwawy pogrom Polaków w zajętej przez Niemców Bydgoszczy. Zaciekawia przyjęta forma, łącząca półdokumentalną relację o wydarzeniach autentycznych, z sensacyjnym wręcz wątkiem fabularnym, z motywem uczucia między polskim harcerzem i młodzieńką Niemką-gimnazjalistką, sąsiadami rozdzielonymi niespodziewanie wyrosłą barykadą nienawiści.

NURT GŁÓWNY I JEGO ODNOGI

Które z tych filmów można zaliczyć do głównego nurtu polskiego filmu, które przyniosą odrodzenie po kryzysie ostatnich lat?

Trudno już dziś na to odpowiedzieć. W filmie ponad rok trzeba czekać na rezultaty bieżących decyzji. Nie czas jeszcze na optymizm, choć zrobiono już pierwsze godne pochwały kroki. Zastrzyk świeżej krwi musi dać rezultaty. Ostatnio zdecydowano radykalnie podwyższyć stawki za scenariusze, co uniemożliwiało współpracę z filmem wybitnych literatów i wykształcenie się kadry zawodowych scenarzystów. Coś się więc w polskim filmie dzieje.

Oskar SOBAŃSKI

Po „Barwach walki” i „Skąpanych w ogniu” J. Passendorfer kręci nową epopeję wojenną „Kierunek Berlin”



aktorek filmowych, gra w „Przygodzie z piosenką”

mu jest grupa cieśli, budujących w mroźną noc okupacyjną szubienicę dla 50 komunistów skazanych na śmierć przez hitlerowców...

CO ROBIĄ MISTRZOWIE?

Dużo miejsca poświęciliśmy szykującym swe wyzwoliny „czeladnikom”, a co robią „mistrzowie”? Z grupy tych, którzy rozslawili polski film w końcu lat 50 — większość milczała ostatnio. **Kawelerowicz** najpierw przez trzy lata kręcił „Faraona”, potem trzy lata odpoczywał. **Wajda** reżyserował za granicą. **Kutz** kroczył po bezdrożach eksperymentów. **Chmielewski** nie znajdował tematu godnego twórcy „Ewa chce spać”. Odeszli do telewizji: **Morgenstern**, **Has** i **Hoffman**, pogrążyli się w wieloletnie prace nad adaptacjami klasyków. Ale teraz impaś został przełamany.

Wielką niewiadomą jest film **Andrzeja Wajdy** „Wszystko na sprzedaż”, próba filmowej analizy mitów o wielkich aktorach, analiza miejsca artysty w społeczeństwie. Znakomita obsada — **Beata Tyszkiewicz**, **Andrzej Łapicki**, **Daniel Olbrychski**, **Elżbieta Czyżewska** — podnosi zainteresowanie filmem.

Jerzy Kawelerowicz kończy „Grę” — barwny film z **Winnicką**, **Holoubkiem**, **Machulskim** i **Gołasem**. Temat — analiza współczesnego małżeństwa, jego rozterek i poszukiwania wyjścia z sytuacji, w której rozpadają się więzy uczuciowe. Będzie to ponac niezwykle eksperyment formalny, zupełne odejście od form stosowanych poprzednio przez tego reżysera.

Czeka na premierę niezwykle formalnie, olśniewająco piękny film **Henryka Kluby**

NA TROPIE RADU-D

Angielskie pismo „The Times” doniosło o odkryciach dokonanych przez polskiego lekarza i atomistę, dr Zbigniewa Jaworskiego z Instytutu Badań Jądrowych w Swierku. O randze tych odkryć może świadczyć fakt, że „Times” opublikował swój komentarz jeszcze przed rozpowszechnieniem czasopisma „Nature”, w którym uczone opublikował wyniki swych badań. Przedstawiamy obszerną relację o pracach dr Jaworskiego.

ZACZEŁO SIĘ OD... BOMB ATOMOWYCH

Dr Jaworski był trzecim uczonym na świecie, który ustalił w kościach człowieka ilość radioaktywnego izotopu ołowiu Pb^{210} , zwanego również Radem-D. Zauważył on wówczas, że wynik jego pomiaru jest większy od drugiego z kolei, a ten — większy od pierwszego. Obserwując wyniki — uzyskiwane później przez następnych badaczy — uczone spostrzegł, że zjawisko to wykazuje prawidłowość: wzrost zawartości Radu-D w kościach człowieka jest stały.

Dr Jaworski założył, że przyczyną tego zjawiska są wybuchy jądrowe, i znalazł sposób na potwierdzenie swej hipotezy. Postanowił zbadać... jakiś lodowiec. Badając kolejne jego warstwy, możemy otrzymać próbki wody atmosferycznej sprzed wielu, wielu lat. Dr Jaworski wybrał niewielki i nie specjalnie stary lodowiec w Tatrach, koło Morskiego Oka. Okazało się, że zawartość promieniotwórczego ołowiu w atmosferze niezwykle gwałtownie wzrosła w latach 1958—59, a potem w roku 1962. W tych właśnie latach dokonywano wielkiej ilości doświadczalnych wybuchów atomowych. A w niektórych typach tej broni stosuje się specjalne płaszcze owiane, celem pewnego opóźnienia wybuchu, aby uzyskać większą „wydajność” materiału rozszczepialnego bomby. Sprawa poważna, bowiem dawki promieniowania „aplikowane” nam przez promieniotwórcze ołów są dziesiątki razy silniejsze od tych, które niesie osławiony stront-90.

PRZYPADKOWO PROWADZI DO NOWYCH ODKRYĆ

Metodyka oznaczania zawartości Radu-D w pobieranych z lodowca próbkach polegała również na badaniu ilości zwykłego „stałego” ołowiu. I oto przeglądanie tych „ubocznych” rezultatów pokazało, że ilość zwykłego ołowiu... również rośnie. W próbkach pochodzących z warstwy odpowiadającej rokowi 1861 było kilka mikrogramów w litrze, zaś w latach sześćdziesiątych naszego stulecia — już kilkaset mikrogramów.

Aby to wyjaśnić, dr Jaworski postawił następną hipotezę. Ponieważ zwykły ołów powstaje także przy spalaniu... węgla, a zwłaszcza jest go dużo w pyłach dymnicowych, uczone założył, że wzrost ilości ołowiu w atmosferze jest wynikiem rozwoju przemysłu. Aby to udowodnić, obliczył, ile powinno się rocznie pojawiać ołowiu, znając światowe zużycie węgla. Okazało się, że dokładnie tyle, ile wskazywały próbki z lodowca: krzywa zużycia węgla ma prawie identyczny kształt z krzywą wzrostu ilości ołowiu w atmosferze.

Teraz dr Jaworski postawił następane pytanie: jaki to wszystko ma wpływ na zawartość ołowiu w organizmie ludzkim? Pytanie było istotne, bowiem ołów jest niezwykle trujący. Wystarczy przypomnieć, że gdy przed kilkoma laty uczeni radzieccy umieścili szczury w atmosferze zawierającej ołów pochodzący ze spalin samochodowych — szczury zapadły na ciężką psychonerwicę.

NIETYPIKALNY WYNIK BADAŃ KOŚCI

W 1936 roku w Kroczykach koło Zawiercia znaleziono grotę, w której przy wygasłym ognisku leżały szkielety ludzkie, pochodzące z III wieku. To były właśnie kości potrzebne naszemu uczonemu. Dr Jaworski otrzymał próbkę tych kości z muzeum.



Ostatni rzut oka autorów ASI-1 przed rozruchem urządzenia

WIZJA BEZŁUDNEJ KOPALNI

W najwyższej cenie powinno być życie i zdrowie ludzkie, w najwyższej to wszystko, co zdrowie chroni i życiu służy. Nie musimy się przekonywać, jak ciężka i odbijająca się na zdrowiu jest praca górnika na przodku. I oto na miejsce ludzi na ścianie wkracza urządzenie, które eksperci międzynarodowi ocenili jako największe osiągnięcie w historii polskiego

Otrzymał także część szkieletu, znalezione w opactwie tyńieckim (XI w.), a także inne okazy.

Po wykonaniu pomiarów okazało się, że kości z III w. zawierają ok. 1 mikrograma ołowiu na 1 gram kości. Im późniejsze czątki badał dr Jaworski, tym ilość ołowiu była większa, dochodząc do kilkuset mikrogramów na gram. I nagle wszystko kończy się w wieku XIX: człowiek współczesny ma już zaledwie 2—3 razy więcej ołowiu w organizmie niż jego przodek sprzed osiemnastu wieków.

To była nowa zagadka.

Dr Jaworski potrafi jednakże i z nią się uporać. Otóż — powiada — w XX wieku nie używamy powszechnych niegdyś... cynowych zastaw: mis, łyżek itp. A dawniej to, co nazywano cyną, zawierało do kilkudziesięciu procent ołowiu. Zresztą i teraz okazuje się, że ludzie na Zachodzie mają większy procent ołowiu w organizmie niż Polacy — pewno z uwagi na przemysłowe sposoby przyrządzania pokarmu i szerokie użycie konserw.

Przy okazji tych badań uczone osiągnął jeszcze jeden sukces: mianowicie ustalił tzw. poziom naturalny ołowiu w organizmie, to znaczy taki, jaki był właściwy dla człowieka, zanim zaczął on swą działalność przemysłową. To właśnie poziom z kości z Kroczyk — bo zdaniem archeologów — w tym okresie w Polsce ołów z pewnością nie był w powszechnym użyciu. A bardzo dobrze jest wiedzieć, jaką dawkę ołowiu sama natura zezwoliła człowiekowi nosić w sobie.

(KS)

C'est la vie

Z ZESZYTÓW SZKOLNYCH

„Gerwazy i Protazy to wydają mi się bardzo ubliżające nazwiska.”

*

„Nasz pies też czeka na listonosza, bo mu nigdy nic nie przyniesie.”

*

„Nie utrzymała się reduta, kiedy przeciwko niej wytoczyli same ciężkie karcarze.”

ORYGINALNE HOBBY

Originalnej pracy podjął się zapalony przyrodnik — Edward Potęga z Łodzi, który zapisuje na pięciolini ptasie trele. Przy pomocy znaków muzycznych utrwalił już śpiew rzadko u nas występującej muchotłówki żatobnej, skowronka polnego. Obecnie pracuje nad zapisem śpiewu kosa.

MAŁŻEŃSKIE WYKŁADY

W pewnym mieszkaniu w osiedlu Kieleckiej Sł. Górnicy Mieszkańców pani domu często wygłasza głośno repertymy mężowi nie przebijając w słowach. Mąż milczy, dzięki czemu słyszalność za ścianami, pod podłogą i nad sufitem jest doskonała, a że perory są wcale krasomówcze sąsiedzi uważają sobie coś w rodzaju kursów stosowanej polszczyzny. Rozbawieni słuchacze oratorce podzuczają ponoć nawet specjalne ulotki z odpowiedziami i proszą w nich, aby w miarę możliwości byli uprzedzani o terminie rozpoczęcia „wykładu” by móc skupić się w czasie „seansu.”

PRZECZULENIE

Nie lada fantazja trzeba mieć — píše „Goniec Górnośląski” — by w drabnie malarskiej dostrzec wstępująca. Wykazał ją jednak 35-letni Zdzisław Ł. z Siemianowic. Wracając około północy do domu, zatakował z jurą drabinę, zostawioną przez malarza, wybił nią kilka sztyb i w kościu potamał, budząc wszystkich lokatorów. Tłumaczenie, że wydadawało mu się, iż natknął się na wstępująca, nie przekonało kolegów, które ukarało go za jego „waleczność” grzywną w wysokości 1500 zł.

WOJNA NA DECYBELE

Przez 3 dni i 2 noce trwała wojna domowa dwóch rodzin mieszkających w jednym z domów w Bykowie (Ruda Śląska). W charakterze uzbrojenia wykorzystano odbiorniki radiowe, telewizory, pralki, suszarki i młynki do kawy, które walczące strony włączyły do sieci, by się nawzajem ogłuszyć. Wojna na decybele skończyła się wskutek awarii kabla doprowadzającego prąd elektryczny. Uczucie skruchy pojawiło się prawdopodobnie wraz z rachunkiem elektrowni.

AKCENT WŁADZY

W pewnej instytucji w Kielcach odwołano ze stanowiska dyrektora administracyjnego. W okresie wymówienia pozwolono mu pozostać w dyrektorskim gabinecie. Wyniesiono z gabinetu najważniejsze rekwizyty stanowiska: palmę i dywan. Zwierzchnik umieścił je we własnym departamencie, uzupełniając w ten sposób odczuwane braki.

WYJAŚNIENIE

Na pytanie „Gazety Zielonogórskiej” „Dlaczego lubisz wiosnę?” — jeden z czytelników odpowiedział: „Ponieważ na wiosnę strasznie łupie w krzyżach mego szefa”.

WYTRESOWANY DZIK

We wsi Wiedeńsko w woj. zachodniopomorskim miejscowy leśniczy zapiekiował się porzuconym matym dzikiem. Zabrał go do domu, karmił z butelki, oswoił i wytresował. Dzik chodził z nim po zakupy, dzierżąc w pysku — ku uciesze dzieci — torbę bądź koszyk z zakupami. W sklepie dopomina się o łakocie. Wykonuje rozkazy „leżeć”, „zostań tu”, „poproś”. Kiedy leśniczy motorem wyjeżdża na ilustrację terenu leśnego, dzik biegnie za nim jak wytresowany pies.

ORYGINALNE LEKARSTWO

Powracający do domu po północy pewien łódzki obywatel usłyszał pod drzwiami swojego mieszkania dochodzące z zewnątrz jęki. Gdy gwałtownie dobiegł do drzwi, usłyszał głos żony, że podcięła sobie żyły i odkreśliła gaz, bo chce popełnić samobójstwo i do mieszkania męża nie wpuści. Mąż nie wytrzymał i zgłosił Pogotowie Ratunkowe i milicję. Gdy przystąpiono do wyłamywania drzwi — kobieta otworzyła mieszkanie i stanęła w progu w pełni sił i zdrowia, oświadczając, że zainscenizowała ten mały dramat, by... wyleczyć męża ze zwyczajnego późnego przychodzenia do domu.

(J. G.)

„MISS COUTURE”

A. HUDYKA

Magazyn: 55, rue de Bouvines LILLE (Fives)
Siedziba 199, rue de Paris LILLE Tel. 53-10-03

Konfekcja męska, damska i dziecięca

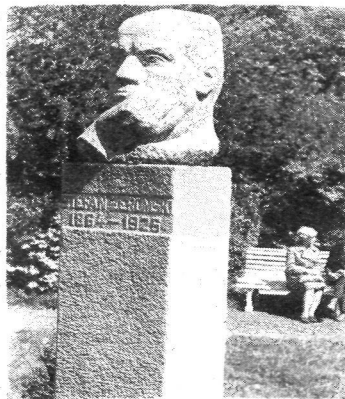
■ suknie ■ spódnice ■ swetry
■ bluzki ■ popeliny ■ tergal

PIERZE ■ WSYPY ■ POSZWY ■ DAMASY

Ceny niskie

Na żądanie wysyłamy próbki

IL Y A MUSEE ET MUSEE...



UN PAYS qui a presque tout perdu de son patrimoine a un penchant naturel pour tout ce qui a trait aux musées. Cette sorte d'institution culturelle est particulièrement prisée tant par les amateurs d'art que par les spécialistes et les historiens de la culture matérielle dans le sens le plus large du terme. C'est sans doute pour cela que la Pologne s'est constituée dès la guerre terminée toute une collection de musées. A part les grands musées d'art ou historiques propres à la capitale ou aux grandes cités, il y a actuellement en Pologne, et cela un peu partout, une quantité appréciable de petits musées les uns plus originaux que les autres. C'est ainsi par exemple que Wrocław a un musée du Timbre et de la Poste à travers les âges, que Wilanów dans les faubourgs de Varsovie un magnifique musée de l'affiche, que Pułtusk un musée du jouet...

Aujourd'hui nous vous présentons un de ces micro-musées grâce auxquels le Polonais moyen, au moment de ses vacances, a la possibilité de mieux connaître l'histoire et la culture de sa

nation. Il s'agit du musée unique en son genre de Rozewie, dans la voïvodie de Gdańsk, situé le plus au nord du littoral polonais. Ce musée insolite, puisque établi dans un phare existant depuis six siècles au moins, est consacré d'une part à l'histoire des phares et d'autre part à la littérature polonaise chantant la mer et les marins.

Au pied du phare de Rozewie, on peut voir le buste de Stefan Zeromski, un des plus grands écrivains polonais de la première moitié de notre siècle, qui passa plusieurs saisons à Rozewie où il écrivit entre autres son roman „Wiatr od morza” („Le vent du large”) dans lequel il prédisait la construction d'un grand port moderne à Gdynia. Le rez-de-chaussée du musée est justement consacré à cet écrivain pour lequel la mer était plus qu'une étendue d'eau salée.

Aux étages supérieurs les différentes salles du musée de Rozewie sont pleines de maquettes des 17 phares disséminés tout le long du littoral polonais. On peut également y admirer divers objets et lampes employés au



cours des siècles par ceux qui donnaient du courage aux marins et leur montraient le bon chemin. Le phare de Rozewie était au début de sa longue carrière un point de repaire pour les pêcheurs et les marins qui fuyaient les pirates scandinaves. Plus tard il servit avant tout à la marine marchande — dans la salle la plus élevée on allumait de grands feux que l'on voyait parfaitement de loin grâce aux larges baies sans vitre.

Le phare de Rozewie n'est pas qu'un musée, il est également un des membres de cette petite mais importante armée des phares maritimes de Pologne. Bien qu'existant depuis plusieurs centaines, il sert toujours et son gar-

dien, M. Władysław Wzorek, n'est pas seulement un guide éloquent, c'est également un véritable marin travaillant au phare depuis sa tendre jeunesse. Il présente aux visiteurs ses trésors et son „atelier” produisant la nuit un faisceau lumineux de 4 à 5 millions de bougies. Les fonctions de gardien du phare de Rozewie ont été transmises de père en fils depuis six siècles. N'ayant pas de fils, le prochain gardien sera tout de même de la famille puisqu'il est le neveu de M. Wzorek. Actuellement il étudie à l'école de la marine car aujourd'hui pour être gardien de phare, il faut être électrotechnicien, radiotechnicien, mécanicien et navigateur, et cela en une personne.

DU FEU S.V.P.?

Partout l'amélioration des conditions d'existence a fait que le nombre de fumeurs de cigarettes va en augmentant. La Pologne ne fait pas l'exception. L'année dernière les Polonais ont fumé 59 milliards de cigarettes, soit 1800 par „tête de pipe”, soit 90 paquets...

CE QUI est inquiétant c'est que le nombre de fumeurs a sensiblement monté chez les jeunes et les femmes. Il est cependant consolant de remarquer une nette augmentation de la consommation de tabac „caporal” (le Polonais était jusqu'ici traditionnellement attaché aux „blondes”) contenant beaucoup moins de nicotine et de goudrons de tout genre. Cet accroissement du nombre des fumeurs de tous les âges et de tous les sexes a fait qu'en un an les Polonais dépendent 12 milliards de zlotys. Est-ce beaucoup? Notre réponse sera comparative; à vous, Lecteurs, d'en tirer les conclusions — la première étape de la construction des aciéries Lénine de Nowa Huta allant de 1952 à 1962 a coûté quinze milliards de zlotys...

Il y a en Pologne 200 mille plantateurs de tabac produisant environ 60 mille tonnes de feuilles. 10 pour cent de cette „herbe à Nicot” est exporté vers l'Allemagne, la France et l'Autriche. La Pologne de son côté importe du tabac des Balkans et de Virginie ainsi que des machines pour certains types de cigarettes, telles que les cigaret-

tes à bout de carton que seules la Pologne et l'Union Soviétique produisent actuellement en Europe.



BIENTOT L'AN 2000

La Pologne Populaire est entrée dans son 25-ème anniversaire. Un quart de siècle vient de s'écouler pendant lequel les Polonais ont vécu une magnifique aventure — celle de la construction d'un Etat absolument neuf. Cette constatation fait venir à l'esprit une idée bien banale, à savoir que le temps passe terriblement vite. Nous nous en rendons compte le plus souvent qu'au moment de dates mémorables, tant pour l'ensemble du milieu où nous vivons que pour nous personnellement. Et pourtant il y a des gens pour lesquels le temps est la base de leur activité. Il s'agit entre autres des statisticiens qui aujourd'hui déjà se penchent sur ce que sera demain. Et il ne s'agit pas de deviner, là il faut savoir avec le plus d'exactitude possible. Car c'est à partir du résultat de leur travail, de leurs calculs que nous devons bâtir ces lendemains.

L'Office central des statistiques de Varsovie vient de faire connaître au grand public l'image de la Pologne dans vingt ans. Et de là à l'an 2000 il n'y a vraiment

plus qu'un pas... Ainsi donc en 1985 la Pologne comptera 38 millions d'habitants dont 23 millions de citoyens. On prévoit, grâce à l'amélioration des conditions d'existence, environ 5 millions de personnes âgées de plus de 70 ans, par contre 45 pour cent des travailleurs seront âgés de 29 à 39 ans, et cela en tant que résultat de la forte natalité des années cinquante. Pour pouvoir donner du travail à tous, les investissements industriels seront près de quatre fois plus importants que pour 1965. En même temps on aura procédé à une automatisation poussée dans certains domaines, tels que l'industrie minière, l'énergétique, la métallurgie, l'industrie mécanique et la chimie.

En 1985 les mines de houille de Pologne fourniront 200 millions de tonnes de charbon par an et 80 millions de tonnes de lignite. La production du gaz naturel aura augmenté de 7 fois par rapport à 1965, le minerai de cuivre — 6 fois. A cette époque fonctionneront deux centrales électriques à énergie nucléaire. L'électricité

sera de nouveau reine car les spécialistes prévoient avec beaucoup d'optimisme que d'ici là disparaîtront les voitures à essence pour laisser,

la place aux véhicules électriques. Le problème de la pollution de l'air dans les grandes villes serait alors réglé.

Il nous est difficile de nous prononcer sur ces perspectives attrayantes. Qui vivra verra...

• NOUVELLES ECLAIR • NOUVELLES ECLAIR •

▲ Les meilleurs élèves de l'école soviétique de Lenino qui porte le nom de Tadeusz Kościuszko vont passer leurs vacances en Pologne. Ils ont été invités par les anciens de l'Armée Polonaise qui combattirent à Lenino il y a 25 ans.

▲ A Horodysko, dans la région du Chełm, on vient de découvrir un trésor datant de 3700 ans. Il s'agit de plusieurs centaines de colliers en céramique verte et de divers autres objets du ce genre provenant d'Egypte.

▲ Puisque nous sommes à la recherche de trésors, restons-y. Dans la région de Przesnysz, près de Varsovie, des ouvriers maçons ont découvert dans un sac en cuir environ 20 mille pièces de monnaie datant de l'époque du roi Jan Kazimierz.

▲ Un groupe d'architectes et de conservateurs d'art de Varsovie s'est rendu à Paris pour prendre part à la rénovation et au ravalement du palais de Talleyrand, aujourd'hui siège de l'ambassade de Pologne en France.

▲ Toujours de Paris — l'artiste photographe polonais Edward Hartwig a exposé plusieurs de ses oeuvres dans les salons de la Société Française de Photographie, situés au 9 de la rue Montalembert.

Udział polskiej ekipy narodowej w olimpiadach (3)

W LONDYNIE I HELSINKACH BYŁO TYLKO 5 MEDALI

WOJNA PRZERWAŁA normalny rytm olimpiad. Nie odbyły się XII i XIII Igrzyska Olimpijskie. W olimpijskim roku 1940 hitlerowcy więzili i mordowali wybitnych sportowców wielu krajów. W Palmirach pod Warszawą zamordowali olimpijczyka i złotego medalistę Janusza Kusocińskiego. W roku 1944, kiedy jutrzienka wolności zaświeciła nad ziemią francuską i polską, Niemcy nie zaprzestali swej zbrodniczej działalności eksterminacji narodu polskiego. W Powstaniu Warszawskim ginie żołnierz Armii Krajowej, znany olimpijczyk Eugeniusz Lokajski.

Straty wojenne Polski były olbrzymie i w dziedzinie sportu. Zginęła na frontach, w obozach, w partyzantce większość znanych sportowców. Wielkie były też zniszczenia materialne, głównie większych obiektów sportowych.

Skromna też i słabo przygotowana była ekipa olimpijska Polski na XIV Igrzyskach Olimpijskich w roku 1948



Aleksy Antkiewicz (udziela wywiadu), zdobywca jedynego dla Polski brązowego medalu na pierwszej powojennej Olimpiadzie w Londynie w roku 1948

w Londynie. Polacy swoją obecnością dokumentowali światu, że nie zlamali ich straszliwa przemoc okupanta niemieckiego. **Zdobyte przez boksera, zwanego „bombardierem Wybrzeża” (z Gdańska) — Aleksę Antkiewicza medalu brązowego było największym sukcesem.** Pięciu pozostałych bokserów było słabszych. **Nieliczna ekipa lekkoatletyczna wywalczyła tylko dwa czwarte miejsca.** Miotacz kulą, **ŁOMOWSKI** okazał się najlepszy w Europie. Pokonali go tylko trzej Amerykanie. **Weteranka Jadwiga WAJSÓWNA** bez normalnego treningu rzuciła dyskiem o metr bliżej od Francuzki Mareas, zdobywczyni brązowego medalu (złoty medal wywalczyła Francuzka Oestermayer).

Niespodziankę sprawił natomiast kompozytor Zbigniew TURSKI. W olimpijskim konkursie sztuki zdobył złoty medal za kompozycję „Symfonia Olimpijska”. Był to naprawdę ogromny i radosny sukces.

KOLEJNA XV Olimpiada w Helsinkach w roku 1952 była już znacznie pomyślniejsza. Przede wszystkim po dwudziestu latach Polak zdobył znowu złoty medal. Sztuki

tej dokonał bokser **Zygmunt CHYCHŁA.** W pięknym stylu pokonał on wielu sławnych ówczesnych bokserów wagi półśredniej, m. in. Czechosłowaka Tormę. **Aleksy ANTKIEWICZ** zdobył srebrny medal, niezasłużenie przegrywając w finale z Włochem Bolognesi.

Polską ekipę i sympatyków polskiego sportu czekała miła niespodzianka. Oto młody gimnastyk **Michał JOKIEL** wywalczył srebrny medal w ćwiczeniach wolnych. Liczono na wioślarza **Teodora KOCERKE.** Odnosił w tym czasie wiele sukcesów i był jednym z faworytów w wyścigu jedynek. Nie zawiódł. **Zdobył medal brązowy.** **Czwarty dla barw Polski na XV Olimpiadzie.**

W roku 1952 przystąpiono w Polsce do budowy wielu nowych obiektów sportowych i organizacji masowego sportu. **Dzięki zwiększającej się z roku na rok pomocy państwa nastąpił wolny ale stały rozwój sportu, rosła rzesza utalentowanych zawodników w wielu konkurencjach.** Miało to wkrótce przynieść szereg dobrych rezultatów również na arenie olimpijskiej.

(D. C. N.)

NOTATNIK SPORTOWCA

KOLARSTWO

DENAIN. Wyścig kolarski na trasie 64 km dla kadetów wygrał zdecydowanie **Christian Sobota** z CC Thiant. Czwarte miejsce zajął **Michał Kędzia** z AS Escadain.

NOEUX-les-MINES: Velo-Club zorganizował wyścig dla amatorów, w którym **J. Woźniak** z Arras zajął 2 miejsce, przegrywając na taśmie. **L. Adamski** z Lillers był 4. Długość trasy 85 km.

AVION. W wyścigu okrężnym dokola Avion czwarte miejsce zajął zawodnik Klubu VC Arras **Bernard Banalczak.**

AVESNES. W wielkim wyścigu kolarskim o puchar Condé-sur-Escaut na trasie długości 130 km zwyciężył w sprincie końcowym znany kolarz z AC Avesnes **Szymon Szymborski.** Wyrzucił on na taśmie nieznacznie kolegę klubowego **Mintkiewicza.**

LALLAING. Znany tutejszy kolarz **Bernard Lewandowski** wygrał wyścig na trasie 90 km w Erre-en-Ostrevant.

LEKKA ATLETYKA

OIGNIES. W ramach organizowanego miotyngu lekkoatletycznego przez EO Wichniarek z USAL zajął drugie miejsce w biegu na 1000 m, pokonując znanego zawodnika Francji **Bernarda.** W ośmioboju dla kadetów zwyciężył **Bernard Turbiński** z EO. Rzut dyskiem dla juniorów wygrał **Szambelańczyk** z EO przed **Waloryszkiem** z EO, który z kolei był pierwszy w rzucie oszczepem w kat. kadetów. **Gruchała** z EO wygrał rzutem dyskiem i młotem, a **Andrzejewski** z SOB — rzut oszczepem.

BRUAY-en-ARTOIS. **Henryk Warczygłowa** nie zawiódł nadziei w spotkaniu z juniorami radzieckimi. Wygrał on zdecydowanie rzut młotem. Ostatnio został on wyznaczony do reprezentacji juniorów Francji na spotkanie z juniorami NRF. Obok niego wystąpił drugi zawodnik polskiego pochodzenia, również z pomocy Francji, **Wichniarek**, który reprezentować będzie Francję w steeple.

PLYWANIE

BRUAY-en-ARTOIS. W ramach kryterium pływackiego zawodnik z Bapaume — **Słowik** wygrał wyścig na 100 m stylem motylkowym oraz 100 stylem piersiowym. **Konopacki** z Leforest był 14 w tej kategorii.

BETHUNE. Brevet pływackie uzyskali: **Bernard Zaleski, Henryk Glapiak, Gerard Kłokowski, Gaëtane Kłonowska, François Kasbulik, Wiliam Kłonowski.**

BEAUME. W ramach spotkania towarzyskiego, okolicznych stowarzyszeń pływackich **Alfred Sulewski** wygrał 100 m stylem piersiowym, zaś **Anne-Lise Sulewska** była druga w tej kategorii dla dziewcząt.

CALONNE-RICOUART. W obecności zast. mera p. Wabińskiego i odpowiedzialnego za sport miejski p. **Antoniego Wojtasińskiego** dyplomy brevet zdobyli: **Michał Liberkowski, Henryk Ostach, Brigitte Paleszewska, Angie Turkowiak, Patrick Stróżyk, Bruno Szulik, Bernadette Paleszewska, Colette Baldysiak, Freddy Tura.**

PIŁKA NOŻNA

BRUAY-en-ARTOIS. Klub sportowy Olympia rozpoczął treningi i organizuje szereg spotkań towarzyskich. Czynnymi graczami w nadchodzącym sezonie będą m.in.: **Kramkowski, Skrzypczak, Kowalski, Wróbel, Walczak, Skrzypczak, Piszto, Baran, Zbiegł, Pindara, Klymczak, Kaliszewski, Kaźmierski, Podwin i Błaszczak.**



Piąty w historii polskiego sportu złoty medal olimpijski zdobył bokser **Zygmunt Chychła** na Olimpiadzie w Helsinkach w Finlandii w roku 1952

La semaine des Jeunes

MARTINE EST DE RETOUR

Je suis encore tout imprégnée de Pologne en cette fin d'août blanc et torride. Le matin, en faisant ma toilette, je me surprends à penser en polonais. Lorsque je m'adresse à ma mère, je ne dis plus „M-man!”, mais „Mamusiu!”. J'ai aussi rompu avec le dialecte polonais du Nord. Je ne dis plus „fizanka”, mais „filiżanka”; je n'appelle plus le cirage „gutałina”, je dis „pasta do butów”; je sais qu'en bon polonais l'encre ce n'est pas „inkost”, mais „atrament”, etc., etc. Mes parents et mes grands-parents sont ravis. Les voisins me regardent comme un phénomène. Mon polonais inspire le respect.

Tous les jours ou presque des gens — des parents, des amis ou des connaissances — se pointent chez nous auxquels je dois faire le récit de mon périple en Pologne. Les questions tombent dru. „Alors, ça t'a plu? Comment c'est, la Pologne? Tu as voyagé? Où tu es allée?” Et ainsi de suite.

Je commence par dire que bien sûr que ça m'a plu.

Enormément. La Pologne a fait ma conquête, elle m'est allée au coeur. J'ai d'abord été séduite par la langue. Autour de moi, tout le monde parlait polonais. C'était nouveau, c'était excitant, c'était merveilleux. Ensuite, c'est la chaleur d'amitié que les Polonais marquent aux Polonais de France, aux Français en général qui m'a envoûtée. Puis c'est par le pays, par ses grandes et petites villes, ses plaines, ses montagnes, ses lacs, ses forêts aux profondeurs mystérieuses, par toute son inoubliable originalité que j'ai été captivée.

J'ai beaucoup voyagé. J'ai visité la ville natale de mon grand-père, Sroda; je suis allée à Kalisz, la plus ancienne ville de Pologne, et j'y ai passé trois jours chez la cousine Marynka, dont le mari travaille dans une usine de peluche et de velours, et qui a tenu à me photographier devant le beffroi médiéval „Dorotka”; j'ai exploré Cracovie, cette charmante cité dont les pierres dégagent des effluves du passé, et sa

sœur cadette Nowa Huta dont les toits sont hérissés de myriades d'antennes de télévision, et la mine de sel de Wieliczka, et Ojców, où il y a des grottes de stalactites etc.

J'ai naturellement visité aussi Varsovie, où habitent les Skokowscy — c'est-à-dire le fils de la tante Józia de Sroda et sa femme. C'est une ville aux larges artères. Dans la plupart des quartiers, il y a de l'espace. Enormément de parcs et de squares. On a de la peine à croire qu'il y a vingt-quatre ans cette ville „n'était plus qu'une notion géographique sur la carte de l'Europe”. Ces mots sont du monstre nazi Adolf Hitler. C'est lui qui avait ordonné la destruction totale de la capitale polonaise. J'ai appris que la manière solide et systématique avec laquelle l'ordre d'Hitler avait été exécuté frisait le délire. Et que lorsque le 17 janvier 1945 les armées polonaises et soviétiques entrèrent dans Varsovie, celle-ci n'était plus qu'un champ de ruines, il n'y avait plus de ville ni

d'habitants... Grâce aux efforts du peuple tout entier, elle a été entièrement rebâtie. Les quartiers et les monuments historiques ont été fidèlement reconstruits.

J'y suis allée au cinéma; une fois, nous avons mangé au restaurant (les Skokowski y ont commandé une soupe d'une rare succulence: le „chłodnik litewski”. Vous connaissez?). J'ai visité le Musée National et le Musée de l'Armée Polonaise; j'ai parcouru le „Super-Sam”, c'est-à-dire le plus grand magasin d'alimentation de la capitale; je m'y suis gavée de glaces et de pâtisseries...

J'ai aussi discuté le coup avec beaucoup de jeunes. Comment ils sont? Eh bien, ils aiment rire, s'amuser, ils ont eux aussi leurs idoles. Mais ils lisent plus que nous. C'est fou ce que les gens peuvent lire en Pologne. Et ils ne se contentent pas dans la seule littérature polonaise. Moi qui croyais être calée en littérature française, j'ai rencontré en Pologne des jeunes de mon âge bien plus forts que moi sur cette question...

J'ai également fait une découverte qui intéressera sûrement toutes les filles. J'ai constaté que la plupart des produits de beauté polonais n'ont rien à envier aux nôtres. C'est surtout les crèmes de beauté et les rouges à lèvres qui sont vraiment pas mal. Et c'est très bon

marché. Naturellement, j'en ai profité pour me maquiller. (A la maison, cela m'est interdit. Il paraît que je suis encore trop jeune... Quelle pitié, n'est-ce pas?).

Et puis il y a encore que... Je ne sais pas si je dois en parler. Je ne sais comment vous le dire. Je ne voudrais pas que vous vous figuriez les choses autrement qu'elles ne sont. Enfin, voilà. Il s'appelle Marc. On s'est connus à Varsovie. Il est blond. Il vient de passer son bac et il va étudier à l'Université de Varsovie. Il danse vraiment bien, et c'est vraiment un garçon comme il faut. Nous nous sommes promis de nous écrire. J'ai déjà reçu une lettre et deux cartes postales. Il écrit bien, c'est un vrai styliste. Et il est gentil! Ah! Je ne vous dis que ça... Mais c'est seulement un copain pour moi et rien de plus, je vous assure. Un bon copain, un point, c'est tout. Vous souriez? Puisque je vous le dis!

J'aurais voulu vous parler aussi des cadeaux et des livres que j'ai rapportés. Mais j'ai déjà beaucoup écrit — je ne voudrais pas abuser de l'hospitalité que m'offre „La Semaine Polonaise”. Et puis il faut que je réponde à Marek... On remet ça à plus tard, vous voulez bien?

Je vous fais une grosse bise.

MARTINE

COMME depuis „Germinal” il n’y a pas eu en France de grand roman axé sur la mine, l’image que les profanes se font du travail du mineur continue de ressortir peu ou prou à la représentation qu’en a donnée Zola. On n’ignore pas que l’industrie minière s’est modernisée, bien sûr; mais Maheu et Etienne Lantier sont bien plus éloquents, et le Voreux autrement envoûtant que les informations données par la presse...

Pourtant, la mine d’aujourd’hui ne ressemble guère à celle de Zola. Comme nous l’a expliqué M. Antoine Szymyślík, délégué syndical et adjoint au maire de Raismes (Nord), il s’est opéré de grands changements dans les charbonnages, surtout durant ces dernières années, et ce, sous tous les rapports.



KOPALNIA WCZORAJ I DZIŚ

VICOIGNE to dzielnica leżąca w Valenciennes górnictwa Raimses. Górnictwo Raimses jest zielono-czarne. Kopalnię w Vicoigne otacza las. Kopalnia w Vicoigne wyposażona jest w duże zielone płuca.

Pan Antoni Szymyślík mieszka przy coron Petote. Górnik? Oczywiście, i to całąębą. Na powierzchni przepracował siedemnaście lat, a w samej kopalni — „na dole” — dwadzieścia pięć lat. Od 1961 r. jest delegatem syndykalnym. Przed 1961 r. był zastępcą delegata. Aktualnie pełni również w Raimses funkcję zastępcy mera.

— Delegat to wybrany przedstawiciel załogi kopalni, upoważniony do reprezentowania jej interesów, załatwiania spraw itp. — tłumaczy p. Szymyślík. — Jeśli idzie o załatwianie spraw, to teoretycznie delegat zajmować się winien tylko sprawami czysto zawodowymi. Ale w praktyce wygląda to oczywiście zupełnie inaczej. Tak naprawdę to delegat załatwia nie tylko problemy profesjonalne, ale także i wiele innych spraw. Prosi się go, żeby wypełniał deklaracje podatkowe, żeby pisał listy do urzędów, itd., itd., itd. Delegat nie raz i nie dwa zaklinie sobie w duchu siarczyste, przecież w zasadzie nic a nic go te wszystkie pozakopalniane kłopoty towarzyszy pracy nie obchodzą, ale delegat niczego ludziom nie odmówi. Bo przecież fakt, że górnicy poruczają delegatowi załatwienie wszystkich prawie swoich spraw — fakt ten świadczy o tym, że delegata darzy się w koloniach zaufaniem...

Delegat to także człowiek, który kopalnię zna jak własną kieszeń. Każdego miesiąca delegat musi dwukrotnie wizytować każde miejsce pracy. Praca w kopalni wygląda dziś zupełnie inaczej niż piętnaście czy dziesięć lat temu.

— Gdyby tak górnicy, którzy zostali emerytowani jakiegoś piętnaście lat temu zjechali dzisiaj do kopalni, to w pierwszym momencie poczuli się na pewno zdezorientowani — powiada p. Szymyślík. — Dziwiłoby się elektryfikacji, mechanizacji.

Dziwiłoby się stęplom. Bo, widzicie, piętnaście lat temu strop w kopalni prawie wszędzie wspierały stęple drewniane. Stęple metalowe były jeszcze wtedy nieśmiało wprowadzaną nowością. Dziś natomiast wszystko obudowuje się stęplami metalowymi. Nie znaczy to jednak, że stęple drewniane wyszły już zupełnie z użycia. Do tego nie dojdzie chyba nigdy — z tej prostej przyczyny, że u nas pokłady węgla są bardzo nierówne, czasem idą prawie pionowo, i wtedy, w tych miejscach, które my nazywamy „dresants”, używać można tylko stępli drewnianych...

...Stęple metalowe to dobra rzecz. To jest postęp. Te stęple zwiększyły bezpieczeństwo pracy. Dobrą rzeczą jest także i to, że dzisiaj coraz mniej używa się młotów wiertniczych. Młot wiertniczy męczy serce. Dziś młoty wiertnicze zastępują maszyny, tzw. „rabots”, czyli po polsku „heble”. W związku z tym przy samym węglu pracuje dzisiaj o wiele mniej górników niż dawniej. Toteż mniej jest już dzisiaj także wśród górników ludzi chorych na pylicę i wszystko wskazuje na to, że „silikożników” będzie w przyszłości jeszcze mniej, że będzie ich coraz mniej... O ile jednak

— L’électrification et la mécanisation ont tout transformé — nous a dit M. Szymyślík. — Si un mineur qui a pris sa retraite il y a dix ou quinze ans descendait aujourd’hui dans un puits, nul doute que bien des choses l’y interloqueraient. Il y a quinze ans, on ne faisait que commencer de remplacer les soutènements en bois par des soutènements métalliques. Or, actuellement, les soutènements en bois ne sont guère plus utilisés qu’aux seuls endroits où les veines montent presque verticalement, c’est-à-dire dans les „dresants”. Les soutènements métalliques sont une bonne chose: ils augmentent la sécurité du travail... Autre innovation: les marteaux-piqueurs. Ils sont aujourd’hui bien plus puissants que jadis. Mais l’abattage au marteau-piqueur ne se pratique plus qu’assez rarement. Ce sont des machines-les „rabots” — qui détachent le charbon. C’est là

également une excellente chose, car le marteau-piqueur présente un inconvénient: il fatigue le coeur...

...Le progrès technique a donc entraîné une réduction du nombre des abatteurs. Il y a aujourd’hui moins de silicosés que par le passé, et il y en aura de moins en moins... En même temps, le progrès a provoqué la création d’emplois nouveaux. Il y a aujourd’hui dans chaque fosse bien plus de techniciens et d’ingénieurs qu’autrefois... Pour ce qui est des techniciens, je peux vous dire aussi qu’un bon nombre de nos agents de maîtrise sont d’origine polonaise. On rencontre aussi des ingénieurs d’origine polonaise — ce sont, pour la plupart, des fils de mineurs...

...Il n’en reste pas moins que le métier de mineur est aujourd’hui encore très rude. La mine, c’est la mine, voilà tout...

mniej jest dzisiaj w kopalniach „prawdziwych górników”, to z drugiej strony za sprawą mechanizacji powstała konieczność zatrudnienia znacznie większej niż w latach ubiegłych liczby techników i inżynierów. Powstały nowe zawody. A propos techników: mamy dzisiaj w naszych kopalniach, tutaj na Nordzie, naprawdę sporo sztygarów polskiego pochodzenia. Spotyka się już nawet urodzonych w rodzinach polskich górników inżynierów...

...Inaczej, sprawniej, łatwiej się dzisiaj pracuje, ale praca w kopalni nadal jest ciężka, trudna, wyczerpująca. Tak samo jak w epoce kilofów trzeba czasem pracować leżąc na brzuchu. Zmęczenie po pracy jest równie ogromne, jak dawniej...

Pan Szymyślík zastanawia się przez moment:

— Co się jeszcze zmieniło? Otóż od jakichś dwóch lat wszyscy górnicy danego okręgu mają wakacje w tym samym czasie. W okolicy Au-

chel-Bruay i okolicy Douai kopalnie stają już w lipcu, u nas natomiast, w Valenciennes, jest inaczej: my mamy urlop od 28 lipca do 18 sierpnia. Dobrze, że wybrałicie się do mnie w lipcu. Gdybyście przyjechali w sierpniu, dowiedzielibyście się tylko, że Szymyślíkowie pojechali na wakacje do Polski... Tak, chcemy pojechać do Polski. Ja się tam przecież urodziłem... Nie byłem jeszcze w Polsce na wakacjach. Wybierałem się już na wakacje do Kraju, ale zawsze coś stawało na przeszkodzie...

...Mam nadzieję, że w tym roku dojdzie wreszcie do tej podróży — konkluduje nasz rozmówca.

Zyczymy Państwu Szymyślíkowi szczęśliwej podróży i przyjemnego pobytu w Kraju.

O POLSKICH MUZYKANTACH

ROBOTNICZA ORKIESTRA Z HOUDAIN

W DAWNYCH latach istniał we Francji duży Związek Polskich Towarzystw Muzycznych. Podobnie jak wiele innych dawnych emigracyjnych organizacji, także i ten związek poszedł w latach powojennych w rozsypanie. Większość należących do Związku Polskich Towarzystw Muzycznych we Francji orkiestr rozwiła się, rozproszyła. Ale niektóre — bardzo nieliczne, można je policzyć na palcach jednej ręki — orkiestry potrafiły przetrzymać wszystkie burze. Te orkiestry grają po dziś dzień i można nawet powiedzieć, że aktualnie przeżywają one coś na kształt drugiej młodości. Jedną z tych orkiestr jest „Echo” z Houdain (Pas-de-Calais).

„Echo” powstało już w r. 1922. Inicjatorami założenia „Echa” byli Westfalczycy, m. ni. Wojciech Maćkowiak. Aktualnie liczy „Echo” stu członków. Muzykantów jest czterdziestu pięciu. Reprezentowane są w „Echu” niemal wszystkie instrumenty. Większość muzykantów to Polacy, ale grają w „Echu” także i Francuzi. Przewodzącą część orkiestry stanowią górnicy. Jest „Echo” orkiestrą robotniczą.

W skład aktualnego zarządu „Echa” wchodzi pp. SOBANSKI (prezes), ADAMSKI (sekretarz), SZYM CZAK (skarbnik — funkcję tę pełni p. Szymczak od dwudziestu lat). Dyrygentem jest p. ALEKS SŁOMIŃSKI, a zastępcą dyrygenta — p. ZYGMUNT SŁOMIŃSKI, brat Aleksa. Rodzina Słomińskich to w ogóle cały osobny rozdział dziejów „Echa”.

Aleks Słomiński, który w dawnych latach był przez 16 lat dyrygentem związkowym, jest od 26 już lat nie tylko kapelmistrzem, ale także i motorem całej ożywionej działalności robotniczej orkiestry z Houdain. Poza tym w „Echu” działają nie tylko Aleks i Zygmunt Słomińscy; gra jeszcze w orkiestrze brat ich, Antoni, grają także syn i wnuk Aleksa. Wnuk — Filip — ma w tej chwili lat osiem. Grać zaczął dwa lata temu, a więc w wieku sześciu lat. Gra na barytonie.

Próby odbywają się w każdą niedzielę przed południem. Wszystkie swoje występy przygotowuje „Echo” z wielką sumiennością. Występów jest każdego roku moc, a najwięcej dają ich w maju, czerwcu i lipcu. Uczestniczą w lokalnych obchodach 1 Maja, 14 Lipca, 11 Listopada, w obchodzie 3 Maja w Lille, co rocznie koncertują na „Gwiazdce” „France-Pologne” w Houdain, grają na katolickich imprezach w Osny i Vaudricourt, produkują się w Bruay-en-Artois, w Stella-Plage, w Béthune, w pałdzierniku pojadą do Belgii, gdzie wezmą udział w imprezie muzycznej, która zgromadzi aż 400 orkiestr... Ludzie w Houdain i okolicy lubią ich, zapraszają ich na swoje święta zarówno Polacy, jak i Francuzi, mają ustaloną reputację, wyrobili sobie firmę. Warto również odnotować, że muzykanci „Echa” mają już także w swoim dorobku nagraną kilka lat temu płytę.

— Jesteśmy zespołem bardzo zgranym — powiedział nam p. Aleks Słomiński. — Chwała Bogu, u nas nie ma żadnych kłótni, za to szeroko rozwinięty jest duch koleżeńskości, zgody, zaufania, bezinteresowności. Wszyscy nasi członkowie to entuzjaści muzyki, do grania nie trzeba

ich namawiać. Dlatego właśnie „Echo” nie podupada, dlatego o żadnym upadku mowy być nie może. Młodzi? Młodzi mamy w „Echu” coraz to więcej. O przyszłość się nie trwożymy. Wręcz przeciwnie. W przyszłość spoglądamy ufnie.



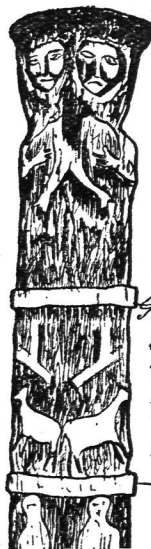
SI BON NOMBRE d’organisation formées par les vieux émigrés polonais ne sont plus aujourd’hui qu’un souvenir, la fanfare „Echo” d’Houdain (Pas-de-Calais), continue, elle, à se porter comme le Pont-Neuf. Fondée en 1922 par des ouvriers polonais arrivés en France via la Westphalie, „Echo” compte actuellement 45 musiciens dont la plupart sont mineurs et dont le plus jeune — Filip Słomiński, le petitfils de l’émérite chef-d’orchestre Aleks Słomiński — n’a que huit ans. „Nous avons de plus en plus de jeunes — nous ont déclaré les responsables de cette belle société — et nous faisons confiance à l’avenir”.

L’actuel bureau d’„Echo” est composé de MM. Sobański (président), Adamski (secrétaire), et Szymczak (trésorier).

La fanfare „Echo” jouit d’une excellente réputation — tant à Houdain que dans la région du Nord en général — et elle est très sollicitée. Outre qu’elle participe à des manifestations locales comme le 1-er Mai, le 14 Juillet, le 11 Novembre, l’Arbre de Noël de l’Association „France-Pologne”, elle prend également part à des festivités et à des cérémonies extra-houdainoises. Chaque année, elle joue à Béthune, à Bruay-en-Artois, à Lille, à Stella-Plage, etc. Notons aussi qu’elle a enregistré un disque.

W następnym numerze o drugim zespole muzycznym z Houdain
MANDOLINISTACH

TOMASZ SKORUPKA


**KTO
PRZY OBRZE
TEMU
DOBRZE**

*Wspomnienie urodziłem się
1862 r. w siemnowie z m.
wiecha Skorupki z siemno
i Barbary z domu Skłak
prow. Twiszewskiego. Matka
skła jestem. Br mój Gwie*

**Wyjaśnienie dla Czytelników, którzy nie czy-
tali poprzednich odcinków.**

Poniżej przynosimy ostatni fragment wspomnień Tomasza Skorupki (1862—1935) „Kto przy Obrze temu dobrze”. Autor, poznański chłop z powiatu gostyńskiego, po ciężko pracowanym życiu spisał wszystko, co pamiętał z dokładnością, na jaką się tylko mógł zdobyć, aby dzieciom i wnukom przekazać wiadomości o tym, jak to dawniej było. Nie miał żadnych ambicji literackich, nie przypuszczał, że jego wspomnienia po latach ukażą się drukiem i zostaną wysoko ocenione przez znawców literatury ludowej i historyków jako cenny przyczynek do dziejów wielkopolskiej wsi.

Tomasz Skorupka całym swoim życiem był przykładem pracowitości, gospodarnej zaradności i rozsądku polskiego chłopca, cechowało go przy tym pełne zrozumienie obowiązków rodzinnych, społecznych i narodowych. Wrodzona inteligencja kazała mu się interesować przeszłością rodzinnego regionu. Był w tym niezwykle dociepliwy, doszukiwał się wielu ciekawych szczegółów z dziejów własnej i okolicznych wsi, ratując je przed zapomnieniem. Dobrze przysłużył się tym swemu rodzinnemu powiatowi.

Mając już lat 70 po raz pierwszy w życiu zachorował i pierwszy raz znalazł się w szpitalu. Gdy mu się jednak okresami zdrowie poprawiało, usiłował jeszcze pracować, choć już siły wyraźnie go opuszczały. Na krótko przed śmiercią zgraża opryszków zdołała go oszukać, był przy tym — jak sam zanotował — „jakby w zamroczeniu”. Szybko się jednak zorientował i zdołał jeszcze zanotować numer samochodu, którym w jego domu zjawili się oszuści. Dzięki temu zdołano ich ująć.

Pochowano Tomasza Skorupkę w Starym Gostyniu. W trzy miesiące później umarła jego żona, z którą przeżył 50 lat.

OSTATNIA KARTA

NA SPOZIMKU roku 1933 przyszło na mnie pierwsze ostrzeżenie, pierwsza kryska na matyska. Uciekł rój pszczoł z koszki i uwiązał się wysoko na gałęzi gruszy. Włożyłem siatkę pszczelarską na głowę, owiązałem rękawicami ręce i wszedłem po drabinie, żeby strząsnąć czarne, wydłużone, wiszące grono owadów w rzeszoto.

Wtem pociemniało mi w oczach. Krew napłynęła do ciemienia, zachwiałem się i spadłem nie bardzo przytomny na dół.

Długo trwało, nim się spostrzegłem, co się stało. Pszczoły musiał ułapić Franek.

— Starość nie radość — mruknąłem. — Już 70 lat na karku.

W maju tegoż 1933 roku przytrafiło mi się coś gorszego. Kręciłem snopki. W stodole był cug (przeciąg) i od tego zachorzałem, właściwie po raz pierwszy w życiu. Choroba była niedobra, bo na pęcherz.

Byłem trzy razy u doktora w Gostyniu i nic nie pomogło. Musiałem kazać się zawieźć na Marysin koło Piasków, do szpitala bonifratrów. Już dwa dni i dwie noce nie mogłem iść z mokrzem. To już był ból.

Zawiózł mnie Franek naprzód do doktora Lutermanna. Onego chwala, że jest znający. Zaraz mnie zeszprycywał, we swoim domu, dałem mu sześć złotych.

Kazał mnie zawieźć na Marysin, do tego największego zakładu leczniczego w powiecie, niedaleko za Świętą Górą i klasztorem księży filipinów. Powiedział, że on tam po południu przyjdzie.

Zaprowadził mnie syn na biuro. Aptekarz zakonnik zapisał mnie, wpłaciłem 20 złotych i zaraz nam ten aptekarz powiadał, że dziennie kosztuje z doktorem 4 złote, a lekarstwo, co będę miał zapisane, to apart płacić.

— A co kosztuje operacja? — pyta Franek.

— Sala operacyjna wyniesie 80 złotych, operacja 150.

— To dużo — mówimy. — Za co tyle?
— Narzędzia się popsują, stół się pobrudzi i zanieczyści — tłumaczył braciszek.

Zaprowadził mnie na salę, gdzie są łóżka. Umieścił mnie ku ostatkowi, gdzie było próżno. Zewlokłem wszystkie swoje rzeczy, a wdziałem ich, szpitalne i położyłem się w łóżku z numerem i nazwiskiem moim.

Po południu przychodzi doktor Lutermann.

— Jest wam lepiej?
— Jest, jak było, panie doktorze.
— Za trzy dni będziemy pana operować.
— Nie, nie dam się operować; za stary jestem.

Co dzień mnie brali na małą salkę operacyjną i tam spuszcza mi wężykiem gumowym. Potem znów dobrze, jakby człowiek nic nie cierpiał, na wieczór znowu.

I tak co dzień było. Jeść smakuje dobrze. Doktor przychodzi rano i pyta się:

— Jak tam, dziadus, idzie samo czy nie?
— Nie.

— To będziemy operować, innej rady nie ma.

— Nie namówicie mnie nigdy — upieram się.

Przeszedł tydzień, jak leżałem na Marysinie. Co dzień mi inne lekarstwa zapisywali i używałem ich. Siedem razy nagrzewali mnie takim skwarem, co mogłem wytrzymać, aż na mnie woda stała, to było takimi lampami.

Nasi ludzie mnie odwiedzili wszyscy i także nie dali mi się operować. Przyszedł doktor Lutermann, patrzy na mnie i mówi:

— Co z panem robić, kiedy nic nie lepiej?

— Proszę — odpowiedziałem — niech mi pan doktor pozwoli spacerować dwa razy dziennie po ogrodzie.

W tej chwili kazał mi dać płaszcz, buty i czapkę. Mam wychodzić dwa razy dziennie.

Wyszedłem zaraz we wtorek do południa. Dali mi zakonnicy takiego staruszka. Dziesięć lat starszy ode mnie. Chodziliśmy wolno. Po południu kazali mi już iść samemu, a prędko żebym chodził, może mi będzie lepiej.

Gdy wyszedłem do ogrodu, siedział na ławce jeden chory z Gostynia, nazywał się Jankowiak. Był posterunkowym policji; umarł po paru miesiącach nieborak.

Zaraz mi się pytał, co mi jest, że tu jestem. Ja mu powiadam, że na pęcherz cierpię. On mówi, czy mi jest lepiej? Ja mówię, że nie. On pyta, czy mam kartkę, to on mi napisze lekarstwo. Zaraz w trzech dniach pomoże. Dałem mu kartkę i napisał mi: Wohlblume.

Mam chcieć tego w aptece, gdy pojedę do domu, i pyta się, kiedy pojedę.

— W piątek.
— A panu co jest — zapytuje go — że tak marnie pan wypatrujesz.

— Na żołądku mam wrzód, dałem się prześwietlić, wiem, ja już nie wyjdę; ja nie mogę nic jeść.
— Rak?
— Rak.

W środę mówi doktor Luterman przy obchodzie sali:

— Lepiej wam po spacerze?
— Nie, panie doktorze.

To zaraz mówi do zakonników, że mają mnie samego nauczyć ściągania i mogę jechać do domu.

— Chciałbym jeszcze próbować tych spacerów do piątku.
— Może pan zostać.

Spacerowałem i nic nie pomogło, a ciepła były wielkie, bo to był już koniec maja.

W piątek przed Zielonymi Świętami przyjechał Franek końmi i bryczką po mnie, akurat po obiedzie. Zapłacił aptekarzowi 32 złote i coś jeszcze.

Zaraz w Gostyniu w aptece kupiliśmy tej herbaty ziółkowej Wohlblume i przyrządy do spuszczenia moczu. Napary z ziół tych piłem trzy razy dziennie po jednej szklance na raz.

Na czwarty dzień pomogło to picie i nie potrzebowałem sobie ściągać. To zioło ma tę moc, że kurczy i zmniejsza gruczoły krokowe mieszczące się w pęcherzu przy wejściu do cewki. Widziałem je u tuczniaków, kiedy je rozbierałem i wyjmowałem pacharynę.

Wohlblume stała się sławna w powiecie. Ludzie chorujący kupowali ją na wszystkie strony. Z probostwa przyszła dowiadywać się służąca, gdzie ją kupić i jak naparzać. Ksiądz proboszcz miał też swoje trudności. Szambelan Potworowski przyjechał sprawdzić, że tak pomogło:

— Myślałem, Tomaszu, żeś na drugim świecie, a ty przy kuchni warzysz czaro-dziejskie ziele.

W lipcu przyjechali na ferie warszawiacy. Zrobiłem im niespodziankę i sam wyjechałem po nich na dworzec. Byli przez dwa tygodnie, sprowadzili Majchrzaka i robili porządki w domu, w ogrodzie i naokoło całej osady. Wszyscy cieszyli się, że powrócili do zdrowia, gościli się i bawili.

Przez całe dwa lata, od maja 1933 do marca 1935, czułem się dość dobrze przy tym lekarstwie. Pracowałem już mniej, oszczędzałem siły, bo w siedemdziesiątce, to już każdy rok życia to dodatkowy dar od Boga.

Doktorzy osadzili podczas badań, że jestem bardzo spracowany, wychudzony, bardzo schajtany i że trzeba na siebie uważać.

Sam czułem, że zdrowie moje podupadło. Obawiam się, że zrobiłem się uciążliwym dla otoczenia brękotem, zrzęda, przesadnym dusigroszem, rozdrażniałem się o byle co: o to, że Franek przeciąża konie przy pracy, że kurzy papierosy, że lata na muzykę. Żona broniła go i uspokajała mnie:

— Nie bądź, Tomek, taki ostry na niego; jest młody, pracuje nad siły, musi mieć trochę rozrywki.

Chwała Bogu Najwyższemu, że przez ten czas, kiedy Franek zastępował mnie w gospodarstwie, wszystkie mój czas i reszta sił poszły na spisywanie wspomnień, które doprowadziłem już do ostatniej karty. Będzie to pamiętka dla dzieci i wnuków, bo oni nie znają tego, co myśmy z matką tu przeżyli.

To by było wszystko.
Dnia 31 maja roku 1935 w piątek niespodzianie spotkała mnie przykra urwa i ujma, urwa przez wyłudzenie ode mnie asygnat przez szajkę oszustów, a ujma na powadze, że dałem się nabrać jak naiwne dziecko.

W roku 1918 i 1919, kiedy powstawała Polska i nawoływali do składania darów na skarb państwa i do podpisywania pożyczki państwowej, zanieśliśmy do banku pożyczkowego „Rolnik” w Gostyniu to, co mieliśmy z niemieckich złotych i srebrnych monet, a w roku 1921 subskrybowaliśmy obligacje pożyczkowe, za które w roku 1925 otrzymaliśmy asygnaty na sumę 6290 złotych, sześć sztuk po jednym tysiącu, jedna za 50 złotych i 24 po dziesięć.

Mam zapisane numery tych tysiączek: 4091171—4091176. Otrzymałem je z Ministerstwa Skarbu w Warszawie z Urzędu Pożyczek Państwowych i przechowywałem troskliwie, a co kwartał obcinałem kupony 5% i brałem pieniądze w kasie gostyńskiej.

Rodzina wypożyczała te asygnaty, zastawiała w bankach i otrzymywała kredyt, gdy się coś budowało lub inwestowało.

Latem roku 1934 przy zjeździe familijnym najstarszy syn Marcin wystąpił z myślą, żebym koniecznie ja i matka rozdzielili te asygnaty pomiędzy dzieci. Popierał go mocno Stanisław z Warszawy, sam rezygnując z udziału w korzyściach. Mieli dostać po tysiącu Marcin, Wawrzyniec, Jan i trzy siostry; Franek, spadkobierca Kosowa, nic. Lecz właśnie on sprzeciwiał się najbardziej podziałowi.

Marcin i Stanisław naciskali, żebym dzielił i ciepłą ręką dorzucił te sumy jako dalsze wiano tym, co już wyszli z gospodarstwa. Sześć tysięcy w asygnatach rachowało się jako 12 000 złotych. Od 1925 do 1935 wybrałem w kuponach 3 000; miałem jeszcze do roku 1945 otrzymać 3 000 przez te odcinki, zaś potem w 1945 wypłacać nam mieli 6 000 złotych. To był dobry i czysty interes.

— Co ja dostałem?! — wołał Marcin. — Tych głupich 75 000 marek polskich w roku 1921, które były zadrukowanymi świstkami. Mnie się należy nadpłata

Zakrakali go jednak matka, siostry i Franek. Ja też się uparłem, że nie. Chciałem mieć asygnaty na wymiar, nie być ciężarem Frankowi, żyć tak z tych odsetek i końdek się nimi uradować. Chciałem tak jak babusia Tekla mieć swoje ekstra pieniądze w skrzynce, żeby na wycugu być zupełnie niezależny. Popierała mnie w tym żona.

Zle zrobiłem. Moja wielka wina. Nad pieniędzami zawsze wisi jakaś kłątwa. Przez inflację straciliśmy krwawicę snów po Westfalii. Nie zorientowaliśmy się, że nie należało pozwolić Antolii, żeby wymieniła w 1921 marki niemieckie na marki polskie, przez co się zrujnowała. Tylko Stanisław umiał wybrnąć z trudności. Oszczędności przedwojenne brata Antoniego zużył na

studia uniwersyteckie. Milionową pensję z roku 1921 obroczył na wybudowanie naszego domu. Teraz nalegał, że-
bym koniecznie asygnaty rozdzielił pomiędzy jego ro-
dzęństwo. Nie usłuchałem go. Przyszło nieszczęście.

Asygnat było tak wiele, że cały powiat, a jak się okazało i nawet Poznań o tym wie-
dział. Wiedzieli macherzy i oszuści i czyhali
na nie.

Pod koniec maja 1935, na tydzień przed
afery oszukańczą, zjawilo się u nas w Ko-
sowie dwóch panów autem z Poznania: Mie-
czysław Mieloszyński i Kłossowski, imienia
nie pamiętam. Traktowali pozornie o kupno
obligacji. Trzeci współnik, Józef Marcinko-
wski, nie pokazał się w moim domu. Póź-
niej dowiedzieliśmy się, że patrolował ko-
ło sąsiednich zagrod.

Przed przyjsciem do nas byli u sołtysa
Goryni, oświadczyli, że są przedstawiciela-
mi i inspektorami Banku Centralnego w Po-
znaniu, wysyłanymi do posiadaczy więk-
szych ilości papierów wartościowych, żeby
przez przeoczenie terminu nie byli naraże-
ni na ich utratę. Wywiedzieli się przy tej
sposobności u nieostrożnego sołtysa wszy-
stkich szczegółów o mnie, o synach i całej
rodzinie.

Zona i Franek, gdy inspektorzy zjawili
się na podwórzu, nie chcieli słuchać o sprze-
dazy i przegnali ich.

Za drugim razem, dnia 31 maja, trafili
lepiej. Zona wyszła oglądać stan urodza-
jów w polu, co robiła w ogóle bardzo rzad-
ko. Franek pracował końmi, w domu kre-
cił się po podwórzu tylko parobek nasz 16-
letni Stanisław Konopka. Do mnie, do izby
wpadł nowy agent, Józef Marcinkowski, któ-
rego przed tygodniem nie widziałem.

— Jutro, 1 czerwca, panie Skorupka, asy-
gnaty pańskie traca wartość, jeśli nie zo-
staną przestemplowane przez Bank Central-
ny. Jestem jego inspektorem. Oto legity-
macja, podpisy, pieczęcie. Za dwa tygodnie
Bank Centralny odeśle panu postemplowa-
ne papiery.

Prosił, ostrzegał, nalegał natarczywie.
Znał moich synów. Wymieniał mi wszystko
o nich. Zawód, miejscowość, imiona. Jest
przyjacielem nas wszystkich.

— Proszę nie posądzać mnie o brzydkie
zamiary, lecz zaufać mi i powierzyć papie-
ry do wymiany. To tylko wymiana, ale ko-
nieczna, bo jutro termin upływa. Było w
gazetach, pan nie czytał. W pełnomocnic-
twach moich to stoi, o, tutaj.

Trudno uwierzyć, a jeszcze trudniej da-
rować, ale dałem się wykołować jego wy-
mowie i pozorom szczeroci. Byłem jakby
zamroczony. Przez chwilę złękłem się, że
jak nie podpiszę, czego chce, to rzuci się na
mnie i udusi, a asygnaty ukradnie.

Wiedział łotr, gdzie szuflada, gdzie papie-
ry. Otworzył, pokazał, gdzie położyć pod-
pis, jeden i drugi, wyżej i niżej, ścisłał za
rękę i dziękował, promieniał cały, a ja le-
dwie z przejęcia trzymałem się na nogach.

Gdy wyszedł, a raczej wyprysł z pośpie-
chu do auta, powlokłem się za nim. Patrząc
w aucie Mieloszyński i Kłossowski. Zrozu-
miałem:

— Wydrwigrosze! Oszuści! Złodzieje!

Szofer ruszył. Zdołałem zapamiętać lite-
ry i numer auta. Zrobiłem rwetes, po chłop-
ca, po żonę i Franka.

Poszły telefony do Gostynia, Poznania,
Warszawy. Meldunki, cyfry, numery.

Wkrótce wiedzieliśmy wszystko, Stanis-
ław był w Komendzie Policji w Poznaniu
na Placu Wolności w Brygadzie Fałszerstw.
Wieści były pocieszające: cała szajka ujęta.
Marcinkowski w Poznaniu, Mieloszyński i
Kłossowski w Śremie. Wysłędzono los asy-
gnat. Już o godzinie 11 wieczorem dnia 31
maja policja poznańska poszukiwała spraw-
ców, którzy 2 godziny przed uwięzieniem
sprzedali trzy z tysięcznych asygnat współ-
nikowi szajki, likwidatorowi Banku Cen-
tralnego Boruchowi inaczej Bolesławowi
Szwarcowi. Pomagał też paser, Antoni Ra-
wecki, były sierżant, dzierżawca kantyny
wojskowej przy ulicy Solnej w Poznaniu,
jak i właściciel biura skupu obligacji przy
ulicy Pocztovej. Oni podawali adresy tych,
co na prowincji posiadali większe ilości po-
życzki państwowej. Złodziejaszkom poma-
gał szofer, Piotr Mleczak. Za wyjazd do Ko-
sowa zarobił 290 złotych.

Przed wyjazdem na złodziejską wyprawę wymeldował
się Marcinkowski ze swego mieszkania przy ulicy Kiliń-
skiego 3 w Poznaniu w nieznanym kierunku, żeby za-
trzeć po sobie ślady. A jednak przez zapamiętanie nu-
meru auta przyskrzynił go. Był on z zawodu rzeź-
nikiem, lat 38. Widziano go jeszcze tego samego wie-
czoru 31 maja, na ulicach Poznania w towarzystwie
dwóch prostytutek. Bawili się za nasze pieniądze. O po-
dły świecie!

Moje wskazanie numeru auta przyczyniło
się do zamknięcia pod kluczem całej szajki,
która grasowała po Poznańskiem od dłuż-
szego czasu i wyludziła w podobny sposób
od ludzi łatwowiernych (tak jak ja) moc asy-
gnat. Nikt ich jednak nie zdemaskował, tyl-
ko ja.

Oszustów przywieziono do Gostynia. Roz-
poznałem ich, jak i inni ludzie, i sołtys Go-
rynia z Kosowa. Przygotowuje się proces
i zasłużona kara na nich. Jestem tak na-
palony na nich, że mógłbym toporem od-
rąbać im te złodziejskie łapy.

— A cóż będzie z moimi pieniędzmi? —
pytam syna.

— Proszę o tym nie myśleć; będą zwró-
cone w stosownym czasie, po wyroku.

To mnie trochę uspokoiło, ale nie mogę
sobie darować tej chwili słabości. Przejęcia
te nie były dobre dla mej choroby. Jeść
nie mogę, co przełknę, to zwracam, słabną,
czuję to, coraz bardziej.

Trzeba się śpieszyć.

Jest jeszcze troje dzieci w domu: Franek,
Frania i Władzia.

Wezwaliśmy reagenta w lipcu i przekaza-
liśmy z żoną całe gospodarstwo Frankowi.
Wszystko zrobione zgodnie z przepisami
prawa i opłatami.

Do Władzi zgłosił się kawaler, Roman
Łakomski z Miąskowa koło Krzywina. Wy-
daje się, że ożenek dojdzie do skutku. Spia-
ci ja Franek, gdy sam w niedługim pewnie
czasie poszuka sobie gospodyni.

Czuję, że opuszczają mnie dawne siły.
Którego dnia na początku lipca zeżłościłem
się sam na siebie:

— Co to jest, żebym tak beczynnym krę-
cił się po obejściu i budynkach?

Zaprząłem konie, wziąłem kosę i poje-
chałem na góry po zieloną seradę.

Spociałem się jak mysz, taśtałem z wysił-
kiem kosisko, ale musiałem sobie powie-
dzieć:

— Nie nadajesz się już do roboty, stary
gospodarzu.

Dnia 10 lipca, w środę, zjechali się liczni
goście na wesele Frani z Czesławem Urba-
nowskim z Drobnina koło Krzemieniewa, z
powiatu leszczyńskiego. Ma 40 morgów i
ładną zabudowę. Sprzedaliśmy dom koło
Gościńska i daliśmy córce przynależne jej
5000 złotych.

Dzień był słoneczny. Chociaż chory, udawałem zdro-
wego. Ruszyliśmy z muzyką na ośmiu bryczkach do
Starego Gostynia. Jechałem do kościoła przez bory, koło
torfowisk i przez Klony z panną młodą, z powrotem
młodożeńcy sami, a ja z matką.

Wesele było dość duże, grane, stosunkowo huczne. Za-
biliśmy 2 wieprze, cielę, 8 kur i 8 kaczek. Dwóch rzeź-
ników przygotowywało mięsowa, gruba kucharka z Krzy-
wina objęła rządy w kuchni.

Było dużo gości specjalnych, profesorstwo Rybsey
z Gostynia, radca Krotoski z córka. Przemawiał pięk-
nie o Kanie Galilejskiej i potrzebie współzycia z Chry-
stusem. Przybył też ksiądz wikary i różni klerycy z
okolicy albo skuzynowani. Kapelanci witali ich i że-
gnali przed domem kawalkami na wiwata.

13 LIPCA w sobotę przyjechały wo-
zy z Gostynia z meblami dla Fra-
ni: szyfonierką, szafą za szkłem,
sypialnią. Ładowali sprzęt, jadło,
tłuszcz, blachy placków, zapasy
więcej niż na tydzień, aż się już ściemnia-
ło. Wysoki, długi wóz drabiniasty ruszył
przy świetle księżyca ku Drobninowi. Za-
plakana Frania, po pożegnaniach, siadła na
przedzie wozu, już żona Czesława.

Młodzi zaczynają życie; dla nich rano
wезде jutro zorza. Dla mnie to już, nie
daj Boże, ale zachodzące słońce.

Dzień za dniem zjawiają się goście, rodzi-
na, bracia moi i siostry z Siemowa, Nowe-
go Osowa i skądinąd. Dopytują się o zdro-
wie, ale zdrowie moje coraz gorsze. Oba-
wiam się, że nie wyjdę z tej choroby.

Pojechaliśmy do Gostynia do doktora Ste-
fana Szyberty. To nasz dobry znajomy jesz-
cze z roku 1905, kiedy Stanisław był w pre-
parandzie we Wschowie. To było trzydzie-
ci lat temu. Jak ten czas szybko leci! Ra-
zem stali na stacji u Formanowiczki.

Przypomniał mi sobie i zbadał dokła-
dnie, a zaś potem wyjaśnił, dlaczego nie mo-
gę jeść, a co zjem, zwracam:

— To jest choroba przetyku.

— Jaka na to rada? — pyta Stanisław.

— Możemy zrobić operację i żywić pana
rurką wetkniętą z zewnątrz do żołądka. Pan
Gładysz w Gostyniu żył w ten sposób jesz-
cze przez 4 lata; jedna kobieta w Witoldo-
wie dłuższy już czas utrzymuje się tak sa-
mo przy życiu. Dacie się operować?

— Namyślę się jeszcze, panie doktorze.
Dam odpowiedź za tydzień lub dwa.

Jest już początek sierpnia. Czuję się co-
raz gorzej. Na stole przede mną flaszki, ta-
lerze, lekarstwa, polewki, ciasta, słodycze,
kleiki. Nic z tego przełknąć właściwie nie
mogę.

Straciłem smak do wszystkiego.

Chyba się zdecyduję na tę operację.

Żeby jeno przez Ducha świętego wiedzieć,
czy się uda...

Z ABIEG odbył się w szpitalu
Siostr Miłosierdzia w Kasynie
gostyńskim dnia 8 sierpnia. Dnia
następnego nastąpiła śmierć.

W trzy miesiące później po-
żyła za mężem żona.

Na cmentarzu w Starym Gostyniu wid-
nieją ich nagrobki, postawione przez rodzi-
nę, wykonane z głazów polnych przez święt-
karza Andrzeja Majchrzaka:

Tutaj spoczywają małżonkowie
Tomasz Skorupka, rolnik z Kosowa
13 XII 1862 — 9 VIII 1935
Zuzanna z Klupsów Skorupkova
10 VIII 1867 — 10 XI 1935
Przeżyli wspólnie lat 50
otoczeni dziećmi i wnukami
którzy im w miłości grób ten poświęcili.
Proszą o Zdrowaś Maryjo.

K O N I E C

§§ Mecenas radzi

**Pani Stanisława LIS — 95
PONTOISE.**

*Na skutek zgonu męża,
byłego emeryta, zapytuję,
czy mam prawo do renty
po mężu, gdyż moja włas-
na renta nie wystarcza mi
na życie. Czy należy mi
się z tej Kasy zwrot kosz-
tów pogrzebu?*

Ażeby móc ubiegać się o
rentę wdowią, która wynosi
połowę pensji zmarłego,
wdowa powinna mieć ukoń-

czonych 65 lat życia, lub 60
w razie niezdolności do pra-
cy i nie pobierać własnej
renty z tytułu pracodaw-
nych lat. Renta powyższa
ulega podwyżce o 10%, jeże-
li małżonkowie wychowali
co najmniej troje dzieci. W
związku więc z tą ustawą
nie można kumulować oby-
dwóch rent. Jeżeli jednak
pensja wdowia byłaby więk-
sza od tej, jaką Pani pobie-
ra, wówczas przysługiwa-
łyby Pani wyrównanie do pu-
łapu pensji wyższej. — Nie-
mniej jednak może się Pa-
ni ubiegać o tzw. „Fonds

National de Solidarité”. W
myśl bowiem konwencji
francusko-polskiej, obywate-
le polscy, zamieszkali we
Francji i pobierający rentę
starczą lub inwalidzką, ma-
ją prawo do tego zasiłku.

Wniosek o przyznanie te-
go zasiłku winien być zło-
żony na specjalnym blan-
kiecie, wydanym przez Me-
rosto, a następnie skiero-
wany do Kasy, która wypła-
ca rentę starczą.

Ustawa o Ubezpieczeniach
Społecznych nie przewiduje
odszkodowania za koszty po-
grzebu. W tej sprawie ra-
dzimy zwrócić się do Caisse
Primaire d'Assurances Ma-
ladie w Pontoise.

LISTY *Jozeffa Grzybka*

Konterfekt powakacyjnego tygodnia

PANIE REDAKTORZE!

UWAGI OGÓLNE: Jest już po wakacjach i wszystko powoli wraca do ładu. Rozmowy dotyczą „pyrek” i węgla. Wszyscy mówią o jednym i tym samym: że na zimę trzeba się będzie zaopatrzyć w parę cetnarów „pyrek” i parę cetnarów węgla. Jak to przed jesienią. W niedzielę odbył się tradycyjny „dukas”. Karuzele, frytki, hocki-klocki. Dziś to już ludzi nie podnieca tak jak za naszych czasów.

WIEŚCI SPOD BUTELKI: We wtorek „dukas” odjechał, ale za to przyjechał Ignac Sadowski. To było naprawdę wydarzenie. Ignac to mój stary kumpel. W r. 1947 Ignac wrócił z rodziną do Polski i od tego czasu nigdy się jeszcze nie widzieliśmy. Wyjaśnił, że przyjechał w odwiedziny do swojej mieszkającej w Noyelles siostry. Popłakaliśmy się ze wzruszenia. Ignac opowiadał o Gliwicach, on tam teraz mieszka, i o Polsce w ogóle. Jako że nijkam nam było gadać tak na sucho, trochę się wypito. Po paru kieliszkach zgodnie stwierdziliśmy, że „z takich jak my był Głowacki”. Niewinno to powiedzenie do tego stopnia zirytowało drażliwą moją matkę, że nazajutrz rano ją mi umawiać, że jestem chachar i że kolegów też mam chacharów. Bo raz trochę z kolegą wypiliem! Chcąc ją uspokoić, powiedziałem jej, że sam Wyspiański napisał, że Chopin, gdyby żył, to by także pił, więc... Ale ona mi na to odpowiedziała, że bym jej dał spokój z Wyspiańskim, Wyspiański tak pisał, bo wszyscy pisarze to pijusy. I inne chlupy też. Na to znowu ją odpartem, że życzę jej większego niż dotąd szczęścia w używaniu własnej głowy, i wyszedłem na spacer...

ZAGADNIENIA JEZYKOWE: Wpadł mi w ręce stary numer pewnej gazety. (Sam nie wiem dlaczego, ale stare numery pism wydają mi się zawsze ciekawsze od bieżących. Gazetę czytałem z prawdziwym zainteresowaniem dopiero wtedy, gdy zostaje rozłożona w kuchni na podłodze. Nie przeskądza mi nawet, że muszę ją czytać siedząc w kuchni). Z gazety tej dowiedziałem się, że istnieją naukowcy, którzy zadają sobie trud, by zebrać wyrazy najczęściej używane w ich mowie ojczystej. Podobno amerykański psycholog E. Hallman stwierdził, że mieszkańcy Stanów Zjednoczonych najczęściej powtarzają słowa: pieniądze, rachunek, dostatek, gwarancja. Emerytowany zaś niemiecki nauczyciel H. Meier, który ponoć przez 42 lata poddał analizie 11 milionów słów, doszedł do wniosku, że wśród najczęściej powtarzanych wyrazów znajduje się słowo „czas”. Natomiast słowo „teściowa” występuje w tej milionowej ilości słów jedynie 23 razy. Słowa „narzeczona” i „żona” używane są równie rzadko. Jednak słowo „mężczyzna” jest wyrazem używanym znacznie częściej od słowa „kobieta” i od słowa „miłość”.

Nasza emigracyjna polszczyzna nie została jeszcze od tej strony zbadana. Przeczytawszy informacje o pracach pp. Hallmana i Meiera, gorąco zapragnęłam stać się badacem naszej „płatowy” (tak starzy emigranci nazywają westfalsko-poznańsko-galicysko-francuską emigracyjną polszczyznę). Z miejsca przypomniałem sobie,

że w pierwszych latach naszego bytowania na Nordzie najpopularniejszymi wyrazami były u nas słowa „broki” i „klamoty”. „Broki” to była bielizna. Ale także i meble. (Do dziś pamiętam, jak to Pawełek Zająk groził swojej teściowej, że „jak mu tak dalej będzie buntować żonę, to jej te pierońskie broki na ulicę wyrzuci”). „Brokami” mogło być wszystko. A „klamoty” to po prostu synonim „broków”. A synonimem „klamotów” były „dynksa”. A dzisiaj? Jakże wyrazy powtarzamy dzisiaj najczęściej? Zadałszy sobie w duchu to pytanie, stwierdziłem ze zdumieniem, że nie potrafię nań odpowiedzieć. Po czym przyszło mi do głowy, że w domu nic nie wymyślę, że taka sprawa wymaga chodzenia po „terenie”, to znaczy po kolonii, i wstuchiwania się w rozmowy, okrzyki, itd. Ponieważ jestem zdania, że należy kuć żelazo póki gorące, zaraz dobiegłem z szafy marynarkę i wyszedłem na ulicę. Ledwie uszedłem parę kroków, a już doszły mi jakieś polskie okrzyki. Wyjąłem z kieszeni notes i długopis, zrobiłem kilka dalszych kroków, wyteżyłem słuch... Niestety! To był stary Kaźmierski, jedyny w tej chwili w naszej kolonii człowiek chowający świnię. „Wont, ryjście cholerny — krzycał — boś mi tu buty czemciś omazał! Bodajes, byku głupi, nic dobrego w życiu nie zaznał!” Możecie sobie wyobrazić z jakim rozczarowaniem moje naukowo nastawione uszy przyjęły te nieobyczajne słowa. Byłem kompletnie zdegustowany.

Całe szczęście, że wszyscy nie klną tak jak stary Kaźmierski.

Do tych zagadnień językowych powrócę niebawem w osobnym „Liście”.

ZYCIE TOWARZYSKIE: Wuj Leonek obchodził urodziny. Choć wiem, że wuj Leonek lubi mnie tak, jak psy dziada w ciasnej uliczce, i choć wuj Leonek tyle ma wspólnego z fiołkiem, co, dajmy na to, ją z dyrektorem banku albo z dziewczynką niewinną, to przecie postawałem mu życzenia, i to nawet wierszowane. Napisałem tak oto:

„Jak fiołek wśród ukrycia,
Ożywiony tchnieniem wiosny,
Tak ty każdy moment życia
Miej szczęśliwy i radosny”.

I dodałem jeszcze:

„Ile razy te wyrazy
Wpadną w oczy tobie,
Razy tyle wspomnij mile
O mojej osobie”.

Przepisałem, bo może i Wy macie takiego wujka Leonka, kto wie, może się to komu i przyda.

Przedwczoraj Henia Koźmińskiego Walosia pokłóciła się na ulicy z Marią na Radwańskiego Liluchną. Liluchna rywała, że ten smalec, co go Walosia pożyczyla zaraz po wojnie, to go jej Walosia jeszcze nie oddała, ale telefonizator to sobie kupuje. Doszło do bitki. Przechodził stary Biskupski i chciał je pogodzić, ale musiał uciekać, bo byłyby go spraty.

Stary kawaler, Maniś Baja, zapowiedział ostatnio w „kafejce” u Stanisła, że jeśli w przyszłym roku się nie ożeni, to sobie kupi akordeon (He! he! he!...)

Tyle, jeśli idzie o życie towarzyskie.

SPRAWY POLONIJNE: Spotkałem onegdaj byłego działacza śpiewackiego, Wawrzyńca M. Wstąpiliśmy do „kafejki” na „bistula”. Rozmawialiśmy o sprawach polonijnych, a zwłaszcza o wypowiedzi prof. Remigiusza Bierzanka dotyczącej sprawy gromadzenia pamiętek emigracyjnych i zapisywania dziejów Emigracji. „Na Historię Emigracji składają się nie tylko czyny wojenne czy bojowe — mówił Wawrzyńiec. — Iluż to na przykład polskich górników zginęło w katastrofach kopalń westfalskich, belgijskich, fran-

cuskich. I oni zastępują przecież na pamięć. Na ich doświadczeniach niejednokrotnie uczyli się inni. Czy te sprawy i tragiczne wydarzenia nie są częścią dziejów Wychodźstwa? Powinniście, Józefie, wspomnieć o tym w którymś z swoich „Listów”...”

Bywajcie zdrowi, Drodzy moi.

Józef Grzybek
z Nordu

Les chanteurs chez nous

JEAN-CLAUDE ANNOUX

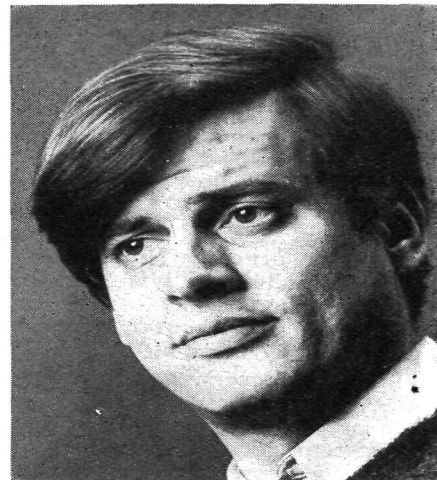
Il est aujourd'hui l'un des premiers auteurs-compositeurs interprètes de la chanson. Réussite incontestable due non seulement aux grandes qualités musicales et poétiques qu'il possède en lui mais aussi à cette volonté de fer qui inexorablement le guide vers le succès. Ce sympathique garçon du Nord, né à Beauvais le 15 Mai 1939, s'est fait un nom dans les „variétés” en passant par... la musique classique... Il voulait être violoniste et, tout jeune homme, les concertos de Beethoven, Brahms et Tchaikowsky avaient bien plus d'attrait pour lui que les rengaines de l'époque. A 16 ans déjà, il décroche un brillant Premier Prix de Conservatoire. Mais si l'archet exerce sur lui une envoûtante fascination, le goût de l'aventure en exerce une autre sur son esprit. Un beau matin, il quitte le domicile familial pour parcourir le monde. Première (et seule) étape: L'Angleterre. Il débarque à Brighton, où il s'aperçoit bien vite que les voyages, quand on les entreprend les poches vides, offrent bien plus de déboires que d'agrément. Heureusement qu'il a emporté son violon! Cet instrument magique qui consolait PAGANINI de ses peines d'amour permettra à Jean-Claude ANNOUX de manger à sa faim. Il en joue dans les rues, et se faisant ainsi remarquer, obtient quelques cachets de radio et de télévision.

1957 — Jean-Claude ANNOUX a dix-huit ans, il ne veut plus voyager, il rentre en France et change encore d'idée. Il veut à présent chanter et faire des chansons. Il faut dire que depuis longtemps déjà, il en rêve et ne pense plus qu'à composer. Ce qu'il fait avec bonheur et ses premiers titres connaissent un premier succès, puisque Marcel AMONT lui enregistre son „TIC-TAC” et Philippe CLAY sa „Demande en mariage”.

Pendant les mois, les années qui suivent, Jean-Claude Annoux va beaucoup travailler. Il frappera aussi... à de nombreuses portes! C'est en 1963 qu'il enregistre son premier disque. L'accueil en est chaleureux, il plaît.

Si Jean-Claude Annoux est très souvent l'interprète de ses propres chansons, il en écrit beaucoup pour ses „collègues”: pour Richard Anthony, Dick Rivers, Annie Fratellini, Eric Perier et aussi pour les Surfs, les Spleen, les Trois Ménestrels, etc...

Vedette des meilleurs cabarets de Paris (la Tête de l'Art, le Don Camillo; L'Echelle de Jacob; etc...), il est aussi l'un des artistes les plus appré-



ciés des téléspectateurs, qui ont pu le voir dans les plus importantes émissions du petit écran.

Ses nombreuses tournées, entre autres avec SHADOWS et GILBERT BECAUD, l'ont fait voyager dans toute la France, en Belgique, en Suisse et les grandes émissions publiques l'ont programmé aux côtés des vedettes les plus prestigieuses aussi bien à l'Olympia qu'à Bobino et au Châtelet.

Le début de l'année 1965 le voit recevoir l'une des récompenses les plus enviées. JEAN-CLAUDE ANNOUX est le Grand Prix de l'Académie Charles Cros „Révélation 65”, ce, pour l'ensemble de son oeuvre.

Cette même année le verra chanter dans toutes les principales villes de France, et une tournée au Canada (où il doit se rendre à nouveau bientôt) le fait triompher dans ce pays si amateur de belles chansons françaises. 1966 Jean-Claude fait une rentrée triomphale sur la scène de Bobino et enfin consacré vedette à part entière. Le printemps de cette même année la voit pour la première fois en tête d'affiche à „l'Ancienne Belgique”.

Fin 1966, Bruno Coquatrix lui fait faire une prodigieuse rentrée sur scène du boulevard des Capucines.

Début 1966, il fait sa entrée à Bobino.

AOUT 1968 il va représenter la France au Festival International de Sopot en Pologne.

RADY

od

serca



DROGA PANI ANNO!

Moja historia jest tragiczna. Pochodzi z tak zwanej dobrej rodziny. Otrzymałam staranne wychowanie i wykształcenie. Rodzice byli zawsze dla mnie bardzo dobrzy,

ale chowali mnie pod kłosem, nie uprzedzając o tym, co przynosi ze sobą życie.

Poznałam mężczyznę, zakochałam się, zaszłam w ciążę i od chwili, gdy mu o tym powiedziałam, straciłam go z oczu. Rodzicom nie mogłam wyznać prawdy. Wyjechałam niby na wakacje do małej miejscowości. Tam urodziłam dziecko. I przypadkiem znalazłam tam człowieka, tak samo jak ja nieszczęśliwy i samotny. Porzuciła go żona, nie miał po co i dla kogo żyć. Nim się zorientowałam, podała swoje nazwisko jako nazwisko mojego dziecka. Trzy miesiące moich wakacji spędziłam razem, coraz lepiej się rozumiejąc i postanawiając, że powinniśmy razem kroczyć przez życie.

Dziecko zostawiłam u obcych ludzi. Wróciłam do domu o niczym nie mówiąc rodzicom. Mój nowy znajomy zaczął bywać w naszym domu, ale nie mówiłam także i o tym, że ma żonę i że musi się rozwieść, by ożenić się ze mną.

Poczułam się szczęśliwa. Miałam dziecko i miałam obok siebie mężczyznę, z którym byłam gotowa iść przez życie. Ale widocznie nie było mi pisane szczęście. Żona tego człowieka postanowiła wrócić do niego i nie zgadza się na rozwód.

Znow zaczęła się moja tragedia. Dziecko daleko, rodzice nie wiedzą o jego istnieniu, mężczyzna, na którego liczyłam, nie jest wolny.

W tym tragicznym położeniu piszę do pani i błagam o radę.

NIESZCZĘŚNA

DROGA PANI!

Przed wszystkim musi pani o wszystkim opowiedzieć rodzicom. Nie można dłużej utrzymywać tego stanu, który denerwuje panią, zmusza do ciągłych kłamek i nie daje spokoju. To pierwsza sprawa.

Druga to ewentualny rozwód mężczyzny, który dał nazwisko pani dziecku. W tym wypadku tylko adwokat może wam udzielić rady. Jeśli żona tego człowieka od niego odeszła, jeśli ma na to dowody — myślę, że rozwód można uzyskać. Jeśli nie — nic z tego.

W każdym jednak przypadku powinna pani nastawić się, że skoro dziecko przyszło na świat, trzeba je wychować, bez względu na to czy będzie pani miała męża, czy nie. Trzeba otoczyć to maleństwo takim sercem i tąką serdecznością, by nigdy nie poczuło żalu do pani, że wydała je pani na świat.

Mam nadzieję, że rodzice zrozumieją pani trudną sytuację, że zdecydują się jej pomóc we wszystkich sprawach, także w wychowaniu dziecka. Trzeba je przywieźć od obcych ludzi i dać mu należne miejsce w domu dziadków. Żyjemy w XX wieku. Kobieta samotna ma prawo do posiadania dziecka i nie musi go się wstydić.

ANNA

RADIOODBIORNIKI - TELEWIZORY

■ Lodówki, maszyny do prania i inne artykuły gospodarstwa domowego ■

LENG-PICARD ET C-IE 16, Place de la Liberté; 423, rue de Lannoy

Telefony; 73.39.42, 73.29.47

ROUBAIX (Nord)

**DYPLOMY ZAWODOWE**

METZ. „Brevet de compaignon” w zakresie urządzania wystaw wędliniarskich otrzymali: p. Henriette Jankowicz, p. Michèle Królczak, p. Christiane Sikora, p. Yvette Flak. W zakresie piekarstwa: p. Luc Pietrzyński. W zakresie rzeźnictwa: p. Werner Syska. Wszyscy z rejonu Thioville. Dyplom mistrza stolarskiego tzw. „brevet de maitrise” otrzymał p. Daniel Hładysz.

DOUAI. Pomyślnie złożyli egzaminy zawodowe teoretyczne i praktyczne w tutejszym Centrum Kształcenia Zawodowego: w zakresie rzeźnictwa: p. Jean-Claude Dudziak, p. Jean-Yves Kuzmin, p. Bernard Różyński, p. Christian Sikorski; w zakresie piekarstwa: p. Kucharczyk; w zakresie fryzjerstwa damskiego: p. Marie-Christine Zboralska, p. Annie Dolatowska, p. Annette Grzeccza, p. Jean-François Horak, p. Jacqueline Kawczak, p. Françoise Kolasinska, p. Claudette Musiał, p. Claudine Spytak; w zakresie fryzjerstwa męskiego: p. Jean-Luc Sieradzki, p. Nadine Kmieć; w zakresie mechaniki samochodowej: p. Louis Majorczyk; w zakresie stolarstwa meblarskiego: p. Józef Przybylski; w zakresie fotografii artystycznej: p. Leonide Sokolowski.

GRENAI. Pomyślnie złożyli egzaminy CAP w zakresie krawiectwa: p. Alina Reszycka, p. Monique Cwiklińska, p. Helène Wyboń. Dyplomy „brevet” w zakresie krawiectwa artystycznego otrzymały: p. Nadia Kosmacz, p. Monika Cwiklińska i p. Alina Reszycka.

W departamentach: **PAS-de-CALAIS** i **NORD** dyplomy mechaników górniczych CAP uzyskali w Centrach Kształcenia Zawodowego:

LENS. p. Piotr Wolgusiak (Lens 2/4), p. Christian Jasiński (Lens 12), p. Daniel Maj-

da i p. Patrick Niedbała (Siège 13-Noeux), p. Roger Wajda i p. Alain Galicz (Siège 19-Lens).

NOYELLES - sous - LENS (Fosse 23): Michał Augustyn, Jean-François Blachużewski, Jean-Claude Doliński, Dominique Jankowiak, Jean-Pierre Jarzynka, Józef Kaczmarszyk, Leon Kasprowiak, Jean-François Kowalski, Jan Magiera, Henryk Lukas, Serge Mikolajewski, Marc Musiał, Jean-Claude Murawa, Aleksander Staszewicz, Jean Wojtasiński, Gerard Zieliński;

MONTIGNY-en-GOHELLE. Eugeniusz Komarnicki, Witold Olczyk, Stanisław Szczotkowski, Henryk Tomczyk, Stefan Tyłski, Jean Woźny;

VALENCIENNES. Ryszard Kaczyński, Florian Ułaowski, Sylvain Rawiński, Francis Robaszyński, René Siecń.

DYPLOMY MUZYCZNE

MONTCEAU-les-MINES: W tutejszej szkole akordeonistów, prowadzonej przez p. J. Śpiewaka złożył egzamin z bardzo dobrym wynikiem Ryszard Kupka otrzymując w nagrodę złoty medal i gratulacje jury.

MEDAL PRACY

RACHES. Medalem „vermeil” został odznaczony za długoletnią pracę p. Czesław Kasprzak. Wręczenia medalu dokonał mer miasta p. Breux.

Z ŻYCIA RÓŻNYCH TOWARZYSTW**NOWE ZARZĄDY**

DOURGES. Miejscowi zwolennicy piłki nożnej odbyli onegdaj swoje doroczne walne zebranie, na którym po wysłuchaniu sprawozdań ustępującego zarządu za ubiegły sezon sportowy omówiono szeroko problemy zbliżającego się sezonu. Dyskusję wywołały sprawy finansowe związane z awansem pierwszej drużyny do classe d'honneur oraz założeniem dwóch nowych drużyn dla młodzieży. Według skarbnika p. Chwastyniaka sprawy finansowe dadzą się zamknąć pozytywnie przez zwiększenie dochodów ze wstępów na zawody. Przed rozpoczęciem obrad uczczono pamięć dwu zmarłych zasłużonych członków p. Józefa Wechty i p. H. Woźniaka. Do nowego zarządu na sezon 68/69 weszli m.in. p. Leon Chastyniak jako skarbnik, p. Jan Chojnacki — gospodarz, p. Józef Gibowski — odpowiedzialny za boisko, i jako członkowie zarządu — asesorzy: p. Józef Maj, p. Jan Koterba, p. Stanisław Wojtkowiak, p. Kazimierz Dryjański, p. Antoni Królik, p. Franciszek Janas i p. Michał Pawłowski. Odpowiedzialnym za szkolenie młodzieży został p. Raymond Chojnacki.

CIRY-le-NOBLE. Miejskowy klub sportowy A.S. Ciry odbył ostatnio swoje doroczne walne zebranie. Po wysłuchaniu sprawozdań wybrany został nowy zarząd, do którego weszli m.in.: p. Lewicki, p. Szlenk i p. Kokot. Podporą drużyny zostaje nadal p. Paweł Bilek. Do drużyny

pierwszej należeć będą m.in.: Święk, Konarski, Ferdek, Bonas i Szubała.

WĘDKARZE

MONTCEAU-les-MINES. Urządzony przez komitet pracowników firmy Jeumont-Creusot konkurs wędkarski wygrał p. Józef Brzozowski, osiągając 180 pkt. Nagrodę za wygrany konkurs, w postaci nowoczesnego sprzętu wędkarskiego, wręczył zwycięzcy dyrektor firmy p. Bourny.

BELOTE

LENS. Bardzo ruchliwe stowarzyszenie zwolenników „belote” „Les sans carrés” urządziło ostatnio duży konkurs, który wygrała para Guissant-Kuta przed parą Bouboule-Stach.

BULIŚCI

BRUAY-en-ARTOIS. Pod czujnym okiem p. Grali, sekretarza-skarbnika stow. „Les pas méchants” toczyły się spotkania o tytuł mistrza. Wicemistrzem został p. Józef Bulka. Dalsze miejsca zajęli: p. Franciszek Grala (6), p. Giertych (7), p. Adamus (8), p. Adamkiewicz (9), p. Walenty Szulc (12).

W ramach spotkania bulistów na placu Vieux Marché (Cité Saint-Pierre), którym kierował p. Rochmański — p. Fulczyk był 5, p. Nackowiak 6, p. Tomeczyk 7 i p. Raskowski 10.

MONTCEAU-les-MINES. LA SAULE. W konkursie stow. „L'Invincible” p. Kaczmarek był 5, p. Matuszak 6, p. Tułyński 7, p. Mikolajczak 8, p. Mielczarek 9.

LA FÊTE NATIONALE POLONAISE

Une réception brillante au consulat général de Lyon



La fête nationale de la République polonaise a été célébrée au consulat général de Lyon le 22 juillet 1968. Une réception brillante a eu lieu en présence de M. le Consul général, M. le Vice-consul général, de nombreux membres de la communauté polonaise et de leurs familles. Les discours ont été prononcés par M. le Consul général et M. le Vice-consul général. La soirée s'est terminée par un concert de musique traditionnelle polonaise.

ECHA 22 LIPCA we FRANCUSKIEJ PRASIE

Święto 22 Lipca znalazło żywy oddźwięk we francuskiej prasie. M.in. ukazujący się w Lyonie dziennik **Le Progrès** zamieścił zdjęcie z obszerną informacją z przyjęcia w miejscowym Konsulacie Generalnym PRL. Licznych gości, jak widać na zdjęciu, podejmował zastępca konsula generalnego, konsul **Mieczysław Majewski** wraz z **Małżonką** oraz wicekonsul **Stanisław Golišek**.

Na przyjęcie, określone przez **Le Progrès**: „*Une réception brillante*” przybyli przedstawiciele władz miejskich i prefektury, naukowcy, prawnicy, handlowcy, lekarze, dziennikarze, działacze Towarzystwa Przyjaźni Francusko-Polskiej. M.in. obecni byli: p. **Bonnet-Saint-Georges**, p. **Tarpenoux**, generał **Boron**, p. **Peillon**, p. **Voyle**, p. **Rude**, p. **Vramek**, pp. **Helbin**, p. **Meunier**, p. **J. Perrachon**, prof. **Dargent**, dr **Mérieux**, p. **Churlet**, p. **Dubideau**, p. **Jacquet**, p. **Bastide** i inni.

Lyonskie **L'Echo** informację o przyjęciu w Konsulacie Generalnym PRL w Lyonie zatytułowało: „*Au Consulat de Pologne on a fêté la république en chantant*”. Inne pismo lyońskie **Dernière Heure Lyonnaise** obszerną wiadomością, ilustrowaną dwoma zdjęciami zatytułowało: „*Les personnalités Lyonnaises ont participé hier, à la célébration de la fête de la Libération polonaise*”.

Również i inne gazety z terenu Francji dużo miejsca poświęciły obchodom święta 22 Lipca we Francji.

NASZA KRONIKA RODZINNA**NIECH ZDROWO ROSNĄ**

Rodziny naszych Rodaków powiększyły się. Ostatnio urodzili się:

BÉTHUNE: Tony Trzebowski, Walaria Szezepaniak, David Tubacki, Zofia Kozłarek, Dorothee Gamelin, córka Serge i Christine z domu Mamak. **FLERS-en-ESCEBIEUX:** David Sadowski. **AUCHEL:** Eric Różewicz, Christelle Roy, córka Francis i Annie z domu Pawłowska, Eric Tinchon, syn Joël i Ireny z domu Lewandowska, Marianne Młynkowiak. **BILLY-MONTIGNY:** Laurent Orzyk. **LIEVIN:** Franck Skrzypczak. **LENS:** Nadine Tra-

farska. **MASNY:** Christophe Woźniewicz, Daniel Konarkowski, Franck Krystek, Daniel Marcinkowski, Lucien Woźny, Jean Francois Butkiewicz. **OIGNIES:** Alina Mroczek, Elżbieta Pilarczyk, Carole Pogorzelska, Natalia Ziemska. **DOUAI:** Christophe Olejniczak, Nathalie Trawka, Alexis Kupiec. **MAZINGARBE:** Pascal Jarzembowski. **COURRIERS:** Patrycja Sucharzewska, Christelle Parzysk, Katarzyna Plewińska, Natalia Ziemska, Corinne Mykietyń.

Źyczymy wszystkim Rodzicom dużo pociechy z najmłodszych!

STO LAT DLA NOWOŻEŃCÓW

Ku radości Rodzin i Przyjaciół ostatnio zawarli małżeństwa:

LIEVIN: Françoise Rytłewska i Jan Skurzyński, Eliane Kunkiewicz i Francis Bigand, Renée i François Biegalski. **DECHY:** Giuseppe Sammartino i Florian Świerkacz, Yvette Rolerowicz i Christian Kaczmarek. **MEURCHIN:** Josette Monchecourt i Henryk Kalinarczyk. **WAZIERS:** Jacqueline Lebecq i Ry-

szard Ławniczak, Claudine Pieczyńska i Bernard Lefebvre. **ANICHE:** Annie Koterba i Marcel Prouvez, Danielle Legrain i André Leśniak. **CALONNE-RICOUART:** Annie Papierska i Jean-Claude Beier. **SANVIGNES-les-MINES:** Monique Zirnheld i Daniel Bartosiak, Gisele Guyonnaud i Edward Popiel.

Nowożeńcom życzymy dużo pomyślności i tradycyjnych stu lat!

Z ŻAŁOBNEJ KARTY

Z żalem donosimy, że ostatnio odeszli od nas:

SANVIGNES-les-MINES: Antoni Wyjek, lat 75. **ANICHE:** Joanna Filipiak z domu Warzyński, lat 73. **WAZIERS:** Pelagia Brzezińska, zam. Dymel, lat 68. **Ignacy Kaczmarek**, lat 60. **Franciszka Frackowiak**, lat 74. **Stefania Larenaga** z domu Sembol, lat 80. **SIN-le-NOBLE:** Franciszka Szulc z domu Bojańska, lat 69. **BARLIN:** Franciszek Jędrzejewski, lat 76.

DOUAI: Jan Borycki, lat 48, Berta Woźniak z domu Denel, lat 75. **BILLY-MONTIGNY:** Anna Maćkowiak z domu Madrecka, lat 68. **Rudolf Kubatko**, lat 51, **Wiktoria Łuczak** z domu Wierchołek, lat 95. **ROUVROY-sous-LENS:** Eugeniusz Kruszcza. **SOMAIN:** Stanisław Karp. **DECHY:** Ewa Tomkiewicz z domu Jankowska. **BRUAY-en-ARTOIS:** Michał Zabięgała.

Rodzicom Zmarłych składamy serdeczne wyrazy współczucia.

B. DOWOJNA-BIENAIME

TŁUMACZKA

PRZYSIĘGŁA

PRZY WYŻSZYCH

SĄDACH W PARYŻU

Tłumaczenia urzędowe

ważne w całej Francji

23, quai de la Tournelle

PARIS (5e)

TELEFON: ODEon 41-17

METRO: PONT-MARIE

Rozrywki umysłowe

Krzyżówka z przysłowiem

	1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15
A	1				2		3		4		5		6		7
B															
C	8		9				10								
D															
E	11									12					
F									13						
G	14					15	16						17		
H					18										
I	19											20			
K											21				
L	22		23					24	25						26
M								27							
N			28								29				
O															
P	30														

POZIOMO: 1) człowiek bardzo wielkiego wzrostu, olbrzym, 5) np. Bałtyckie, 8) wóz kolejowy lub tramwajowy, 10) ludożerca, 11) dziecko, potomek albo młody pęd rośliny, 12) personel marynarski obsługujący statek, 14) strefa, pas terytorium, 15) lepki plaster opatrunkowy, 19) niepotrzebny papier do powtórnej przeróbki w fabrykach papieru, 20) rzeka, która wraz z Nysą jest granicą pokoju między Polską i NRD, 22) przyjemna woń, aromat, 24) biskup, który napisał kronikę Polski, mistrz Wincenty, 28) fabryka bilonu, 29) myśliwki pies gończy, 30) żywność dla koni, 31) mały koszyk.

PIONOWO: 1) zamek królewski w Krakowie, 2) grube odnogi drzewa, 3) przesadny elegancik, strojniś, 4) ludowy instrument muzyczny z miechem skórzanym, 5) hitlerowski obóz zagłady koło Lublina, 6) starszy brat telewizji, 7) szyk, dobry smak w ubiorze, wytworne obejście, 9) rodzaj, odmiana, jakość

towaru, 13) państwo na wyspie śródziemnomorskiej, którego prezydentem jest biskup Makarios, 14) duży, stary zamek warowny, 16) tekst przysięgi, 17) mała izba, 18) andrus, łobuz, dziecko ulicy, 21) uszy zająca, 23) morowa zaraza, 25) skok na wyższe stanowisko, 26) wlaź na płótek i mruga, 27) sto lat.

Przysłowie utworzą litery wypisane w następującej kolejności: P-2, A-2, H-1, A-9, E-2, E-3, I-9, L-1, G-2, C-9, G-1, K-5, H-3, O-1, O-5, A-3, L-10, F-5, A-1, N-7, E-1, L-8, G-13, C-1, H-13, D-15, B-5, C-13, G-8, D-13, L-14.

Rozwiązania prosimy nadsyłać pod adresem redakcji w ciągu dwóch tygodni od daty ukazania się numeru, z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”. Wśród Czytelników, którzy nadesłali bezbłędne rozwiązania, zostaną rozlosowane **NAGRODY KSIĄŻKOWE**.

ŻAŁOBNA KARTA EMIGRACJI

Z szeregów Wychodźstwa polskiego i z grona ludzi związanych w pewnych okresach z emigracją ubyli ostatnio:

LEONARD PIOTROWICZ, ur. w 1911 r. w Łodzi, przebywający od 1930 r. w Brazylii, wieloletni nauczyciel szkoły polskiej, działacz społeczny, ostatnio w Towarzystwie „Tadeusza Kościuszki”, zmarł 29 kwietnia w Kurytybie (Brazylia).

ANTONI KAWECKI, major WP, uczestnik walk na pustyni Libijskiej i pod Tobrukami, zmarł 18 maja w Hamilton, Ont. (Kanada).

TADEUSZ KUBANSKI, ur. 19.VIII.1899 r. w Sierszy, pow. Chrzanów, górnik, uczestnik walk plebiscytowej na Górnym Śląsku. Od 1927 roku mieszkał w Kanadzie, gdzie pracował na farmie. Trzykrotnie po wojnie odwiedzał Polskę. Podczas czwartej wizyty zmarł na atak serca i pochowany został — zgodnie z ostatnią wolą — w Polsce, na cmentarzu rodzinnym.

ANTONI KAUCZ, ur. 28 kwietnia 1906 r., major-nawigator Polskich Sił Powietrznych, odznaczony orderem Virtuti-Militari i Krzyżem Walecznych, zmarł 23 maja w Londynie.

Prof. LUCJAN BENDA, były asystent przy katedrze Filologii Orientalnej Uniwersytetu Jagiellońskiego, przybył do Francji w 1938 r. W czasie II wojny prowadził lektorat języka polskiego na Uniwersytecie w Tuluzie, a następnie wykładał literaturę i język arabski. Od 1963 r. ponownie objął lektorat polski. Był autorem licznych prac naukowych. Za działalność naukowo-pedagogiczną otrzymał „Croix de Chevalier des Palmes Académiques”. Zmarł 27 maja w Tuluzie.

Inż. HENRYK KOWALEWSKI, kapitan artylerii, ur. w 1907 roku, w Ostrowach na Kujawach, odznaczony dwukrotnie Krzyżem Walecznych i Krzyżem Monte Cassino, zmarł 31 maja w Lanybyther (Anglia).

WŁADYSŁAW ARZYMANOW, lat 54, major artylerii, uczestnik kampanii wrzesniowej i włoskiej w 2 Karpusie jako dowódca 12 p. artylerii ciężkiej, odznaczony dwukrotnie Krzyżem Walecznych, zmarł 1 czerwca w Londynie.

Dr BOLESŁAW ZIĘTAK, były żołnierz, społecznik, współzałożyciel Związku Lekarzy Polskich w USA, zmarł 3 czerwca w Cleveland. Pochowany został na cmentarzu Matki Boskiej Częstochowskiej w Doylestown, Pennsylvania (USA).

KAZIMIERZ MIELANCIUK, działacz Klubu Podlasiaków (część woj. warszawskiego), zmarł 11 czerwca w Chicago (USA).

MIROSLAW GROTTGER, lat 88, wnuk sławnego patriotycznego polskiego malarza z okresu powstań — Artura Grottgera (1837—1867). Mirosław Grottger mieszkał od 1911 roku w Ameryce, zmarł w Nowym Jorku.

ANTONI GRABOWSKI, lat 83, działacz Klubu Białostockiego w USA, zmarł 13 czerwca w Chicago (USA).

WŁADYSŁAW SZATOWSKI, działacz Towarzystwa Łobzowian, (dawna wieś pod Krakowem), zmarł 13 czerwca w Chicago w USA.

GEORGE WOJCIECH MARTYKA, działacz Klubu Kasinka Mała (miejscowość na Podhalu), zmarł 13 czerwca w Chicago (USA).

KAZIMIERZ RYBOWICZ, ur. w 1918 r. w Wieliczce, znany działacz społeczny, zmarł 13 czerwca w Grenoble.

ADOLF WILLIAM HAAG, lat 65, od 1928 r. mieszkał w Kanadzie. Znany i ceniony działacz społeczny, m.in. „Sokoła”, zmarł 17 czerwca w Winnipeg (Kanada).

JAN KLUPS, lat 46, górnik-sztygar, zginął tragicznie podczas katastrofy w kopalni Sains-en-Gohelle.

LEOPOLD STUPKA, zmarł 20 czerwca, po długiej chorobie górniczej w Beringen (Belgia).

JOZEF PARTYKA, ur. w 1918 r. w Przemyślu, podchorąży 1 Samodzielnej Brygady Spadochronowej, zmarł 21 czerwca w Filadelfii (USA).

ANTONI RADZIUKIEWICZ, lat 64, prawnik, kapitan rez. oficer 2 Korpusu we Włoszech, były prezes i doradca prawny Gminy Polskiej Zachodniego Londynu, zmarł 23 czerwca w Londynie.

EDMUND KITSCHKE, lat 86, ur. w Strzyżewie (Poznańskie), w 1916 wyemigrował do Westfalii, skąd w 1923 r. przeniósł się do Francji, do Lens, gdzie pracował jako górnik. Za pracę społeczną w „Sokole” odznaczony Legią Honorową Sokolstwa. Zmarł 26 czerwca w Loos-en-Gohelle.

TADEUSZ ZIELIŃSKI, st. sierż. Korpusu Ochrony Pogranicza, uczestnik walk pod Monte Cassino, zmarł 1 lipca w Londynie.

MARIAN KĘDZIERSKI, plutonowy Brygady Karpackiej, uczestnik walk pod Tobrukami, zmarł 6 lipca w Rochdale (Anglia).

Ks. JOZEF ADAMSKI, ur. w 1935 r. w Bruay, syn polskiego górnika, proboszcz polskiej parafii w Baudras-Essarts, zginął tragiczną śmiercią podczas kąpieli w jeziorze Montaubry pod Le Creusot 12 lipca.

ANDRZEJ MARIA KAFLIŃSKI, lat 32, magister filologii (Warszawa), magister psychologii i socjologii (Sorbona), dyrektor Działu Psychoanalizy „Centre Psychoterapique” w Paryżu, zmarł 14 lipca we Francji.

TADEUSZ CWIK („WŁADYSŁAW STOPCZYK”), lat 69, uczestnik walk o wolność Hiszpanii, b. żołnierz Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie, płk rez. Wojska Polskiego, działacz ruchu robotniczego, odznaczony „Sztandarem Pracy” I klasy i innymi odznaczeniami krajowymi i zagranicznymi, zmarł 30 lipca w Warszawie.

Tygodnik Polski

LA SEMAINE POLONAISE

23, rue Taitbout, Paris IX
Tel.: TAI 76-44, TAI 76-51
C.C.P. 92.20 - 76 Paris

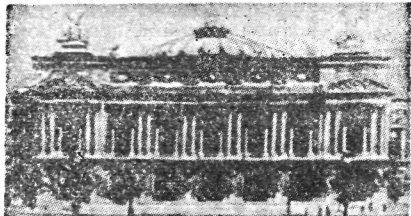
34/7 rue Chauteaur-Lodelinsart
Mme Ol. Kuc
C.C.P. 66.69.45 Belgique
Cena prenumeraty:

rocznie: 20 F. — 210 Fr. B.
kwartalnie: 7 F. — 70 Fr. B.
półrocznie: 12 F. — 120 Fr. B.

Président Directeur
Général: Danuta
JAGOSZEWSKI Bienaimé

IMPRIMERIE

Zakłady Graficzne „Tamka”,
Zakł. nr 1, Varsovie, Tamka 3



**HOTEL
OPERA-
LAFAYETTE**

CATEGORIE **A

RESTAURANT

Dyrekcja: Zenon LUBIŃSKI

80, rue Lafayette-PARIS^e

Métro: CADET lub POISSONNIERE

Téléfon: 770-43-43 824-41-50

(Face Square MONTHOLON)

Mówi się po francusku oraz po polsku, angielsku,
niemiecku, hiszpańsku, rosyjsku i włosku



DWA OBSZERNE NOWOCZESNE MAGAZYNY gwarantują Wam nie spotykany dotąd wybór wszystkiego, co dotyczy komfortowego WYPOSAŻENIA MIESZKANIA I GOSPODARSTWA DOMOWEGO.

LATO! Pomyślcie o zakupie LODÓWKI.

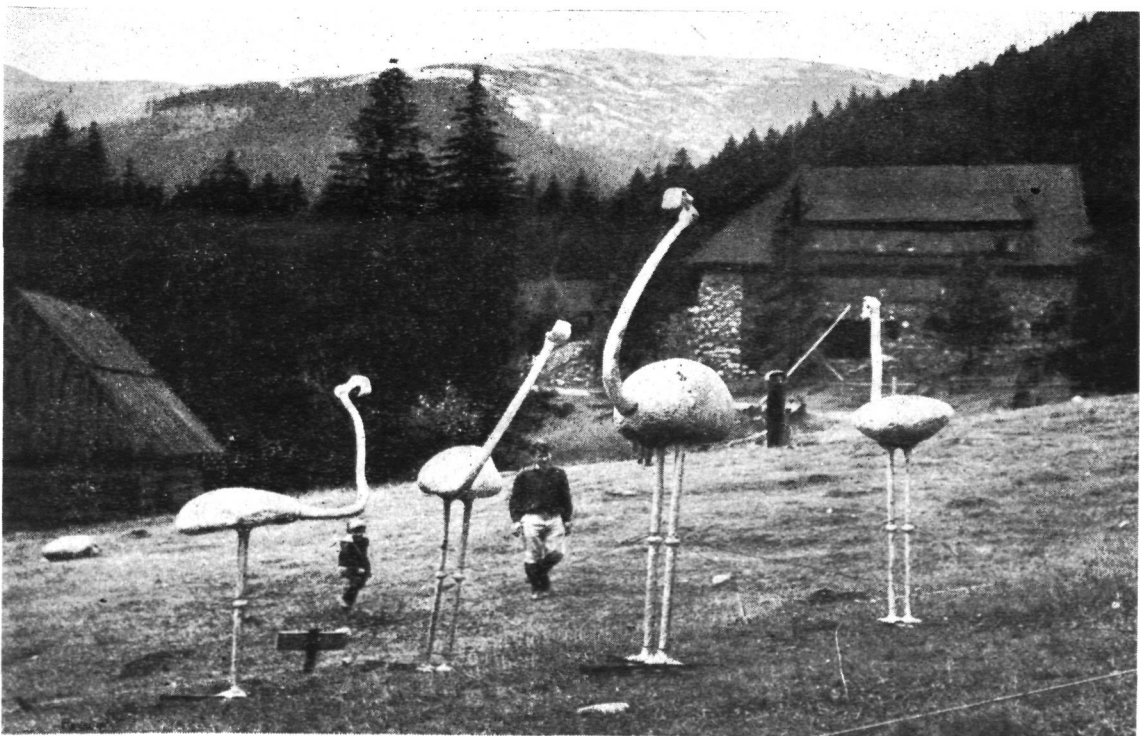
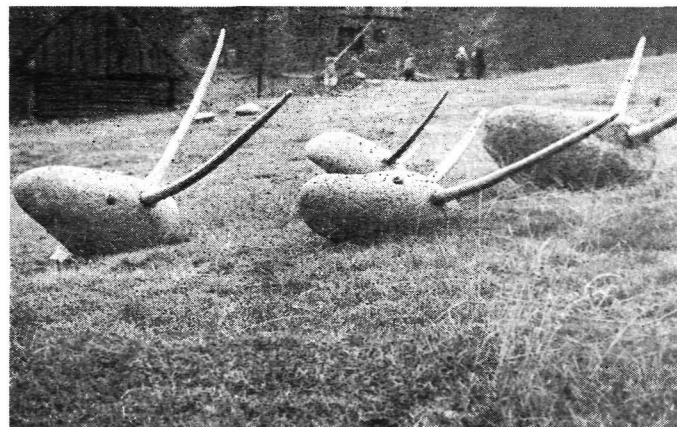
NASZE ceny są bezkonkurencyjne, gwarancja na 5 lat. LODÓWKI mają ładny, estetyczny wygląd, znak wysokiej jakości. Zapewniamy, że z zakupu będziecie zadowoleni.

LODÓWKI: 120 litrów 495 F. 143 litry 595 F. 150 litrów 620 F. 175 litrów 675 F. 240 litrów 810 F.

ETS. JACQUES DEVAUX — 2-bis, rue Pasteur (obok fosse 2-bis) MARLES-les-MINES — tel. 10

SZTUKA W KRAJOBRAZIE

NA okładce dzisiejszego numeru „Tygodnika Polskiego” widnieje jedno z najpiękniejszych w Polsce schronisk górskich tzw. „Murowaniec” na Hali Gąsienicowej w Tatrach. Obok i poniżej przedstawiamy inną część Tatr — Dolinę Chochołowską, w której również znajduje się schronisko. W Dolinie tej artysta plastyk p. B. Chromy ustawił kilkanaście rzeźb, wykorzystując do nich górskie kamienie, tzw. „maliniaki”, których pełno na tatrzańskich łąkach. Podorabiał „maliniakom” nogi, szyje, głowy, dzioby itp., tworząc z kamieni — owce, krowy, barany, bociany, głowy kozłów itp. Upiększył tym samym i udziwnił tatrzański krajobraz w okolicach schroniska na Chochołowskiej.



NOWE

FILMY — NA EKRANACH



A PRÈS la mort de son mari, l'amiral Hermann, Elisabeth décide d'épouser son amant Frédéric. Si ce jeune ingénieur montre peu d'enthousiasme pour cette solution c'est qu'il a également une liaison avec Adélaïde, la propre fille d'Elisabeth. La mère ne l'ignore pas, mais ne voit pas là d'obstacle: Adélaïde sera éloignée et mariée.

Or, celle-ci ne l'entend pas ainsi et comme elle n'a pas moins de tempérament que sa mère, elle prétend que c'est elle que Frédéric doit épouser. Entre ces deux exigences, Frédéric n'est pas de taille à dominer le débat. Finalement l'autorité maternelle l'emporte Adélaïde est renvoyée à Rennes à ses études et Elisabeth épouse Frédéric en grande pompe à Saint-Malo.

Les choses ne changent pas pour autant Frédéric et Adélaïde continuent à se voir secrètement. Pour remédier à cela Elisabeth fait revenir sa fille et semble avoir gagné la partie sur la pusillanimité de Frédéric qui en présence de sa femme, affecte. Celle-ci de ne plus se soucier d'Adélaïde. Celle-ci sera assez habile pour exciter sa jalousie et finalement, s'enfuir avec Frédéric pour vivre au su de toute la société malouine, son roman d'amour dans un petit hôtel de Cancale. Le couple revient pourtant dans la maison d'Elisabeth qui semble avoir admis sa défaite. Elle patiente, comptant sur la faiblesse de son jeune mari pour le voir revenir aux convenances et à la sécurité. Elisabeth ne se trompe pas. Afin d'arranger une nouvelle vie, Frédéric, lui-même trouve à Adélaïde un prétendant sans danger. Potier qui travaille avec lui au barrage de la Rance plus falot, plus lâche que Frédéric, Potier accepte l'idée d'un mariage avec Adélaïde, qui est riche et jolie. Adélaïde se prête au jeu. Elle va même plus loin; elle compte le jouer à fond, alors que Frédéric espère pouvoir rester son amant.

Un accident de chasse dont Frédéric est la victime oblige les deux femmes à adopter une attitude nouvelle. Elles décident de se partager, dans toute l'acceptation du terme, Frédéric afin de l'empêcher de trouver hors de sa maison, un autre „bonheur”.

Se prêtant à ce jeu démoniaque, le jeune homme se laissera-t-il finalement enfermer dans ce cercle passionné ou non?

Le réalisateur Jean-Daniel Simon est également co-auteur de l'adaptation avec Jean-Pierre Petrolacci. Principaux interprètes: Ingrid Thulin, Jean Sorel, Sylvie Fennec, Jacques Portet.

Trois personnages aux prises avec leur passion. Pour toile de fond, le charme de Saint-Malo et de la côte bretonne. La seconde réalisation d'un jeune metteur en scène d'après une adaptation moderne du comte de Gobineau. Auprès d'une grande vedette scandinave Ingrid Thulin, la révélation de Sylvie Fennec, dans le rôle d'Adélaïde.

„ADELAÏDE”

